

Towarzystwo Naukowe Płockie  
Biblioteka im. Zielińskich  
Plac Narutowicza № 2  
09-402 PŁOCK

Materiały W. Smoleńskiego

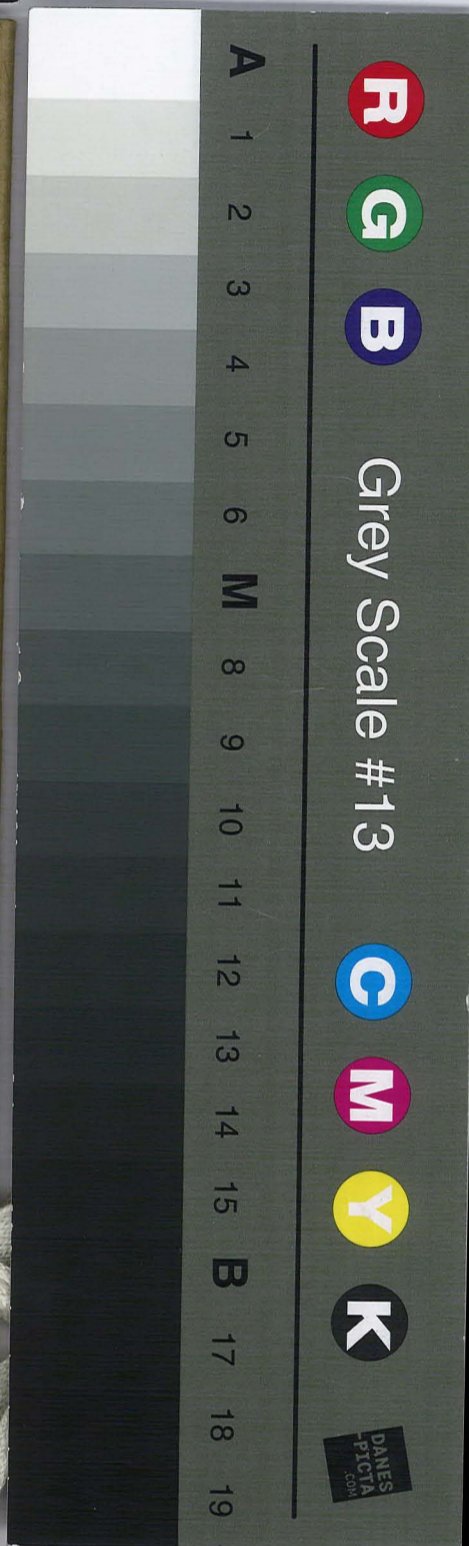
S-1

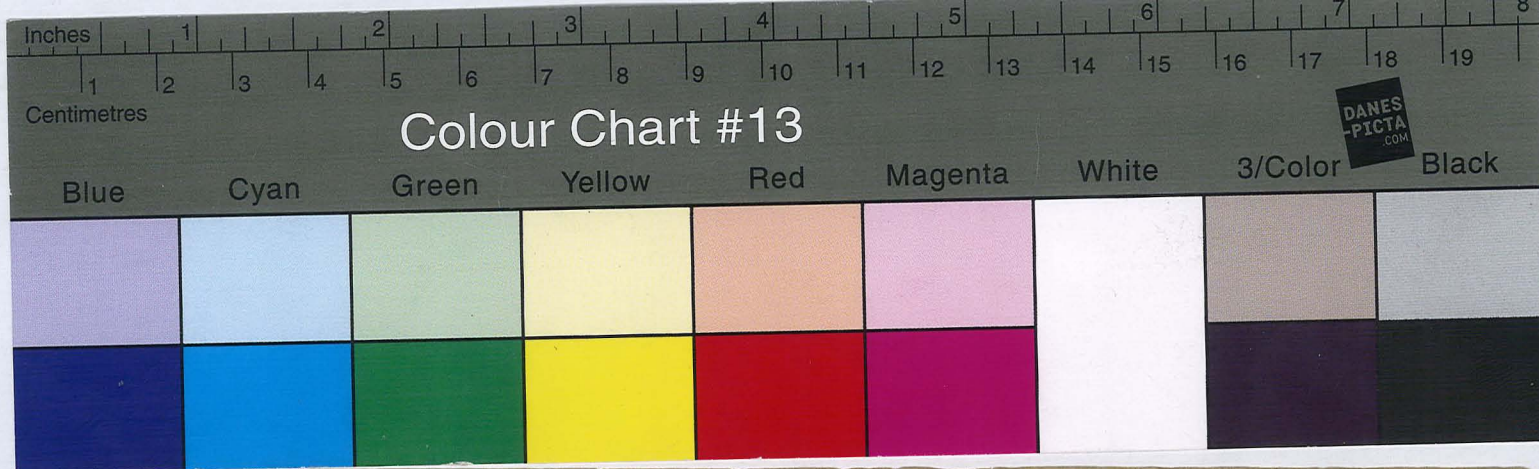
Różne odezwy i listy otwarte

B.d., 1882-1911

141

141





## Głos Jubilata wojsk polskich z r. 1830-1831

DO

wspaniałomyślnego kleru, towarzyszków broni, dostojnej szlachty, obywateli i obywaterek  
narodu polskiego, bez różnicy wyznania.

„*Dulce est pro patria mori!*“ Pełne straszliwej grozy losy Ojczyzny naszej pouczają nas, iż nie dosyć na tém złożyć na ołtarzu miłości Ojczyzny niewolnicze nasze głowy: każdy prawy Polak zdolnym być powinien, do jeszcze szczytniejszej ofiary, do wznioślejszego o wiele poświęcenia. Zaprzecić się samego, znosić z odwagą, godną wielkiej sprawy, nietylko fizyczne cierpienia, knut i katorgę, lecz i szyd i zniewagę, znosić cierpliwie prześladowania wroga i wyrodných synów Ojczyzny, a ani na chwilę nie przestać czynnie sprawę narodu popierać, oto, Bracia Rodacy! według mnie obowiązek każdego Polaka, szczyt chwały, laur, piękniejszy od lauru, zdobiącego dumne czoło konającego na polu sławy Rzymianina, głośno z ostatnim tchem wołającego: „O, jakże słodko umierać za Ojczyznę!“

Taką zasadą nawskróś przejęty, nietylko pospieszyłem w szeregi rycerzy wolności i z pieśnią na ustach witałem każdy nowy bój — nietylko po dwakroć z zimną krwią witałem mury więzienne, lecz znosiłem ciężkie prześladowania i zniewagi rozliczne, pracując niezmiernie około dobra Ojczyzny i odrodzenia się duchowego współwyznawców moich na prawych, miłujących kraj obywateli. Długie lata walczyłem z fałszem i obludą, z przewrotnością i nierozumem, a ci, których nawoływałem na drogę prawą, plwali na mnie, ci, których gromiłem, odpowiadali bezwstydnym szydem, grozili mi śmiercią!....

Dziś, gdy do przebytych cierpień fizycznych i moralnych dołączył się sędziwy wiek, brak sił, i trapiący mię ciągle niedostatek, nie dziw, iż widząc przewrotność mych współwyznawców, którzy wbrew postępowi i duchowi czasu, jak przed tysiącem lat, tak i dziś jeszcze, z małymi wyjątkami, hołdują ciemności i zabobonom, a barbarzyńskim oszukany szwargotem żydowskim wystawiają się na śmiech i pogardę cywilizowanego świata, dziś powtarzam, nie chcąc być bezczynnym ciężarem rodzinnego miasta, opuszczam je i udaję się na drugą półkulę, aby w wolnej niepodległej ziemi złożyć strudzone kości... Z zakrwawionem sercem i załzawionem okiem wyrzucam z głębi piersi śpiew: „Bywaj mi zdrowy kraju kochany!“ a chociaż morze dzielić mnie będzie od niw ojczystych, sercem z Wami tu będę póki anioł śmierci zamilczeć mu nie każe.

Słuchaj ludu, głosu mego: unarodowiaj się — trwaj przy religii praojców, lecz rzuć zabobony i szwargot niedorzeczny żydowski, zanim nastąpi w Europie straszna katastrofa, a ogień i miecz zastąpią przyjazne me słowa. *Malus sum propheta!* — lecz „*dotąd dżban wodę nosi...*“ o tem pamiętajcie, a proroctwo me nie zaleje was morzem krwi i łez!....

Żegnam cię, ziemio rodzinna! żegnam i Was, byłych moich szlachetnych ofiarodawców, płacąc szczerem naszym staropolskiem „Bóg zapłać!!!“

Ja, który: „Jak Dant, za życia przeszedłem przez piekło!...“

Pisałem w Krakowie, w kwietniu 1882.

MAURZYCY WEBER

*krakowianin jubilata,*

podchorąży pułku 10 piechoty liniowej b. wojsk polskich z r. 1830-1831.



Szanowny Redaktorze!

Przypadkiem wpadła nam do ręki odezwa komitetu, zawiązanego dla uczczenia ćwierćwiekowej działalności znakomitego naszego obywatela i powieściopisarza Teodora Tomasza Jeża.

W odezwie tej znaleźliśmy zawiadomienie, iż pan Jan Mieczkowski obowiązuje się bezpłatnie fotografować wszystkich pp. literatów za okazaniem odezwy—do albumu, jaki ma być wręczony szanownemu jubilatowi.

Ponieważ mniemamy, iż przyczynienie się do tego celu, nie może leżeć w granicach monopolu fotograficznego, i ponieważ chcemy również oddać cześć zasłudze, przeto uprzejmie prosimy cię szanowny redaktorze, abyś w swoim piśmie zechciał łaskawie zawiadomić pp. literatów, iż firma nasza z całą przyjemnością służyć gotowa tą samą przysługą komitetowi, i fotografować bezpłatnie wszystkich artystów i literatów, którzy łaskawie do naszego zakładu, położonego przy ulicy Miodowej pod N. 4, zechcą się pofatygować.

Uważać będziemy możliwość wzięcia udziału skromną naszą pracą w jubileuszu—za największy zaszczyt.

Prosimy przyjąć przytem... etc.

*Karoli i Pusch.*

---

Дозволено Цензурою. — Варшава, 22 Октября 1882 г.

---

Druk. „KURYERA CODZIENNEGO.” Warszawa, ulica Czysta N. 6.



4

Z początkiem roku szkolnego 1894/5 t. j. z dniem 1. września b. r. podpisani otwierają w Krakowie

## Prywatny zakład naukowy,

połączony z internatem, przygotowujący do egzaminu wstępnego do I. klasy szkół średnich t. j. do gimnazyum i do szkoły realnej tudzież do egzaminów prywatnych ze wszystkich klas szkół średnich.

Przygotowanie do egzaminu wstępnego do I. klasy trwać będzie tylko rok, dlatego do klasy przygotowawczej przyjmować się będzie uczniów, posiadających już pewne wiadomości poprzednie tudzież mających odpowiedni wiek t. j. 9 lat.

Uczniowie klasy przygotowawczej składać będą na końcu roku szkolnego, a uczniowie szkół średnich co pół roku egzamin w państwowych szkołach średnich i otrzymywać świadectwa.

Naukę prowadzić będą fachowo uzdolnieni i doświadczeni pedagogowie, obeznani dokładnie z wymaganiami szkół średnich, religii udzielać będzie katecheta.

Podstawą planu naukowego w zakładzie jest plan, obowiązujący w państwowych szkołach średnich, nadto język francuski będzie w zakładzie przedmiotem obowiązkowym. Co do języka niemieckiego i francuskiego zakład będzie dążył do tego, by swym wychowankom zapewnić biegłość i poprawność w tych językach. Dlatego obok nauki szkolnej zaprowadzi dla nich pozaszkolną konwersację niemiecką i francuską, prowadzoną pod kierunkiem odpowiednio uzdolnionego Francuza i Niemca.

Obok kształcenia umysłu nie zaniedba zakład i kształcenia fizycznego młodzieży; w tym celu zaprowadzi dla niej obowiązkową naukę gimnastyki, wycieczki tudzież zabawy i gry gimnastyczne.

Co roku zakład wydawać będzie szczegółowe sprawozdanie ze swej działalności.

Na naukę w zakładzie dochodzić mogą i uczniowie mieszkający po za zakładem. Uczniowie tacy mogą także brać udział

w ćwiczeniach fizycznych zakładu tudzież korzystać z niemieckiej i francuskiej konwersacji tegoż, wreszcie za poprzedniem porozumieniem przebywać cały dzień w zakładzie, a tylko na noc wracać do domu. Uczniowie dochodzący do zakładu na naukę nie potrzebują w domu osobnej korepetycyi.

W roku szkolnym 1894/5 otwiera się w zakładzie oprócz klasy przygotowawczej tylko I. i II. klasę szkół średnich, w każdym następnym roku przybywać będzie po jednej klasie.

Opłata za ucznia, mieszkającego w internacie, wynosi w klasie przygotowawczej 60 złr., w klasach szkół średnich 70 złr. miesięcznie.

Opłata za ucznia, mieszkającego po za zakładem, a przychodzącego tylko do zakładu na naukę, wynosi w klasie przygotowawczej 10 złr., w klasach szkół średnich 20 złr. miesięcznie.

Opłata za egzamina w państwowych szkołach średnich należy do rodziców.

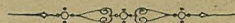
## Jan Babirecki Ludwik Szweygier.

Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacji udziela kierownik i właściciel internatu *Jan Babirecki Kraków*, tymczasowo ulica *Senacka L. 6*,

w godzinach: od 12 do 1 rano i od 3—4 pop.



# ODEZWA.



## Na dzień 1-go Sierpnia b. r. zwołany zostaje do Cieszyna Powszechny wiec polski.

Miara gwałtów niemieckich i niesprawiedliwości przebrała się wreszcie — a lud polski na Szląsku, wyciśnięty z praw i deptany nogą germańską, ma prawo liczyć na pomoc współrodaków. Niecne konszachty polityczne sprawiły, że minister Gautsch odmawia ludowi polskiemu na Szląsku praw, które mu się należą. *Gimnazjum polskie w Cieszynie skazał minister Gautsch na zagładę*, by zyskać popularność u Niemców, którzy pragną upadku szkoły, jaką za własne stworzyliśmy pieniądze ku obronie ludu polskiego przed nawałą germańską. Nie wolno nam rąk opuszczać, gdy nad dwustu tysiącami naszych współbraci znęcają się nieliczne gromady germańskich przybłędów. Musimy przekonać dowodnie Niemców, że poza 200.000 ludu szląskiego stoją miliony Polaków, gotowych do walki w obronie praw narodowych. W Chebie 10.000 Niemców protestowało przeciw prawu i sprawiedliwości, wymierzonej Czechom — niechaj w Cieszynie 50.000 Polaków zaprotestuje przeciw bezprawiu i niesprawiedliwości, jakie nam wyrządzono. Niechaj każdy Polak stanie 1-go sierpnia b. r. w Cieszynie, bo tak nakazuje honor i własna godność kopniętego narodu!

*Poważny, śmiały, godny wielkiego narodu protest niech wzbije się z tysięcy polskich piersi, by echa jego doszły aż do tronu Monarchy!* Niechaj wszystkie, gnębione przez wrogów wolności narody słowiańskie przekonają się, że Polacy, jak przed 100 laty, tak i dziś tylko w sprawiedliwości i swobodzie, w równości i poszanowaniu równych praw widzą odrodzenie ludów słowiańskich. W zwartych szeregach niech staną na wiecu w Cieszynie wszyscy Polacy! Pan czy chłop, mieszczanin i robotnik; obok posłów niech stanie lud — a kapłan katolicki i pastor ewangelicki niech tam uczują się synami jednej ziemi, Ojczyzny.

Nie czczy wrzask i gwałt da nam zwycięstwo, lecz  
moc praw naszych i ogrom bezprawia wrogów!

Dnia 1-go sierpnia 1897 r. niech staną w Cieszynie wszystkie Polskie stronnictwa narodowe!

KRAKÓW, dnia 22-go Lipca 1897 r.

## Bracia Słowianie!

Dnia 14. czerwca bieżącego roku mija stoletnia rocznica urodzin (we wiosce morawskiej Hodslawicich) dziejopisa czeskiego Franciszka Palackiego, którego wdzięczny lud czeski ojcem narodu Czeskiego nazwał.

Ta rocznica wywołuje w sercu każdego Czecha głębokie uczucie wdzięczności dla Tegoż męża, którego pracy zawdzięczamy nasze narodowe odrodzenie i zmartwychwstanie z tej nie-skończonéj nędzy duchowéj, w jaką naród czeski klęski dwóch poprzednich stolecí pogrążyły.

Wielki ten fakt odrodzenia się narodu czeskiego i *wzniesieniago* na wyżyny umysłowe jest we wielkiej części dziełem Franciszka Palackiego, który, wiedzienny wielką myślą, ożywiony i bezmierną miłością ku swemu narodowi, z ogromnym zapalem na światło dzienne wydobył cenny skarb dziejów swego narodu i w głównem swoim dziele historycznem wskazał losy i poprzednią potęgę państwa Czeskiego, leżące w samym sercu Europy.

Tem pomnikiem dziełem obalił on kłamstwa i z rozmysłem szerzone oszczerstwa i oświecił doniosły wpływ narodu Czeskiego na historią, na oświatę i wyzwolenie ludu robotczego, udowodnił Jego prawo do niezawisłego bytu i do samodzielności i dodał znękanym i upadłym na duchu nowych sił do walki o cześć i o byt narodu.

W rozszalałym długoletnim tym boju stał Franciszek Palacki zawsze w pierwszych szeregach, dzięki swemu doświadczeniu politycznemu i mężkiej odwadze i niepośledniej bystrości umysłu tamował tysiączne rosnące przeszkody i torował narodowi czeskiemu drogę naprzód, aż mu zapewnił stanowisko i Jego program polityczny wytknął, dążący do swobody i do wolności narodu.

Umiejętną i polityczną działalność swoją podjął Franciszek Palacki i na polu wszech-słowiańskim a stworzył w taki sposób dążność ku *wzajemnemu* sblizeniu się ludów słowiańskich, co się w sposób wydatny i wspianiały okazało i uwidoczniło na pierwszym zjeździe Słowian austryjackich w Pradze u roku 1848, na który *poraz* pierwszy, o ile nas uczy historia, zjechały się szczepy ogromnego i wielkiego pnia narodów Słowiańskich w licznym poczcie z dalekich krain, ażeby się poznać i uczcić się jako bracia i podjąć razem walke o swoje zapoznane prawa w państwie, które narody niemiecki i węgiersko-madziarski już posiadały dawno.

Franciszek Palacki był przez całe pół wieku kierownikiem ruchu umysłowego Czeskiego i zjednał on sobie *swemi Dziejami narodu Czeskiego* i innemi historycznemi pracami i wydawnictwem »Starych roczników« czeskich i *Archiv Czeskich*, założeniem i kierowaniem »Czeskiej Macierzy«, a wreszcie swojemi pracami w Muzeum Czeskiem nieśmiertelne zasługi około narodu swego.

Rada król. stol. miasta Pragi, w którym żył i pracował i zaszczytnym był jej obywatelem, czuje się przed wszystkim zobowiązana i powołana do oddania zasłużonego hołdu pamiętce wielkiego Czecha i postanowiła więc uczcić stoletnią rocznicę urodził Franciszka Palackiego wielką uroczystością i pamiątką godną Jego i narodu, z którą połączone jest położenie kamienia węgielnego pod pomnik Palackiego jako trwałą pamiątkę dla przyszłych wieków.



Przy współudziale miast przedpragskich wezwwała rada król. stoł. miasta Pragi podpisany wydział uroczystości do godnego przeprowadzenia téj uroczystości.

Jako dni uroczystości uchwalano dnie 18., 19. i 20go czerwca t. r., a na ten uroczysty dowód wdzięczności narodu Czeskiego dla Jego wielkiego budziciela, zapraszamy wszystkie bratnie narody z szerokich i z obszernych ziem Słowiańskich, ażeby przybyli ucześcić z nami razem pamiątkę wielkiego Czecha i Słowianina, a równocześnie i pamiątkę przebudzenia się narodu Czeskiego i postawienia *idei Słowiańskiej*.

Z radością otwieramy Wam ramiona nasze i zapraszamy Was do naszego gościnnego gniazda, do królewskiej złotej Słowiańskiej Pragi naszój, ślądź Wam z głębi z serca *Na zdar!*

Dano w Pradze dnia 10go Kwietnia 1898 r.

## Wybór dla obchodu 100letniěj rocznicy urodzin Franciszka Palackiego w Pradze.

<b>Karel Vendulák,</b> za obec král. hlavního města Prahy, místopředseda.	<b>JUDr. Jan Podlipný,</b> starosta král. hlavního města Prahy, čestný předseda.	<b>Ferdinand Voiti,</b> za obec král. hlavního města Prahy, předseda.
<b>Václav Ruttner,</b> za Měšťanskou Besedu v Praze II. jednatel.	<b>Adolf B. Stýblo,</b> za obec král. hlavního města Prahy, pokladník.	<b>JUDr. Josef Scheiner,</b> za Českou obec sokolskou, I. jednatel.
	<b>Rajmund Cejnek,</b> za Spolek českých žurnalistů, zapisovatel.	

**Beneš Viktor** za obec král. hlavního města Prahy, **Borecký Jaromír** za spolek spisovatelů »Máj«, **Eckert Jindřich** za obec král. hlavního města Prahy, prof. **Fialka Jindřich** za obec král. hlavního města Prahy, **Glückselig Alexander** za Uměleckou Besedu, prof. Dr. **Goll Jaroslav** za filosofickou fakultu české university, **Gregor Čeněk** za obec král. hlavního města Prahy, **Hartvich Jindřich** za Ústřední zemskou jednotu řemeslnicko-živnostenských společenstev v Praze, **Hašourek František** za Zemskou jednotu soukromého úřednictva, Dr. **Honl Ivan** za Moravsko-slezskou Besedu, **F. L. Hovorka** za spolek českých žurnalistů, **Ibl Vladimír** za Akademický čtenářský spolek, **Jirousek Josef** za Řemeslnicko-Živnostenskou Besedu, **Kotland Jan** za město Žižkov, **Kremlička František** za město Karlín, **Kváča František** za národní stranu dělnictva českoslovanského, **Macháček František** za pěvecký spolek »Hlahol«, JUDr. **Milde Josef** za obec král. hlavního města Prahy, prof. Dr. **Mourek V. E.** za Král. českou společnost nauk, **Münzberger Bedřich** za obec král. hlavního města Prahy, **Nechanský J.** za Národní Jednotu Severočeskou, JUDr. **Nesý Petr C.** za Národní Jednotu Pošumavskou, **Nováček Karel** za akademický spolek »Slavii«, **Pištora Jan** za Evangelickou Besedu, JUDr. **Růžička Jan** za družstvo Národního divadla, **Schnirch Jaroslav** za město Královské Vinohrady, JUDr. **Vladimír Srb** I. náměstek starosty král. hlav. města Prahy, prof. Dr. **Studnička František** za spolek spisovatelů »Svatobor«, **Sucharda Stanislav** za spolek umělců »Manes«, JUDr. **Šámal Přemysl** za Ústřední Matici školskou, **Šubert Fr. A.** ředitel Národního divadla, **Tichý Karel** za obec král. hlav. města Prahy, prof. Dr. **Tomek W. W.** za Českou akademii věd a za Společnost českého Musea, **Tykač František** za město Smíchov, JUDr. **Vlček Jan** za obec král. hlav. města Prahy, **Vlček Karel** II. náměstek starosty král. hlav. města Prahy, **Zikan Julius** za obec král. hlav. města Prahy.

Zgłoszenia raczcie nadesłać najdłużej do 20go Maja t. r. pod adresem „Slavnostnímu výboru Palackého w Pradze (Stará Rychta)“.



# Bratří Slované!

*Dne 14. června roku letošního* bude tomu právě **100 let**, co se v malé víscce moravské, Hodslavicích, narodil slavný dějepisec český **František Palacký**, jež vděčná oddanost lidu českého právem nazvala „*otcem národa*“!

Vzpomínka tato vyvolává v srdcích všech Čechů vážné a hluboké pocity vděčnosti k muži, o jehož práci, úsilí a vědění opírá se v historii české věkopamátný děj našeho národního probuzení a vymanění z neskonale bídy duševní a hmotné, v jakéž lid český zanechaly kruté pohromy předcházejících dvou století. Děj ten tvoří mohutný přechod ze stavu nejtrudnějšího ponížení a všeobecného úpadku v život nový, silný a zdravý, ve všech směrech šlechetných snah lidských úsilně ku předu se nesoucí.

Velká událost ta, obrození národa českého a navrácení jeho k důstojnému žití, v začátečních svých i dalším vývoji jest z velké části dílem **Frant. Palackého**, jenž nadán velkým duchem, veden nadšenou láskou k národu svému, pílí neúmornou z hlubin zapomenutí na povrch vynesl nádherný poklad minulých dějů vlasti své a v rozsáhlém *díle dějepisném* vylíčil osudy, bývalou moc a význam českého státu v samém srdci Evropy položeného.

Monumentálním dílem tím vyvrátil lži a pomluvy úmyslně šířené, osvětlil důležitý vliv národa českého na politický běh, rozvoj kultury a uvolnění lidstva, odůvodnil právo jeho na neodvislé bytí a samostatné místo mezi souvěkými osvícenými národy a dodal pokleslým již myslem nových sil, vzpruhy a nadšení k zápasu o čest a bytí národa.

V rozsáhlém dlouholetém boji tom **Fr. Palacký** postavil se v čelo předních vojů, svým politickým věhlasem, mužnou odvahou a nevšední prozíravostí razil lidu českému přemáhaje steré překážky cestu v před, až upevnil postavení jeho a vytknul přesný jeho *program politický* k svobodě a volnosti všeho lidstva tíhnoucí. Vědeckou i politickou činnost svoji zakotvil Fr. Palacký na širé *půdě slovanské* a tím dal mocný popud k vzájemnému sblížení kmenů slovanských, jež způsobem výmluvným a okázalým se projevilo o památném sjezdu Slovanů rakouských roku 1848 v Praze pořádaném, „k němuž.“ dle usnesení sjezdu toho, „ponejprve, co nás jmenuje dějepis, sjeli se rozptýlení údové velkého kmene národů slovanských v hojném počtu z dalekých krajín, aby poznajíce se mezi sebou zase jako bratří, vzali v pokojnou poradou společné své záležitosti a prohlásili se býti odhodlanými získati národnosti své v Rakousku všemi přístupnými prostředky plné uznání téhož práva ve státu, kteréhož národ německý a maďarský již požívá, spoléhajíce při tom na mocnou podporu, která pro dobré právo v každém opravdu svobodném srdci vře se prýštívá“.

Fr. Palacký byl i po celé půlstoletí vůdcem *duševního rozvoje* českého a zjednal si svými „Dějiny národu českého“ a jinými dějepisnými pracemi, vydáváním „Starých letopisů českých“, „Archivu českého“, založením a vedením „České Matice“ a pracemi svými v Museu českém nesmrtelných zásluh o národ svůj.

*Rada král. hlav. města Prahy*, v němž žil a působil a jehož čestným byl občanem, cítíc se nad jiné povinnou i povolanou vzdáti zasloužilý hold památce velkého Čecha, usnesla se

*uctiti stý den narozenin Frant. Palackého* velkou slavností, důstojnou památky jeho i národa, slavností, jež by spojena jsouc *s položením základního kamene k pomníku*, zanechala trvalou pamět věkům příštím.

Za účelem tím vyzvala *za účasti měst okolních* podepsaný *výbor slavnostní*, aby úkol tento nad jiné čestný a významný provedl.

*Slavnostní dny v Praze položeny na dny 18., 19. a 20. června t. r.*

Zveme k tomuto důstojnému projevu vděčnosti českého národa k velkému jeho křisiteli všechny drahé bratry v širých luzích slovanských, aby přišli a s námi oslavili památku velkého Čecha a Slovana a tím i památku probuzení lidu českého a slovanské idey

Otvíráme Vám s přímostí a vroucí oddaností rámě svá i zveme Vás k pohostinnému krbu svému — v královskou, zlatou, slovanskou Prahu naši, volajíce Vám v ústřety srdečně

Na zdar!

Dáno v Praze, dne 10. března roku 1898.

## Výbor pro oslavu stých narozenin Františka Palackého v Praze.

**Karel Vendulák,**  
za obec král. hlav. města Prahy,  
místopředseda.

**JUDr. Jan Podlipný,**  
starosta král. hlav. města Prahy,  
čestný předseda.

**Ferdinand Voiti,**  
za obec král. hlav. města Prahy,  
předseda.

**Václav Ruttner,**  
za Městanskou Besedu v Praze,  
II. jednatel.

**Adolf B. Stýblo,**  
za obec král. hlav. města Prahy,  
pokladník.

**JUDr. Josef Scheiner,**  
za Českou obec sokolskou,  
I. jednatel.

**Rajmund Cejnek,**  
za Spolek českých žurnalistů,  
zapisovatel.



**Beneš Viktor** za obec král. hlavního města Prahy, **Borecký Jaromír** za spolek spisovatelů „Máj“, **Eckert Jindřich** za obec král. hlavního města Prahy, **prof. Fialka Jindřich** za obec král. hlavního města Prahy, **Glückselig Alexandr** za Uměleckou Besedu, **prof. Dr. Goll Jaroslav** za filosofickou fakultu české university, **Gregor Čeněk** za obec král. hlavního města Prahy, **Hartvich Jindřich** za Ústřední zemskou jednotu řemeslnicko-živnostenských společenstev v Praze, **Hašourek František** za Zemskou jednotu soukromého úřednictva, **Dr. Honl Ivan** za Moravsko-slezskou Besedu, **F. L. Hovorka** za Spolek českých žurnalistů, **Ibl Vladimír** za Akademický čtenářský spolek, **Jirousek Josef** za Řemeslnicko-živnostenskou Besedu, **Kotland Jan** za město Žižkov, **Kremlička František** za město Karlín, **Kváča František** za národní stranu dělnictva českoslovanského, **Macháček František** za pěvecký spolek „Hlahol“, **JUDr. Milde Josef** za obec král. hlavního města Prahy, **prof. Dr. Mourek V. E.** za Král. českou společnost nauk, **Münzberger Bedřich** za obec král. hlavního města Prahy, **Nechanský J.** za Národní Jednotu Severočeskou, **JUDr. Nesý Petr C.** za Národní Jednotu Pošumavskou, **Nováček Karel** za akademický spolek „Slavii“, **Pištora Jan** za Evangelickou Besedu, **JUDr. Růžička Jan** za Družstvo Národního divadla, **Schnirch Jaroslav** za město Královské Vinohrady, **JUDr. Vladimír Srb,** I. náměstek starosty král. hlav. města Prahy, **prof. Dr. Studnička František** za spolek spisovatelů „Svatobor“, **Sucharda Stanislav** za spolek umělců „Manes“, **JUDr. Šámal Přemysl** za Ústřední Matici školskou, **Šubert Fr. A.,** ředitel Národního divadla, **Tichý Karel** za obec král. hlav. města Prahy, **prof. Dr. Tomek W. W.** za Českou akademii věd a za Společnost českého Musea, **Tykač František** za město Smíchov, **JUDr. Vlček Jan** za obec král. hlav. města Prahy, **Vlček Karel,** II. náměstek starosty král. hlav. města Prahy, **Zikan Julius** za obec král. hlav. města Prahy.



**S**wietne dzieje odrodzenia Waszego narodowego stanowią najwymowniejsze podobno w historii świadectwo, jak potężna nad wszelkie oczekiwania potężną dźwignią w życiu narodów jest — nauka. W tym dniu uroczystym, w którym obchodzicie pamięć Palackiego, godzi się stwierdzić tę prawdę, że nie co innego, jak właśnie ścisłe i suche pozornie badania naukowe były pierwszą podniętą Waszego odrodzenia i donioślejszym może od wszystkich innych czynnikiem w jego tak bujnym dalszym rozwoju. Jeśli więc każdy naród z wdzięcznością zachowuje pamięć swoich wielkich uczonych, Wy przedewszystkiem macie i prawo i obowiązek, w sławnych przodownikach czeskiej nauki czcić nietylko dawców i rozmnożycieli światła, ale prawdziwych apostołów odrodzenia, którym naród przedewszystkiem zawdzięcza byt swój i stanowisko swe w rządzie cywilizowanych ludów Europy.

Sto lat dziś mija od urodzenia Franciszka Palackiego. Była to epoka przewrotu jedyne w historii. Padały wówczas stare trony i państwa o długiej, sławnej przeszłości. Królestwo Czeskie stało jeszcze i ostało się w tej burzy, która zmiotła tyle innych. Ale pod jego sklepieniami nie było narodu czeskiego, był tylko lud, mówiący czeskim językiem, od dawna już pozbawionym kapłańskiego namaszczenia, jakie daje literatura, wypchniętym z urzędu i ze szkoły w chały włościańskie. Istniała jednak i wówczas czeska nauka, choć obcego używająca języka; czeska nietylko przez ludzi, którzy jej służyli, ale zwłaszcza przedmiotem badań, który stanowiła chwała Czeskiego Królestwa i czeskiego narodu. Wzniosły przedmiot umiejętnych dociekań magnetyzował suchych erudyty; w szczupłym ich gronie budził się czuły pietyzm względem przebrzmiałych wspomnień przeszłości, uczucie, o którym oni sami nie przypuszczali, że z tej iskierki roznieci się żywy płomień miłości ojczyzny, który w następnych pokoleniach ogarnie miliony, stworzy cuda prawdziwe w dziedzinie nauki, literatury, sztuki i życia społecznego i wskrzesi byt narodu, nie umarłego, jak sądzono, lecz pogrążonego w dwuwiekowym letargu.

Nic dziwnego, że w samym zaraniu tego odrodzenia potrzeba było czasu, żeby w elementarnej sile uspiętego ducha narodowego obudziła się samowiedza. Zrazu pietyzm dla pogrzebanej chwały narodu nieśmiało wydobywał z gruzów rozliczne jej wspomnienia, otaczając miłością martwe pozornie pozostałości wzgardzonego rodzimego języka, piśmiennictwa i obyczaju. Odróżniając rodzime pierwiastki spuścizny narodowej od obcych naleciałości, rozmiłowano się szczególnie w tem, co je od obczyzny różniło. Erudyci uczyli się Słowianami, zanim nabrali przeświadczenia, że są Czechami i pozostając Czechami, mają prawo do bytu narodowego. Zakwitł kult ideałów mglistych, które z gruntu rzeczywistości nie czerpały soków żywotnych i nie mogły porwać ku sobie mas drzemającego ludu czeskiego; kult bóstw konwencyonalnych, zamknięty w gronie wybranych, którzy o przyszłości czeskiego narodu nie odważali się nawet marzyć. Była to epoka przygotowawcza, pełna pragnień niejasnych acz zacnych; oddała ona Waszej sprawie niespożyte usługi, bo wygrzebując z ruin i otaczając miłością wszystko, co wyróżniało się piętnem słowiańskim, wydobyła na jaw ze spuścizny wiekowej rzeczywiste podwaliny bytu narodowego, na których dźwignął się potężny gmach odrodzenia.

Potrzeba było jednak wielkiego człowieka, budowniczego. Tego Wam dała Opatrzność w Palackim.

I on w rozwoju swoim indywidualnym przebiegł szybko w młodości dwie pierwsze fazy Waszego odrodzenia. Najpierw obudziło się w młodzieńcu antykwaryczne zainteresowanie pomnikami przeszłości, a z niem mglista cześć ideałów, które ówczesni erudyci stawiali na ołtarzu. Ale potężny duch Palackiego wyzwolił się rychło z pęt tej fazy przejściowej. Sumienne a polotem wyższego umysłu kierowane badania przeszłości odkryły mu, a przez niego Czechom, widnokrąg nowy, pomnikową zapomnianą okrytą a rzeczywistą, widnokrąg, którego blask poruszył masy i obudził w nich narodową świadomość. Dziełem życia swojego Palacki odbudował historię Czech, ukazał swoim i obcym zapomniany swój naród w przekroju przeszłości, naród, którego chwałą i zasługą dziejową szczyścić się może Słowiańszczyzna, a który dla dobra własnego i dla dobra Monarchii, której jest częścią składową, dla pożytku innych słowiańskich ludów i całego świata cywilizowanego, winien stać czujnie na straży swej odrębności, rozwijając i potęgując niespożyte siły własnego indywidualizmu narodowego. Niema chyba w historii przykładu, iżby zasługa naukowa i prawda naukowa oddziaływała bezpośrednio tak potężnie na życie. Palacki wytknął pewną i bezpieczną drogę rozwojowi odradzającego się narodu, sprowadził go z manowców, na których błąkały się marzenia jego poprzedników; niezmordowany a natchniony sługa »Mistrzini życia«, stał się w istotnym tego słowa znaczeniu Mistrzem Narodu.

Jemu też w rządzie szermierzy Waszego odrodzenia pierwsze bezsprzecznie należy się miejsce. Po za tem jednak jest on Mistrzem nauki i jako taki własnością całego świata; jego postać, wysterczająca pomiędzy największych historyków XIX stulecia, związała od razu Waszą naukę z nauką wszystkich narodów.

I my też w tej uroczystości dzisiejszej żywy bierzemy udział, tem żywszy, im ściślejsze węzły łączą nas z Wami. Jedyna Akademia polska, która zawdzięcza swe istnienie wspaniałomyślności Najjaśniejszego Pana, wspólnego naszego Władcy, Waszej i naszej Instytucji Założyciela, składa hołd pamięci uczonego, którego dzieło jest prawdziwym tryumfem nauki, świadcząc swymi skutkami, czem nauka być może w życiu narodów.

W Krakowie, dnia 14 czerwca 1898.

AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

187/57 dublet.

### KOLEDZY I KOLEZANKI!

Już drugi rok dobiega końca, jak rozpoczęliśmy pracę cichą, lecz znojną. Nie przyswiecały nam blaski natychmiastowych rezultatów. Praca nasza była ciągłym i zmuśnym znoszeniem cegiełek do budowy przyszłego gmachu — Polski niepodległej.

Warunki polityczne, zmieniające i wywracające całokształt pracy większych, niż nasza, organizacji i ugrupowań społecznych, dały nam nowe zadania i zmieniły program dalszej pracy—jeno cel nasz ostał się nienaruszony.

Dzisiaj już inne znosić musimy materiały, choć dla tej samej budowli.

Przystępując więc do nowej pracy, odwołujemy się do Was, koledzy i kolezanki, o pomoc materialną, moralną i współpracownictwo osobiste.

Potrzeba, aby młodzież polska czas wolny od zajęć nad sobą i uczciwego wypoczynku, poświęciła pomaganiu innym w uczeniu się. Wiele jest dzieci, które są już w szkole, ale potrzebują pomocy naukowej. Tej pomocy my, młodzież polska, odmówić nie mamy prawa.

Wiele jest dzieci, które nie mogą się dostać do szkoły i tej młodzieży ubogiej pomódz musimy

Wiemy dobrze, że pomoc nasza nie rozwiąże sprawy analfabetyzmu, rozwiązać ją może jedynie autonomiczny rząd krajowy, lecz wiemy również, że obowiązkiem naszym w obecnych warunkach jest wykonanie tego wszystkiego, na co tylko młode nasze siły starczą.

Niechaj się skupią karne szeregi młodzieży do walki z najgorszym wrogiem narodu naszego: ciemnotą!

Do pracy dla Polski!

Zarząd Tow. Opieki  
nad Ubogimi Dziećmi „Promyk”.

Warszawa, d. 5 Listopada 1906 r.

187/57

## KOLEDZY I KOLEŻANKI

06

52

21

Już drugi rok dobiega końca, jak rozpoczęliśmy pracę cichą, lecz znojną. Nie przyswiecały nam blaski natychmiastowych rezultatów. Praca nasza była ciągłym i znużającym znośzeniem cegiełek do budowy przyszłego gmachu — Polski niepodległej.

Warunki polityczne, zmieniające i wywracające całokształt pracy większych, niż nasza, organizacji i ugrupowań społecznych, dały nam nowe zadania i zmieniły program dalszej pracy — jeno cel nasz ostał się nienaruszony.

Dzisiaj już inne znosić musimy materiały, choć dla tej samej budowli.

Przystępując więc do nowej pracy, odwołujemy się do Was, koledzy i koleżanki, o pomoc materialną, moralną i współpracownictwo osobiste.

Potrzeba, aby młodzież polska czas wolny od zajęć nad sobą i uczciwego wypoczynku, poświęciła pomaganiu innym w uczeniu się. Wiele jest dzieci, które są już w szkole, ale potrzebują pomocy naukowej. Tej pomocy my, młodzież polska, odmówić nie mamy prawa.

Wiele jest dzieci, które nie mogą się dostać do szkoły i tej młodzieży ubogiej pomóc musimy.

Wiemy dobrze, że pomoc nasza nie rozwiąże sprawy analfabetyzmu, rozwiązać ją może jedynie autonomiczny rząd krajowy, lecz wiemy również, że obowiązkiem naszym w obecnych warunkach jest wykonanie tego wszystkiego, na co tylko młode nasze siły starczą.

Niechaj się skują karne szeregi młodzieży do walki z najgorszym wrogiem narodu naszego: ciemnotą!

Do pracy dla Polski!

Zarząd Tow. Opieki  
nad Ubogimi Dziećmi „Promyk”.

Warszawa, d. 5 Listopada 1906 r.

154/51

## KOLEDZY I KOLEŻANKI!

Dziejowym wichrem strącone, jak liść jesienny, opadły carskiej szkoły okowy. Do nielicznych ludowych szkółek jednoklasowych śpieszą dzieci proletariatu polskiego, żądnie nauki i światła. Lecz ile z nich musi wrócić, ile musi pozostać za progiem szkoły, iść na ulicę i powiększać szeregi dzieci bezdomnych, dzieci nędzy — ulicy!

Do Was się zwracamy, młodzieży narodowa, w imię świętych haseł Stasziców i Konarskich, w imię wielkiej Idei Przyszłości — do Was się zwracamy: wesprzyjcie nasze szeregi lub drobną swoją ofiarą pozwólcie nam zanieść elementarz braciom z suteryn i poddaszy!

Zarząd  
T-wa Opieki nad Ubog. Dziećmi  
„Promyk“

Warszawa.



199/51

### **Miłościwi Panowie a Bracia jako i grzeczne Białogłowy!**

Albowiem to jest rzecz wiadoma, że terażniejszych czasów niespokojnych medykowie Pogotowia Ratunkowego w ciężkiej opresyi jęczącym mieszkańcom stołecznego miasta Warszawy często w zbawienny idą sukurs. Nie-raz, człecze zbożny, łącno byś zbył żywota, czy to na ulicy, żadnej nie dając okazji, od infanteryi z rusznicy ustrzelon, czy zgoła we własnym domu poszczerbion przez łotrzyka gwoli rabunkowi, co czasu częstych dzisiejszych tumultów dzień w dzień wielu się wydarza, gdyby w takowej przygodzie medyk Pogotowia co tchu nie stanął na alarm, krwie płynącej nie zatamował, kuli nie wyjął a wszelkiego potrzebnego zaopatrzenia nie uczynił.

Aleć, niestety! przezacna owa dorażnej pomocy lekarskiej instytucya, dla ogólnego kraju zubożenia, w sro-  
gie popadła terminy, ciężko robi bokami i bliską zupeł-  
nego upadku się powiada. Aby tak ciężkiej biedzie zabezpieczyć  
Kołownicy w Sobotę, dnia 23 Czerwcowego roku Pań-  
skiego 1906 w posesyi na Dynasach Sobótki a Wianki  
Przed-Piastowskim jeszcze obyczajem urzędzą, gdzie  
również wszelkie ku uciezce publicznej odprawować się  
będą indukcyje, za co bez ochyby, każdy z uczestników  
chętnie do sepeta sięgnie i obola swego na rzecz ogólną  
złoży.

Że kto pocziw, komu Bóg i Ojczyzna miła w pun-  
kie się stawi, tuszac, piszemy się Imć W. W. P. P.  
pokornemi sługami.

**Cykliści stołecznego miasta Warszawy.**

171/51

## KOLEDZY! KOLEŻANKI!

Oto już trzeci rok się poczyna, odkąd wrota przed nami otwarły szkoły polskie. Krótki to okres czasu, ale tem nie mniej płodny w wysiłki i doświadczenia. Postawiono już pierwsze zręby, zmocowano pierwsze ociesie tej wielkiej budowli która się zowie szkolnictwem.—Społeczeństwo starsze i młodzież stanęły w jednym szeregu—przedtem do walki, później do pracy codziennej a tworczej. Ale kres walki jeszcze daleki, a pracy ogrom czeka nas i naszych następców.

Koledzy i koleżanki! W tej chwili właśnie więcej niż kiedykolwiek nie wolno nam rąk opuszczać bezczynnie. Pamiętajmy, że szkoła rosyjska w kraju naszym trwa wciąż, że jak przyczajony zwierz — drapieżca czyha ona na każde omdlenie sił naszych, na każde osłabienie sprawności i odwagi aby skuścić łatwowiernych, słabych lub nizezemnych. Stać na straży nieustającego bojkotu szkoły rosyjskiej—oto pierwsze zadanie nasze. Ale jest drugie jeszcze — nie mniej ważne i odpowiedzialne, a tem trudniejsze, że nieuchwytnie i bardziej zawile. Oto przy dźwiganiu z gruzów przeszłości—szkoły polskiej—rak naszych potrzeba—koledzy! Nie dość jest mieć szkołę spolszczoną,—trzeba uczynić ją — polską. I to nie z imienia i mowy jedynie, lecz — z *ducha*. Trzeba wnieść do szkoły naszej prawdziwe umiłowanie wiedzy i chęci jej zdobycia. Trzeba wzmódl *obowiązkowość naszą, sprawność naszą i karność*. Tylko poszanowanie dobrowolnie przyjętych obowiązków wyewiczy w nas ducha obywatelskiej solidarności i przygotowuje do zwartej i rozumnej pracy dla własnego społeczeństwa.

Nie pozwólmy, koledzy, aby ktokolwiek mógł cisnąć nam w twarz: „oto „bat“ szkoły rosyjskiej znaczyl więcej niż świadoma wola młodzieży.“

Do pracy więc, koledzy, zwarta, karną ławą, pogodnie idźmy naprzód—a zwyciężka przyszłyść do nas należeć będzie!

*Sekcja Kor. Zarządu O. N.*

Warszawa we wrześniu 1907 r.

# Do Polskiej Braci wszystkich dzielnic!

W pracy nad odrodzeniem naszego narodu najważniejszą bezsprzecznie rzeczą jest wychowanie młodego pokolenia we wszystkich częściach dawnej Polski w duchu prawdziwie narodowym, na karnych, pełnych poświęcenia i prawego charakteru obywateli. To też społeczeństwo polskie wszędzie, gdzie widzi grożące wychowaniu narodowemu niebezpieczeństwo spieszy z pomocną dłonią — rozumie bowiem dobrze, że tylko w młodzieży spoczywa przyszłość narodu.

Z takich też pobudek i przyczyn urodziło się na kresach zachodnich — gdzie zasobni wrogowie Czesi i Niemcy tysiącami wydzierają przemocą i podstępem naszym dzieciom polskie uczucie z ich dziecinnych serc — polskie gimnazjum realne im. J. Słowackiego w Orłowej. Lecz zanim wreszcie stało się zadość gorącemu pragnieniu ogółu, wiele musiano stoczyć walk i utarczek z tymi, którzy za cel wszystkich swoich dążeń postawili sobie: Bądź co bądź wypenić w ludności polskiej na Śląsku, tej od wieków piastowej ziemi, polską mowę i wydrzeć jej polską duszę. — Powstanie polskiego zakładu w zagłębiu węglowym było chwilą ważną, krokiem w obronie polskiego stanu posiadania na kresach pierwszorzędnej wagi. Setki bowiem dzieci polskich naszych biednych górników zostało uratowanych od niechybnego wynarodowienia. Bo i dziwić się trudno, jeśli obarczony rodziną górnik nie mając odpowiednich środków, „dla chleba“ odda swe dziecko w kopalnianą służbę, gdzie czeski lub niemiecki inżynier przez brutalność i wzgardę dla polskość, doprowadzi je do rozpaczego zaprzaństwa. W ten sposób wroga przemoc kapitalizmu wychowuje całe zastępy janczarów. Wśród takich stosunków polskie gimnazjum realne w Orłowej jest warownią, o którą rozbić się muszą polakożercze zapędy wrogich nam narodowości. Piękny rozwój jego (w dwóch pierwszych klasach 150 dzieci polskich) budzi też otuchę, że świadomość narodowa na Śląsku się wzmoże i cały lud śląski poczuje się kiedyś dzieckiem wspólnej matki Polski.

Lecz pogłębianie i umacnianie tej świadomości w najszerzych warstwach ludności polskiej Śląska wymaga jeszcze dużo pracy i nie mniej zasobów materialnych. — To też Towarzystwo Szkoły Ludowej i Macierz Szkolna Ks. Cieszyńskiego zakładając gimnazjum w Orłowej musiały myśleć zarazem o tem, aby najbiedniejszej przynajmniej młodzieży gimnazjalnej umożliwić w niem pobieranie nauki. Bardzo znaczny bowiem procent tej młodzieży, rekrutującej się z synów wyłącznie niemal robotników, górników lub biednych rolników rozrzuconych po całym zagłębiu ostrawsko-karwińskim, musi codziennie 2—3 godzin zdążyć do gimnazjum w Orłowej. Podziwienia godny to zaiste zapał tych dzieci, które świtem lub w zimie o zmroku zdążają milami całymi wśród mrozu lub błota z kawałkiem suchego chleba i flaszką mleka w zanadrzu po naukę do polskiej szkoły. Po 5-ciu lub 6-ciu godzinach pracy szkolnej następuje ta sama przeprawa wśród zmęczenia i wyczerpania fizycznego. I znów wracają w zimie samym już zmierzchem do domu. Takie warunki zdobywania wiedzy odstraszyć mogą najgorętszych.

Dlatego Macierz Szkolna i T. S. L. założyły Bursę, w którejby najbardziej oddaleni od Orłowej i najbiedniejsi uczniowie znaleźli skromne utrzymanie. Niestety zaledwie 21 uczniów mogło się do tej chwili w niej pomieścić. Na tych kilkunastu niedorośliwych chłopcach ma się najlepszy dowód, w jak ciężkich w domu pozostają warunkach. Uczą się gorliwie i z ochotą, a zapytani, czy im tu dobrze, uśmiechają się z wdzięcznością i otwarcie przyznają, że lepiej niż w domu. Nawet czas wolny od nauki spędzają na wspólnym czytaniu jakiejś zajmującej książki o ile deszcz nie pozwala na przechadzkę lub zabawę na wolnym powietrzu. Łzy się do oczu cisną kiedy biedne te dzieci polskie, urodzone w niewoli, którym wróg omal ojczystej nie wydarł mowy, wieczorem w modlitewnym nastroju zaśpiewają: „Ojczyznę, wolność racz nam zwrócić Panie.“

Takiej młodzieży biednej, chętnej i żądnej polskiej nauki, społeczeństwo polskie powinno o ile możności pospieszyć z pomocą, aby tę ze wszech miar pożyteczną instytucję rozszerzyć, a tem samem umożliwić normalny rozwój samego zakładu. Smutno byłoby, gdyby te dzieci polskie, wystawione wprost na łup wrogich narodowości w braku pomocy musiały być stracone dla polskość.

Towarzystwo Szkoły Ludowej i Macierz Szkolna musiały pomyśleć o rozszerzeniu Bursy w przyszłym roku szkolnym. Nie mając atoli odpowiednich środków, nie mogą myśleć o wystawieniu własnego budynku dla Bursy, zwłaszcza, że czeka je dalsza budowa samego zakładu gimnazjalnego. Szczęściem znalazł się obywatel, który postawił odpowiedni budynek

na Bursę i wynajął go towarzystwom za czynszem rocznym 5000 K. Ciężar to wielki dla tych obu instytucji, które tyle utrzymują szkół. Niema też nadziei, aby mogły kiedyś budynek Bursy nabyć na własność, a jednak zakupienie jego jest rzeczą nadzwyczaj pożądaną, a nawet koniecznością, jeżeli byt tej instytucji ma być zapewniony. Dlatego zawiązało się w miejscu „Towarzystwo wspierające utrzymanie Polskiej Bursy gimn. real. w Orłowej“, które wzięło sobie za zadanie: wybudować, względnie zakupić dom na jej pomieszczenie oraz przyczynić się do ogólnego funduszu Macierzy Szkolnej i T. S. L. na utrzymanie tejże Bursy. Rozumiemy dobrze, że przedsięwzięcie nasze trudne, bo na zakupienie budynku potrzeba 52.000 K, a społeczeństwo nasze liczne musi ponosić ciężary na rzecz publicznego i narodowego dobra. Ufammy jednak, że u każdego co czuje się Polakiem, znajdzie się choćby skromny datek na polską Bursę na kresach. Niema społeczeństwo droższego skarbu nad dzieci swoje biedne, bezbronne, co jak kwiat do słońca rwą się do życia i wiedzy, a dla nich znów nic nie może być droższego nad ojczystą mowę. Jeśli więc dzieło odrodzenia, które niewątpliwie każdemu Polakowi bez względu na jego zapatrywania na środki do celu prowadzące leży na sercu, ma wydać obfite w plon owoce, musi społeczeństwo polskie wszystkich warstw poczuć się do obowiązku ofiarności na rzecz narodowego dobra, musi każdy „nie słowem, lecz czynem okazać, że swej ojczyzny jest prawdziwym synem“. Bądźmy obywatelami nie jednego powiatu, ale całej naszej ojczyzny, a gdzie widzimy ją w potrzebie, spieszmy ochotnie z pomocą.

Zwracam się więc z gorącą prośbą i serdecznym wezwaniem do Obywateli Polaków wszystkich dzielnic, aby według zasobów i możliwości wstępowali do naszego Towarzystwa na członków założycieli lub choćby drobniejszym datkiem przyczynili się do dzieła tak humanitarnego, a zarazem tak obywatelskiego jak założenie domu dla polskiej młodzieży gimnazjalnej na kresach. — A więc wszyscy razem, wszyscy równi, zmieszano a tłumnie spieszmy do ofiarnej pracy, a da Bóg ofiarnością polskiego społeczeństwa stanie jeszcze i Polska Bursa w Orłowej.

Za tymczasowy zarząd Towarzystwa:

Jan Jarosz,

prezes.

Piotr Feliks,

sekretarz.

Członek zwyczajny płaci wkładkę najmniej 2 K rocznie, członek wspierający 24 K rocznie, członkiem założycielem może zostać ten, kto uiszc jednorazowo lub w 10 ratach przynajmniej 100 K w przeciągu 2 lat. Wszelkie fundusze wpływające na rzecz Towarzystwa stanowią częścią fundusz żelazny na zakupienie domu dla Bursy, częścią fundusz bieżący na jej utrzymanie. Fundusz żelazny mają tworzyć aż do czasu zakupu domu na Bursę wkładki członków założycieli i 50 % wkładek członków zwyczajnych jak również wszelkie datki wpływające z wyraźnym przeznaczeniem na zakupno lub wybudowanie odpowiedniego domu. Po wybudowaniu względnie zakupieniu domu dla Bursy, funduszem żelaznym na rozszerzenie Bursy będzie 25 % wszystkich wkładek, reszta zaś będzie funduszem bieżącym.

Zgłoszenia z przystąpieniem na członków „Towarzystwa wspierającego utrzymanie Polskiej Bursy gimn. real. w Orłowej“ jak również wszelkie datki prosimy przesyłać na ręce Dyrekcyi polskiego gimnazjum realn. im. J. Słowackiego w Orłowej [Śląsk austriacki].

#### UWAGA.

Nazwiska członków założycieli jako dobroczyńców Bursy będą wyrze ku należyj im wiecznej pamięci i dla zbawionego przykładu na osobnej tablicy w przedsiönku „Polskiej Bursy Macierzy Szkolnej Ks. Cieszyńskiego i Towarzystwa Szkoły Ludowej w Orłowej“.

ORŁOWA, w maju 1911 r.



# ODEZWA

## DO SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO.

Minęło pięć lat od czasu, gdy młodzież polska opuściła mury szkoły rządowej, pięć lat wyteżonych wysiłków całego społeczeństwa o zapewnienie swej młodzieży możności narodowego i gruntownego wykształcenia. Powstała i rozwijająca się świetnie prywatna szkoła polska pozostanie trwałym dowodem, jak wielkie rezultaty osiągnięte być mogą wbrew spiętrzonemu trudnościom przez akcyę jednomyślną i ofiarną. Lecz po stronie szkoły polskiej stoi jedynie wysoki jej poziom pedagogiczny i poczucie obowiązku narodowego w społeczeństwie. Najważniejszą przeszkodą na drodze rozwoju tej szkoły są szczupłe ramy praw przysługujących młodzieży, co wykształcenie w niej otrzymuje, **oraz brak środków materyalnych** u tych, którzy ukończywszy szkołę polską, chcieliby poza granicami Rosyi szukać wyższego wykształcenia. Do podjęcia czynu zbiorowego, któryby otworzył wrota wyższych polskich uczelni przed niezamożną młodzieżą naszą, **do stworzenia funduszu pomocy dla kształcącej się młodzieży** wzywamy Was, Rodacy! Kiedyś ofiarnie nieśliście grosz swój na wpisy dla ubogiej młodzieży, płacone do szkoły rządowej, dziś nierównie więcej potrzeba ofiar. Niech każdy, komu przyszłość młodzieży polskiej, a z nią przyszłość całego narodu na sercu leży, — przyczyni się w miarę sił swoich do wspólnego dzieła samopomocy narodowej. Podjęta w jesieni r. z. równorzędnie inicjatywa w tej sprawie przez Polską Ligę Narodową we Lwowie oraz Zjazd Młodzieży w Zakopanem przybrała obecnie realne kształty. Utworzone zostało we Lwowie towarzystwo o powyższym celu, w skład zarządu którego weszli delegaci profesorów wszystkich wyższych zakładów naukowych oraz polskich towarzystw akademickich we Lwowie. Zebrany przez P. L. N. i pozostawiony przez nią do dyspozycji nowo zawiązanego stowarzyszenia fundusz został już użyty na drobne zasiłki dla potrzebującej pomocy młodzieży z Królestwa Polskiego. Lecz suma ta znikła bez śladu w morzu niezaspokojonych potrzeb tysięcy walczącej z niedolą młodzieży polskiej. Zwracamy się przeto z gorącym apelem do całego społeczeństwa by przez nadsyłanie datków pieniężnych na ręce komitetu „Pomocy dla młodzieży“ (Bank Zaliczkowy we Lwowie, ul. Hetmańska l. 10 na książeczkę Nr. 7747) dołożył swe cegiełki do budowy gmachu wychowania narodowego.

ZA KOMITET GŁÓWNY:

*Franciszek Rawita Gawroński*  
*przewodniczący.*

*Prof. Dr. Wincenty Karpiński*      *Prof. dr. Edwin Hauswald*  
*zastępcy przewodniczącego.*

*Elina Peplowska*  
*sekretarz.*

*Dr. Stanisław Korytko*  
*skarbnik.*

*Michał Heine*  
*zast. sekretarza.*

*Dr. Zbigniew Pazdro*  
*zast. skarbnika.*

Prace przygotowawcze nad Atlassem Historycznym Rznlitej doprowadziły do postawienia zasadniczego pytania: Czy wydawnictwo ma się ograniczyć do kontynuowania pracy ś.p. Aleks. Jabłonowskiego ściśle według ustalonego przez niego wzoru, czy też może się rozwijać niezależnie w kierunku możliwego udoskonalenia metody z uwzględnieniem najnowszych prac obcych.

W razie uznania Atlasu Ziemi Ruskich Al. Jabłonowskiego za wzór obowiązujący nasuwałyby się w każdym razie następujące zmiany.

1. Należałoby się ograniczyć wyłącznie do tego co wskazane w przedmowie źródła zawierają bez kombinacji hipotetycznych, choćby obraz miał być niekompletny, z lukami.
2. Za podstawę podziału politycznego /granice powiatów/ przyjąć granice późniejsze uwidocznione na mapach Chrzanowskiego wzgl. Zannoniego. Odstępować od tych granic jedynie na podstawie oczywistych dowodów źródłowych.
3. Zaniechać subiektywnego podziału kniaziów i ziemian na większych i mniejszych. Pozostawić zasadnicze kategorie własności państwowej, kościelnej i prywatnej.
4. W kategorii własności państwowej odróżnić starostwa, dobra stołowe i nadania przechodzące w allodya szlacheckie. W kategorii własności duchownej: dobra biskupie, klasztorne i pozostałe /odróżnić te przez odpowiednie nateżenie barw i numery/.
5. W województwach czysto polskich nie znajdujemy kategorii własności książęcej i posiadłości kościoła wschodniego. Łamy w ten sposób do rozporządzenia trzy barwy, których możnaby użyć na odróżnienie najpotężniejszych latyfundiów /Tarnowscy, Tęczynscy, Firleje, Kmitowie/.
6. Zabarwiać pewne terytoryum należy jedynie wówczas, kiedy istotnie w całości lub z bardzo małymi wyjątkami stanowi jedną własność; wyjątki w takim razie można zaznaczać przez podkreślenie nazwy odpowiednim kolorem.  
Terytorya silniej mieszane zostawiać białe, tylko nazwy miejscowości podkreślać odpowiednim kolorem.
7. Zaniechać granic i stolic włości; Atlas ziem Ruskich wskazuje, że pojęcie włości na przełomie XVI-XVII ww. nie ma odpowiednich podstaw źródłowych i w przedstawieniu kartograficznym nie ma żadnej wartości. Posiadłości jednej rodziny /nazwiska/ należy traktować jako całość i w miarę możliwości otaczać wspólną linią graniczną; w każdym razie odznaczać jednym numerem.

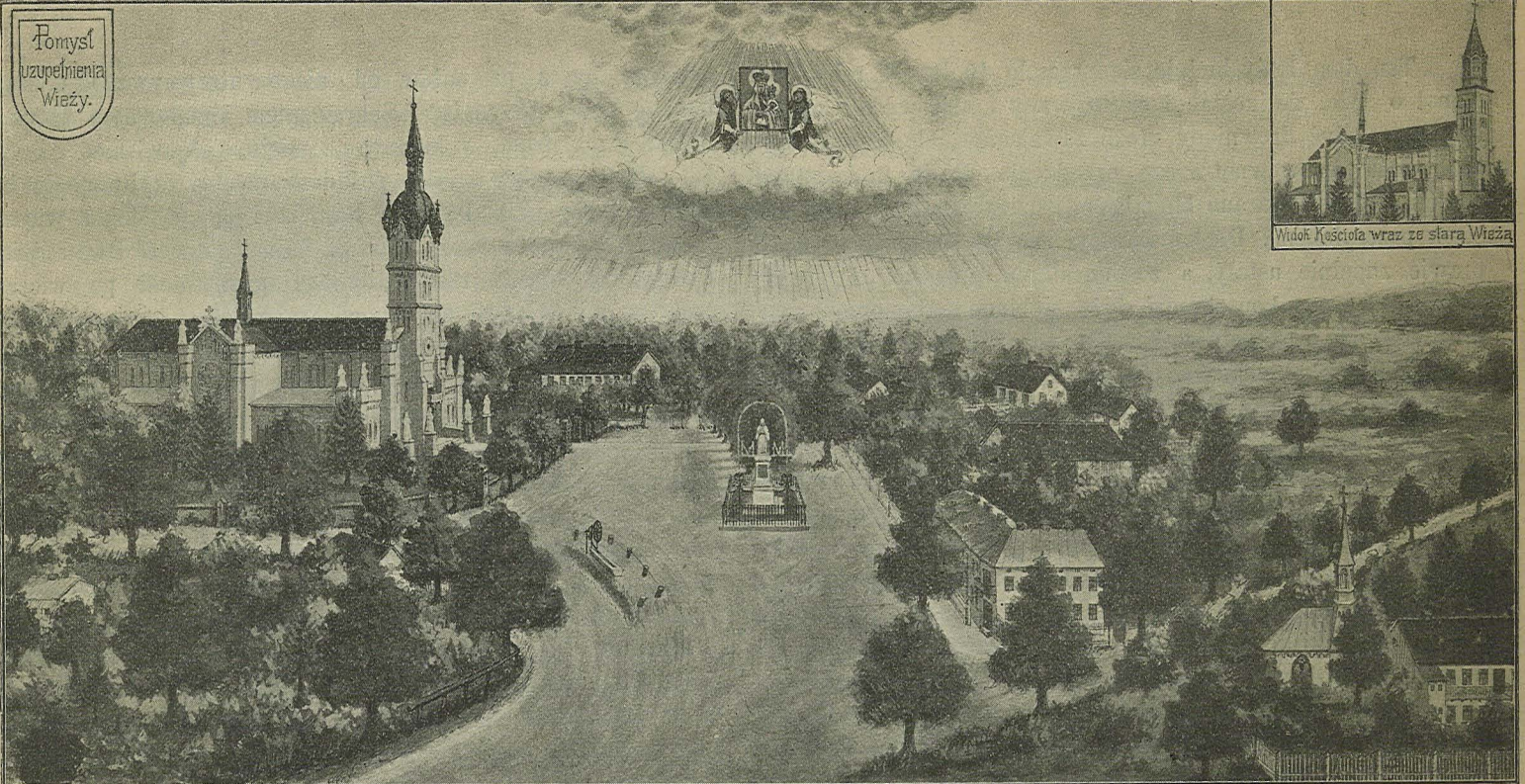
8. Należałoby wprowadzić podział kościelny, /Diecezje, archidya-  
konaty i parafie/ fioletowa linia graniczna.
9. Wprowadzenie znaków dla miast i osad na prawie niemieckim,  
dla osad drobnoszlacheckich, dla kościołów i klasztorów.
10. Wprowadzenie gęstości zaludnienia. . osady do 10 dymów, • ose-  
dy od 10 do 25 dymów, ⊙ osady od 25 do 50 dymów, ⊗ osady od  
50 do 100 dymów, ▣ osady ponad 100 dymów.
11. Wprowadzić występujące w źródłach dawne nazwy miejscowości i  
dawne drogi.
12. Większe puszcze odróżnić przez napis.

W razie nie uznania Atlasu Ziemi Ruskich za wzór obowiązujący  
nasuwają się następujące pytania:

1. Czy mamy się oprzeć wyłącznie na "źródłach dziejowych", czy też  
wyzyskać cały dostępny materiał, względnie pewną określoną gru-  
pę materiałów.
2. Jaką siatkę mamy przyjąć? Bujak oświadcza się za mapą szt. je-  
ner. austriackiego /1:200.000/ specjalnie przygotowaną: Al. Ja-  
błonowski bronił siatki Chrzanowskiego /1:300.000/. Referent  
uważa za najodpowiedniejszą mapę sztabu jener. niemieckiego  
/1:300.000/ przygotowaną według wskazówek Bujaka.
3. Jaką treść historyczną wprowadzić do Atlasu. Czy ograniczyć  
się do podziału własności nieruchomości, jak Al. Jabłonowski,  
ewant. z projektowanymi wyżej zmianami, czy też treść histo-  
ryczną jeszcze wzbogacić?
4. Czy dać obraz historyczny tylko w momencie przełomu z XVI na  
XVII w., czy też dać kilka momentów chronologicznych /Okres  
przełom. z XIV na XV w. - Liber Beneficiorum Długosza i  
Łaskiego/.



Tomyst  
uzupełnienia  
Wieży.



Widok Kościoła wraz ze starą Wieżą

Rysował art. malarz Julian Kruczkowski, Lwów 1909.

### WIDOK KOCHAWINY.

Proszę uprzejmie nie rzucać do kosza, lecz cierpliwie przeczytać!

## Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Marya Matka Jego!

Podezas koronacy cudownego obrazu Najśw. Maryi P. w kościele OO. Jezuitów we Lwowie, zapowiedział Najprzew. Arcypasterz Dr. Bilczewski, że w najbliższej przyszłości odbędzie się koronacy cudownego obrazu Matki B. w Kochawinie. Od czasu tego upłynęło lat 4 a trudno się zabrać do tej przepięknej uroczystości, li tylko z braku funduszów.

Gdy niema bogatego ofiarodawcy, któryby własnym kosztem sprawił dwie litozłote korony na głowę Matki Najśw. i Dzieciątka Jezus, to muszę się zwrócić do wszystkich czciocieli Maryi w kraju i po za granicami, oraz do ludzi dobrej woli, by choćby najdrobniejszymi datkami raczyli się łaskawie przyczynić do przeprowadzenia tej prześlicznej uroczystości. Można także składać kosztowności zbyteczne, choćby zepsute w kawałkach, słowem co kto może, by ofiarował na koronę M. B. i Dzieciątka Jezus, a nagroda czeka go wielka, oraz pociecha, że jego ofiara, ofiara może pracy i znoju, a może grosz wdowi będzie w koronie Jezusa i Maryi.

Ciężkie są czasy i ze wszystkich stron pukają do serc dobroczynnych na różne cele, lecz osoby miłujące Boga i Matkę Najśw. pewnie pospieszą z ofiarą choćby najskromniejszą, a nawet od ust sobie odejma, by tylko złożyć tę ofiarę u stóp

cudownej Bogarodzicy, dziękując Jej za niejedną łaskę, za niejedną pociechę i otarcie łez, lub by wyprosić sobie, czy swoim najbliższym potrzebne łaski. Tu niepowinno być między nami różnicy co do narodowości, gdyż Najświętsza Marya Panna jest dla nas wszystkich najlepszą Matką, a my jako Jej wierne dzieci z całą gotowością powinniśmy się przyczynić, czem kto może do koronacy i upiększenia świątyni, tem więcej, że należałoby pierw pomalować przybytek Bogarodzicy, przerobić wieżę, którą grzyb niszczy, wyciągnąć 6 olbrzymich, artystycznych, kamiennych figur na najwyższe filary kościoła, oraz wyprawić na zewnątrz przedłużoną część kościoła.

Mam nadzieję, że przy pomocy Bożej i ofiarności żanych serc przeprowadzi się to upiększenie kościoła i koronacy cudownego obrazu, bo ta Matka najłaskawsza dziwnie porusza serca swych dzieci tak, że nieraz nędza, walka o kawałek chleba, o utrzymanie rodziny, a gdy przyjdzie coś uczynić na cześć Maryi, to te najbiedniejsze osoby spieszą z radością ze swoją ofiarą, według ich możliwości najhojniejszą, z tą wiarą i ufnością, że ich ta Królowa nieba nieopuści, ale wesprze i pocieszy, słowem, że im stokrotnie odplaci ten biedny, ale szczery datek.



Ten dom Boży buduje się przeszło 40 lat. W roku 1894 stanął o tyle, że został konsekrowany i wprowadziliśmy się do niego, gdyż drewniany groził zawaleniem, ale jeszcze dużo brakowało do wewnętrznego urządzenia. Rosła ta świątynia powoli, li tylko ofiarami błagalnemi i dziękczynnemi, z różnych stron przesyłanemi. Po konsekracji zaczęły datki ustawać, aż prawie zupełnie ustały, a zostało długu przeszło 16 tysięcy koron. Od czasu konsekracji dużo zrobiono — bo przedłużono presbyteryum o 13 metrów, kosztem przeszło 46.000 kor., przez co kościół zyskał właściwą formę krzyża, powstały 3 kaplice, oraz piękna, obszerna zakrystya. Balkoniki dębowe koło ołtarza i do nich żelazne kręcone schody 2.500 kor. Dębowe pięknie rzeźbione stale oraz tron biskupi 7.600 kor. Kapliczka na miejscu objawienia gotycka z ołtarzem, pomalowaniem i całym urządzeniem przeszło 21.000 kor. Dziesięć dębowych konfesyonałów 2.650 kor. Brama dębowa do kościoła druga, z drzwiami po bokach 570 koron. Ołtarz do kaplicy P. Jezusa i grób 1.200 kor. Ołtarz Matki B. Różańcowej z obrazem 1.800 kor. Pomalowanie kaplicy P. Jezusa o motywach wziętych z Jerozolimy, kaplicy Matki B. Różańcowej, św. Antoniego i zakrystyi 2.250 k. Obramowanie murów w kaplicy P. Jezusa płytkami 1.000 kor. Pomalowanie i pozłocenie antypedyum kamiennego w ołtarzu Matki B. i danie 9 figurek rzeźbionych 560 kor. Sztachety do figury M. B. i łuk z lampkami „Imię Maryi“ 800 kor. Dom gościnny dla wygody pańników z szopą i zajazdem na przeszło 600 osób, oraz poddaszem na 400 osób i przymurowaniem piętrowego budynku rekolekcyjnego do domu gościnnego razem 42.000 kor. Chodniki cementowe i ogrodzenia sztachetowe przeszło 2.000 kor., razem z niżej wymienionym Zakładem Sierót około 170.000 kor. — prócz innych pomniejszych rzeczy, wskutek czego znowu dług został.

Nadto wystawiłem Zakład sierót dziewcząt obok kaplicy zjawienia się N. M. P. Dom duży, piętrowy, aby te biedne sierotki były najbliższymi stróżami tej kapliczki i miejsca przez Matkę Najśw. wybranego na skarbnicę łask, na spichlerz pełen chleba dla cierpiących głód moralny, a nawet materyalny. Zakład ten kosztuje z ogrodzeniem dębowem około 38.000 kor.

W imię tej Matki Najśw. błagam gorąco wszystkich Czcicieli Maryi o łaskawe zajęcie się tą sprawą i pomiędzy znajomymi proszę łaskawie zbierać choćby najdrobniejsze datki, które każdy ofiarodawca powinien sam wpisać na liście t. j. imię, nazwisko oraz ofiarę na koronację i kościół, czy też na Zakład sierót, a gdy ta lista będzie wypełniona raczą łaskawie dotyczące osoby odesłać mi takową, bo wszystkie będą opravione ku wiecznej pamięci w księgę pamiątkową. Niech nikt nie żałuje tej małej fatygi, by pomiędzy znajomymi zebrać choćby centowe ofiary, zwłaszcza od dzieci i sług i całą listę wypełnić, bo przekona się, że ta hojna Pani stokrotnie mu wynagrodzi.

Dziecko Maryi! Nie pytaj, że cię może przytem spotka przykrość, wyrzut, lub że inni nie dają, ale zrób co możesz, co ci serce dyktuje z tą wiarą, że robisz to dla własnej duszy, dla własnej pociechy.

Może ta cudowna Bogarodzica wyszuka sobie serca, które z większą pospieszą ofiarą, lub któreby złożyły jakiś kapitalik

żelazny, by z procentów od niego utrzymywano wieczną lampkę przed Przenajśw. Sakramentem i cudownym obrazem Matki B., a drugą w kaplicy na miejscu objawienia.

Byłoby także bardzo pożądaną rzeczą, gdyby mogła być utrzymywana przy kościele muzyka i by co dzień wieczór i rano odegrano z wieży kościoła hejnał na cześć Bogarodzicy. Fundatorzy takich rzeczy byłiby upamiętnieni po wieczne czasy w tej świątyni między większymi ofiarodawcami złotemi literami na tablicy marmurowej obok ołtarza Matki Boskiej.

Jest to moje gorące pragnienie i z niem się wynurzam, bo mam nadzieję, że ta myśl uczczenia po wieczne czasy cudownego obrazu Bogarodzicy i miejsca przez Nią obranego wpadnie komuś do serca i w czyn ją wprowadzi.

Oprócz kościoła i koronacyi M. B. leży mi bardzo na sercu przytulisko sierót, które może pomieścić przeszło 50 dzieci, a jest ich tylko dwadzieścia kilka, gdyż sam swoim kosztem żadną miarą więcej utrzymać nie mogę, a dochód z domu gościnnego na 20 sierót nie wystarczy. Takie zakłady sierót mają wielkie znaczenie. Któż nie czuje ciężaru tylu tysięcy wyrzutek społeczeństwa, tej plagi ludzi pracujących i oszczędnych, oraz tyle żebractwa, a to wszystko rekrutuje się przeważnie z dzieci, pozostawionych bez serca ojca i matki, słowem, ze sierót, które nie miały szczęścia, by im kto otworzył dom i serce, lub ich ktoś przyjął tylko dla wyzysku, a nie dał ani wychowania, ani szkoły.

Każdy przeto rozumny człowiek pojmując dobrze, czem są takie przytuliska dla sierót i jak niezmierną mają doniosłość dla całego społeczeństwa, dla Kościoła i narodowości. Dlatego też i tu potrzeba pomocy społeczeństwa całego a nie jednostek, które się wysilają i niszczą, a nie wiele zdziałają. Gdyby i tu całe społeczeństwo zrozumiało, że tu nie idzie o wielkie ofiary, na które dzisiaj mało kogo stać, ale przeciwnie, o ofiary centowe, tylko liczne i stałe, t. j. żeby sobie każdy powiedział: dam co roku na ten cel 20 centów, koronę i t. d., a możnaby w krótkim czasie niezmiernie dużo zdziałać i takie już istniejące zakłady znacznie powiększyć. Jakazby to była chwała dla Boga, a pożytek i chluba dla społeczeństwa, któreby się tak gorliwie troszczyło o te najnie-szczęśliwsze istoty na ziemi, które sobie same nie dadzą rady.

Są ludzie, którzy uczciwą pracą i oszczędnością zebrali jakiś kapitalik i przemyślują nad tem, jakby też najlepiej i najodpowiedniej użyć tego grosza, nieraz krwawą pracą zebranego, a czasem może po kim odziedziczonego. Ja myślę, że piękniejszej i odpowiedniejszej ofiary i pamiątki zrobić nie można, jak tę, wiecznie żyjącą fundacyę na sieroty. Już Chrystus Pan powiedział: „Coście uczynili tym maluczkiem, mnieście uczynili!“ więc ofiarę, którąby kto złożył po wieczne czasy na utrzymanie jednej, czy kilka sierót, składa ją jakby boskiemu Zbawicielowi.

Może się znajdą osoby, które mają kapitalik, a który dopiero po śmierci mogą oddać na dobry cel, bo z odsetek się utrzymują, więc mogłyby ten grosz złożyć za życia, zastrzegając sobie procent do śmierci. Pragnę, aby ten zakład sierót na miejscu objawienia się Bogarodzicy, rozwinął się jak najpiękniej i powiększył nie na kilkadziesiąt sierót, ale na kilka-



19  
3

set, a jest na to miejsce, bo kupiłem 15 morgów pola koło zakładu samego za 12.000 koron, a do czego mi pomogła Zaczna Pani Jadwiga Paparowa wypożyczeniem tej kwoty na jakiś czas, bo ją należało złożyć gotówką przy kontrakcie, a ja jak zwykle nigdy tej gotówki nie miałem. Tutaj możnaby zaprowadzić szkołę gospodarstwa domowego.

Kto był w Kochawinie i widział ten zakład, oraz sierotki swobodnie biegające po obszernej dębinie i bawiące się na świeżym powietrzu, ten wie jak bardzo to miejsce odpowiada na taki zakład.

Gdyby się zebrała poważniejsza kwota, żeby można postawić na tych 15 morgach większy i zupełnie odpowiadający celowi zakład, to dzisiejszy dom możnaby obrócić na schronienie dla osób starszych, które się mają z czego utrzymać, tylko nie mają bliższej familii, a więc nie mają także odpowiedniej opieki, zwłaszcza na wypadek choroby i nieudolności i są zdane li tylko na sługi, by takie osoby mogły sobie spokojnie żyć w tym cichym ustroniu pod opieką cudownej Bogarodzicy i Sióstr Służebniczek. Kolej na miejscu, a będzie także i stały lekarz.

Różne są zdania i zapatrywania o Kochawinie, jako miejscu odpustowem. Przeważna część mniema, że są wielkie dochody, lecz nie wykazują z czego mają być te dochody, i kto je składa, zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Gdyby liczyć na odpusta, to ofiarami składanymi na tacę lub do puszki nie pokryłoby wydatków odpustowych, dlatego też za mego poprzednika wszystko było w oplakanyim stanie i odpusta i cała Kochawina. Trudno bardzo o pomoc kapłańską i nie ma środków do opędzenia wydatków odpustowych. Każdy kto przyjedzie lub przyjdzie do Kochawiny, jeżeli składa ofiarę, to na mszę św., a rzadko bardzo na kościół, zaś na pokrycie odpustów, przyjęcie i wynagrodzenie kapłanów nikt nigdy centa nie złożył i bardzo bym był wdzięczny, gdyby choć jedna osoba wystąpiła publicznie, że dała kiedy choćby parę centów na pokrycie odpustów, prócz na tacę lub do puszki. Zaś jakie ofiary wpływają na tacę, chętnie pozwolę każdemu, kto ciekawy przeliczyć tacę zaraz w zakrystyi, by się przekonał o rzeczywistości, a w puszcze w niektóry odpust znajdzie się 60 centów lub 3 korony. Dzisiaj nie ma osób, któreby tak hojnie wszędzie rzucały. Największą kwotę, jaką w ciągu mego 23 letniego pobytu w Kochawinie zebrałem na tacę, to było 180 zlr. na Wniebowzięcie N. M. P., a odpust kosztował najmniej 350 zlr. Przyjęcie dwudziestukilku kapłanów przez dwa dni i choćby po 10 zlr. na kolej, czy konie, to proszę sobie wyrachować, jakie to wielkie są korzyści odpustowe. Mówią o nich ci zwykle, którzy nigdy nic nie dadzą ani Bogu na ofiarę, ani kapłanowi, albo, którzy wcale pojęcia nie mają o odpustach.

Odpustowe miejsca w azisiejszych czasach są największym i najtrudniejszym ciężarem dla kapłana, zwłaszcza we wschodniej Galicyi.

Wielu mówi, co tam pieniędzy składają, bo widzą jak się zapisuje na msze św., lecz to nie jest dochód miejscowego proboszcza, choćby i kilka tysięcy złożono na msze św. Jako proboszcz ma obowiązkowo odprawić co niedzieli, świąt i w dni

świąt zniesionych co roku przeszło sto kilka mszy św. Za fundatorów gruntów do probostwa 125 mszy rocznie — razem przeszło 230 mszy św. Po strąceniu mszy, które proboszcz odprawia na swoją intencję lub za swoich, czy to żyjących, czy zmarłych, to ma najwięcej 80 dni, w których może przyjąć na mszę św. i odprawić — a resztę choćby największą ilość musi rozdzielić pomiędzy pomagających kapłanów i do konsystorza odesłać i to tyle ile kto ofiarował na mszę.

Trudno uwierzyć, by takie małe były ofiary na tacę. Gdyby przeciętnie każdy dał tylko 20 centów, toby już była wystarczająca kwota na pokrycie odpustów. Przecież tak małą kwotę każdy złożyć powinien po większej części, gdy żąda, by sprowadzano i utrzymano odpowiednią ilość kapłanów, by się każdy i prędzej mógł wypowiedać. Każdemu przykro, gdy się nie wypowieda, lub długo musi czekać na spowiedź, ale nikt nie pomyśli skąd tych kapłanów sprowadzić i za co? Probostwo w Kochawinie niżej kongruy, ma 74 morgów pola do użytku, a rząd dopłaca 222 zlr. rocznie. Jeżeli się w polu nie urodzi lub złe urodzaje, to i pensyi nie ma.

Powstało mniemanie o wielkich dochodach przez to, że w przeciągu jednego roku kupiłem 3 majątki za kwotę blisko trzy miliony koron, dwa w mojej parafii, a trzeci koło Lwowa, które miały przejść w ręce nam wrogie, z długiem hip. 1,300.000 K., a jak sobie pragnę szczęśliwej śmierci, nie miałem własnych nawet 400 K. Na zadatki pożyczili mi WP. Szaszkiewiczowa wdowa ze Lwowa 4000 K.; ks. Borawski 24.000 K., WP. Rogoszowa z Krakowa 24.000 K, WP. Głowacki z Żydaczowa 36.000 K.

Gdy do jednego kontraktu na oznaczony dzień nie miałem reszty pieniędzy i właściciel P. Myczkowski powiedział, że stanowczo ani dnia dłużej nie zaczeka, ale wejdzie w gospodarke napowrót, a kilkadziesiąt tysięcy danych przepadnie, udawałem się do różnych osób o pomoc lecz daremnie, dopiero wdowa W. P. Sylwia Zieniewicz ze Lwowa, widząc mnie w wielkim zmartwieniu, rzekła: Ta Matka Boska, którą ksiądz tak kocha, nie dopuści do tego, by ksiądz wszystko stracił, ja zaś cały mój majątek księdzu dam, by się ratował“ i w tej chwili pojechała do swego adwokata P. Wróblewskiego, polecając mu wydać mi 50.000 kor. Był to z jej strony prawdziwie heroiczny czyn.

Skoro kontrakta zawarłem, zaciągnąłem w Banku zaliczkowym pożyczkę 70.000 kor. i z tych za 3 tygodnie zwróciłem WP. Zieniewiczowej wypożyczoną sumę, w Banku krajowym zaś wypożyczyłem 90.000 K.

Gdy później byłem w bardzo przykrem położeniu i musiałem sprzedać za becen folwark lasowy, przyszedł mi w pomoc przeznaczny Pan hr. Zamoyski z Zakopanego pożyczką 120.000 kor. przez co uratował mi około 80.000 kor. Wiele mam także do zawdzięczenia WP. Julianowi Dewiczowi, który przedłużał mi terminu wypłaty, gdy nie mogłem na czas złożyć rat. Również jedna osoba pożyczyla mi 45.000 K, druga 10.000 K, z zastrzeżeniem nie wymieniania ich nazwisk.

Trzeci z kupionych przezemnie majątków wystawiony był na licytacyę. Aby do niej nie dopuścić i majątek ten ku-

pie, trzeba było złożyć gotówką milion K, resztę stanowił dług bankowy. Chodziłem do ludzi majątnych i wpływowych, by mi pomogli uratować ten śliczny szmat ziemi polskiej dla naszej narodowości, lecz gdy jedni zaczęli ubolewać nademną, co ja też robię, że bez pieniędzy biorę się do milionowego majątku i tak bardzo zawikłanego, że wszystko stracę, co dobrego już zrobiłem — a drudzy kpić i szydzić mówiąc: „ten Trzopiński zwaryował, dostał manię parcelacyjną itd.“, zrobiło mi się bardzo przykro, że tak ważnej i jasnej sprawy nie rozumieją, czy nie chcą rozumieć, nie zwracałem się przeto więcej do tych patryotów językiem, a nie czynem, tylko poleciwszy sprawę Bogu i Matce Najśw., powiedziałem sobie: co dam, to dam, bym tylko nie stracił, a kupię ten majątek, by pokazać ludziom słabej woli, że to nie mania, jeżeli się chce kawał prześlizanej ziemi polskiej uratować i że sprawa ta przecież jest możliwą. Udałem się tedy do naszych instytucji polskich po pożyczkę z tą uwagą, że zaraz po zrobieniu kontraktu będą mogły zainstabulować się na majątku. Oświadczyły jednak, że nie pozwalają im na to statuta, ponieważ nie jestem na majątku zainstabulowany, a instabulować się nie mogłem, bez złożenia 1,000.000 kor. Takie było błędne koło. Dopiero krakowskie Towarzystwo dla osobistego kredytu przysławszy wpieryw delegatów do oglądnięcia majątku udzieliło pożyczki 600.000 K na dwa lata. Doktor Wojtkowski chciał kupić jeden folwark i dawał gotówką 200.000 kor., brakło więc tylko 200.000 K. Gdy już miałem z Towarzystwa krakowskiego notaryalne pismo, poszedłem powtórnie do Gal. Kasy Oszczędności, pokazałem je prosząc, by mi brakujących 200.000 kor. pożyczili, na co się też wreszcie po namyśle zgodzili.

W ten sposób do trzech tygodni zebrałem milion kor. i majątek kupiłem. Cztery folwarki odsprzedałem w całości Polakom, a tylko małą ilość kilku gospodarzom i część pewną gminie. Pokazało się więc, że nie była to mania jeżeli sam przeprowadziłem, o ileż łatwiej i z większą korzyścią możnaby to było przeprowadzić przy pomocy drugich, płacąc im tylko 7%.

Odniosłem się z propozycją i prośbą do duchowieństwa, lecz niestety nie zrozumiało, czy nie chciało zrozumieć, a byłbym do trzech lat założył paru milionową fundację — częścią na ratowanie chorych kapłanów — wspieranie biednych na lichych probostwach a bardzo pięknie pracujących — oraz na wydawanie dziełek religijnych i wspieranie prasy katolickiej.

W Jajkowcach zostawiłem na probostwo cały dwór z budynkami, ogrodem, sadem i polem razem 50 morgów. Pobudowałem kościółek, urządziłem całkowicie i zaopatrzyłem w aparaty. Wystawiłem szkołę, piętrowy dom, sprowadziłem siostry Rodziny Maryi, które prowadzą szkołę, ochronkę i opiekują się chorymi. Zostawiłem im ogród i pole razem 10 morgów, a na opał szkoły także 10 morgów. Parafię prowadzą XX. Pallotyń. Kolonistów Polaków jest około 600 dusz, t. zn. więcej od miejscowej ludności ruskiej. Kolonistom darowałem nowy, obszerny dom z stajenką i szopą na czytelnia i Kółko rolnicze.

W Daszawie podobnie darowałem na probostwo obszerny dwór z budynkami, ogrody, pole, łąkę, 20 morgów najlep-

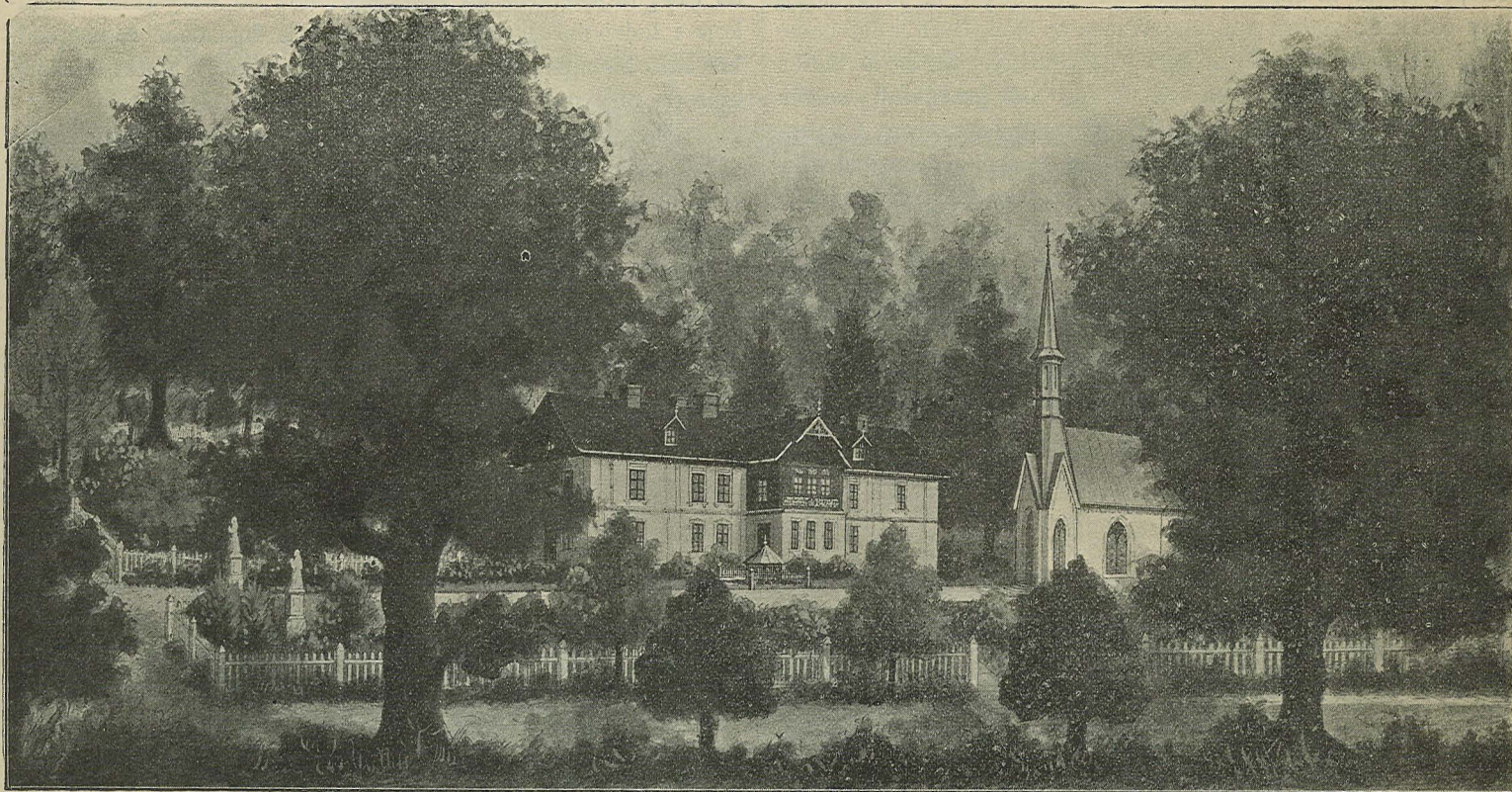
szego rębego lasu, oraz młyn, razem 77 morgów. Prowadzą parafię XX. Salezianie. Pobudowano kościółek, przy którym jest 5 księży, kilku kleryków, braciszków i uczniów t. zw. „Synów Maryi“ kształcących się na księży — razem przeszło 60 osób. Wymurowałem szkołę piętrową o dwóch salach szkolnych, kancelaryi, przedpokoju i 5-ciu pokojach na piątrze. Sprowadziłem również siostry Rodziny Maryi, które prowadzą szkołę, ochronkę i opiekują się chorymi, dodając im 7 morgów pola z ogrodem. Darowałem prócz tego kolonistom polskim morg pola pod budowę drugiej szkoły, oraz młyn i wielki budynek, w którym mieści się sklep Kółka rolniczego, czytelnia i zajazd.

W trzecim majątku, w Kutkorzu utworzyłem ochronkę, na którą darowałem dom z ogrodem i 20 morgów ornego pola. Ochronkę prowadzą siostry Służebniczki.

Kto tyle zrobił, nie może posiadać majątku, tylko jeszcze długi, które przy pomocy Bożej będą wyrównane. Ludzie sądzą najrozmaiciej. Jedni, że posiadam bardzo wielki majątek, natomiast drudzy, że zupełnie zrujnowany. Jedni i drudzy sądzą zupełnie fałszywie i bezpodstawnie, bo jedno i drugie nieprawdziwe i mówią o tem albo z nieświadomości, albo z zazdrości. Czasami nawet słyszy się takie zdanie jakoby koloniści biedowali i byli pokrzywdzeni. Czy jednak można to nazwać krzywdą, jeżeli koloniści w Daszawie kupili grunta przeważnie po 150 zlr. morg lub 180 zlr., a ogrody po 215 zlr. i na tem robią kolosalne interesa, gdyż odsprzedają drugim mazurom te pola biorąc za morg po 400 zlr., a za ogrody po 500 zlr. Zaś lasy, za które dali po 120 do 240 zlr. za morg, obecnie biorą tylko za sam drzewostan na morgu po 300 i po 400 zlr., a za pole z pod lasu po przeszło 300 zlr. i kupują u mnie resztę pozostałą, można liczbami udowodnić. W roku zeszłym złożyli mi koloniści do 40.000 koron, zapłacili w banku raty, co dowodzi, że się im powodzi dobrze, chyba, że który źle gospodaruje, lub się napija.

W Jajkowcach tak samo nabyli koloniści grunta bardzo tanio, a jeżeli oszczędziłem na te pozostawione fundacje dla dobra i wygody tego ludu to tylko ze sprzedaży lasu i drzewa kupcom, na czem lud nie nie tracił.

Znaną jest jednak rzeczą powszechnie narzekanie, że nie się nie robi, a gdy się jednostki rzucą do jakiej wybitniejszej lub dotąd nieznannej pracy, to zamiast uznania i poparcia, spotykają się przeważnie z najrozmaitszą krytyką, przeszkodami; źli ludzie zozydżają tę działalność, a duża część z zazdrości przypisuje pracującemu intencje to wzbogacenia się, to wywyższenia się nad drugich, więc krytykują najrozmaiciej, bo to rzecz najłatwiejsza i każdy ją potrafi, ale sam nie dodatniego nie robi, przez co dużo ludzi dobrej woli i chęci do pracy zawczasu się zniechęca i cofa w zacisze domowe, by się nie narażać na złośliwe języki ludzkie. Trzeba więc silnej woli — zaparcia siebie i wygod, bo każda praca dodatnia musi przejść przez trudy, znój i walkę. Ale też jest i duża część społeczeństwa naszego, która uznaje każdą taką pracę i cieszy się nią.



Rysował art. malarz Julian Kruczkowski, Lwów 1909.

### PRZYTULISKO SIERÓT POD WEZWANIEM ŚW. JÓZEFA W KOCHAWINIE.

Ludzie rozumni i Bóg, całkiem inaczej osądzą tę sprawę podjętą dla chwały Bożej, dla naszej narodowości i dla dobra ludu polskiego, który szuka chleba i ziemi poza morzem, przy czem ginie w wielkiej ilości dla sprawy narodowej.

Nadmienić i to muszę, że koloniści mają już grunta oczyszczone ze wspólnego długu bankowego, a tylko każdy ma swój — jeżeli takowy zaciągnął. Nie była to parcelacya dzika, albo tylko na korzyść obliczona — bo każdy nabył większe gospodarstwo — oraz, by się niewynaradawiali, zapewniłem im opiekę duchowną i szkoły.

Dodam i to, że mię kapłani ob. gr. k. bardzo niesłusznie krzywdzili gadaniem i pisaniem po gazetach, że jestem szowinistą polskim i że ani piędzi ziemi nie chciałem sprzedać Rusinom, w czem ani odrobiny prawdy nie ma, bo chciałem i gminom ruskim zrobić dobrodziejstwo, ale sami księża przeszkodzili. Są tutaj wsie ruskie bardzo wielkie, które ani kawałeczka lasu nie mają, albo łąk. Posyłałem do wójtów i bogatszych gospodarzy, by korzystali z tej sposobności. Także w Stryjskim gminy Dobrzany, Uhersko, Wierczany zgłaszały się do mnie o kupno lasu 400 morgów, dawałem im morg po 225 zlr. Księdzu z Dobrzan, jeżeli się zajmie tą sprawą chciałem podarować na probostwo 8 morgów ślicznego lasu. Do księdza w Jajkowcach Boraczka chodziłem sam, by przedstawił gminie i ludziom swoim, aby sobie kupili jakąś ilość łąk, gdyż nie mają i co rok siano kupują. Żądałem po 200 zlr. za morg łąki, a z tego ofiarowałem od każdego morga 5 zlr.

dla ks. prob. Boraczka za fatygę — jeżeli się tą sprawą zajmie — księża jednak zamiast zrobić swemu ludowi dobrze i gminom po wieczne czasy dobrodziejstwo — przeszkodzili temu, żeby od Polaka nie kupować, on musi stracić — a potem jeszcze mieli tę odwagę głosić, że ja ani kawałka Rusinom nie chciałem sprzedać. Gmina ruska Daszawa kupiła przeszło 200 morgów — czemu także chciano przeszkodzić, lecz Dr. Oleśnicki siłą mocą to przeprowadził i dzisiaj jest mu gmina wdzięczną. Dobrzany i Uhersko kupiły dzisiaj las bardzo zniszczony i o wiele odleglejszy, a prawie za podwójną cenę. Wszystkie te gminy i pojedynczy Rusini potem bardzo narzekali i dzisiaj narzekają, że ich własni pasterze tak zbałamucili.

Nie pisałbym o tem wcale, bo co dotąd robiłem, robiłem cicho, spokojnie, nie patrząc na trudy, kłopoty i niesprawiedliwość sądów ludzkich. Lecz gdy sama rzecz stała się głośną i ja zamiast mieć pomoc do dalszej działalności, zwłaszcza na cześć Matki Boskiej w Kochawinie i na utrzymanie sierotek, doznałem zawodu wskutek mniemania ludzi, że muszę mieć wielkie dochody, skoro majątki kupuję. W tym tylko celu dałem wyjaśnienia o kupnie majątków.

Ludzie światowi nie mogą tego pojąć, by kupna tak wielkie były przeprowadzone bez pieniędzy, lecz wierzący nie dziwią się, raczej wielbią Boga, który przez słabe narzędzia dokonywa nieraz prawdziwie cudownych i niespodziewanych rzeczy. Ja w tem wszystkim nie przypisuję sobie ani swemu rozumowi zasługi, ani dumny nie jestem z tego, co się zro-

biło, owszem ta sprawa tylko mnie upokarza, że jako niegodny człowiek stałem się narzędziem w ręku Boga i tej cudownej Matki do wykonania tego wszystkiego. Nigdy o takich rzeczach nie myślałem, ani się do tego nie przygotowywałem, lecz po prostu całkiem przypadkowo zostałem rzucony Opatrznością Bożą, jakby na morze i by nie utonąć nie mogłem wracać, lecz musiałem się ratować. To też wszystko, co zrobiono w Kochawinie od czasu konsekracji kościoła, w przeważnej części jest moją ofiarą. Więcej już sam uczynić nie mogę, gdyż nie mam najmniejszych środków, dlatego zwracam się

do całego społeczeństwa polskiego oraz do wszystkich katolików i ludzi dobrej woli, by mi raczyli dopomóc do uporządkowania kościoła, przeprowadzenia koronacji Matki Boskiej, oraz do utrzymania i rozszerzenia Zakładu Sierót.

Wszystkie datki proszę łaskawie przesyłać do urzędu parafialnego w Kochawinie, taksamo i listy składkowe. Jeżeliby kto nie zechciał tej małej ofiary zebrać między znajomymi, raczy przynajmniej listę odesłać, abym mógł mieć przegląd i by nie było jakich nadużyć.

**Każda lista ma swój numer i jest zanotowana, komu ją posłano. Nadmienić i to muszę, że nigdy i nigdzie nie wysyłałem kolektantów ani cegiełek. Jeżeliby taki wypadek zaszedł, był tylko oszustwem — i osoby dotyczące należałyby wykryć.**

Pocztą Kochawina  
Galicya — Austrya

**Ks. Jan Trzopiński**  
proboszcz i prałat Ojca św.



Cudowne zjawienie się obrazu Matki Boskiej Kochawinińskiej w r. 1646.

### Krótką wiadomość o cudownym zjawieniu się obrazu Najśw. Maryi Panny w Kochawinie.

W połowie XVII. wieku zasłynęła Kochawina, w obwodzie Strzykim, powiecie Żydaczowskim, cudownym obrazem Najśw. Panny. W roku bowiem 1646, gdy dziedziczka obok leżącego miasteczka Rudy, Anna Wojankowska, jechała do Żydaczowa, konie jej nagle stanęły i ukłękły. Zdziwiona, rozgląda się i zobaczyła w starym, nieco wypruchniałym dębim obrazie Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus na ręku, wśród niezwyklej jasności, koło niego dwie świece gorejące, a u spodu napis: „*O Mater Dei electa esto nobis via recta*“ co znaczy: O Matko Boska wybrana, bądź nam drogą prawą. Obraz ten potrzykroć przenoszono procesjonalnie do kościoła parafialnego w Rudzie, lecz potrzykroć cudownym sposobem, wracał na pierwotne miejsce, gdzie też wystawiono kapliczkę. Liczne łaski i cuda tu doznawane, uczyniły w krótkim czasie miejsce to głośnie i sławnem w całej niemal Polsce. W r. 1755 Ks. Wyżycki, Arcybiskup lwowski, na mocy zeznań zaprzysiężonych przed komisją świadków, wydał dekret, którym rzezonny obraz nie tylko za łaskawy, ale i za cudowny ogłosił.

Z powodu coraz liczniejszego napływu pobożnych, zbudowano kościół drewniany i obraz Matki Boskiej z wielką uroczystością w obecności Ks. Arcybiskupa Wyżyckiego ob. łac. i Ks. Szeptyckiego Arcybiskupa ob. gr.-kat. przeniesiono do tego kościoła. W kapliczce znowu, która po dziś dzień pozostaje na tem miejscu, gdzie się Matka Boska objawiła umieszczono w ołtarzku podobiznę cudownego obrazu.

Gdy z czasem kościół ten drewniany okazał się za szczupłym na pomieszczenie pobożnych pielgrzymów, szukających u stóp cudownego obrazu Bogarodzicy pociechy w różnych utrapieniach oraz pomocy dla duszy i ciała, postanowił miejscowy proboszcz Ks. kanonik Eugeniusz de Siemuszowa Pietruski rozpocząć budowę nowej wspanialszej świątyni dla Maryi, do czego był mu wielką pomocą ówczesny wikary kochawiniński Ks. Władysław Drozdowski, kapłan bardzo zacny i gorliwy o chwałę Maryi.

Przed rokiem 1861 rozpoczęto zbierać ofiary dobrowolne na ten cel, a w roku 1868 założono fundamenta, które poświęcił w dzień św. Trójcy

JEksc. Ks. Arcybiskup Wierchlejski ze Lwowa. Budowa ta bardzo zwolna postępowała a nareszcie całkiem stanęła z braku funduszy przez kilkanaście lat. Dopiero w r. 1882 Ks. Jan Krasowski, pierwszy administrator parafii w porozumieniu z proboszczem sprzedawszy za kilka tysięcy dębów, należących do dotacji probostwa, posunął mury wyżej, a następcą jego ś. p. Ksiądz Franciszek Baranowski sprzedawszy resztę dębiny, która stanowiła cały urok Kochawiny, oraz była ochroną dla pańników przed deszczem i słońcem, posunął mury jak się okna kończą i stały znowu lat kilka. — Ś. p. Urszula z hrabstwa Łosiów, hrabina Golejewska, właścicielka Kijowca, a przedtem Łówczyce obok Kochawiny, wielka czcicielka Maryi, bolejąc nad tem, że te mury już od tylu lat niczem nie nakryte niszczeją i mogą się stać wkrótce nieużytecznymi, ofiarowała 5000 zł. na dach — sama przez swego pełnomocnika zawarła ugodę z przedsiębiorcą i sama wypłacała należytość. Ponieważ mury były niewykończone, osadzono dach na słupkach ceglanych i zostawiono tak na Opatrzność Bożą, z wielkim otworem naokoło.

W roku 1886, przeniesiony został Ks. Baranowski na inną parafię, a zamianowany administratorem w Kochawinie Ks. Jan Trzopiński. Zajął się on więc sprawą budowy kościoła, która przy pomocy Bożej i Maryi, oraz ofiarności pobożnych dusz, została po sześciu latach ukończona.

W roku 1894 dnia 29. sierpnia Najprzew. Ks. Biskup Jan Puzyna konsekrował nowy kościół, pierwszą Mszę św. w tymże kościele, w dniu konsekracji odprawił Ks. Jan Trzopiński z asystą. Na trzeci dzień, to jest 1. września przeniesiony został obraz cudowny Najśw. Maryi Panny ze starego kościółka do nowego z wielką uroczystością w obecności J. Eksc. Ks. Seweryna Morawskiego Arcybiskupa ob. łac., J. Eksc. ks. Izaaka Isakowicza Arcybiskupa ob. orm., księdza Biskupa Jana Puzyny i Księdza Infułata Andrzeja Bieleckiego ob. gr. kat.

W tej wspaniałej uroczystości brało udział liczne Duchowieństwo obu obrządków, szlachta, urzędnicy i przeszło trzydziestopięciotysięczna rzesza ludu.

# Ofiary

na koronację obrazu M. Boskiej, pomalowanie kościoła, oraz na Przytulisko sierót  
pod wezw. św. Józefa w Kochawinie.

L. p.	Imię i nazwisko	Miejsce zamieszkania	Na koronację obrazu Matki Boskiej oraz pomalowanie kościoła w Kochawinie			Na Przytulisko sierót pod wezw. św. Józefa	
			Przedmioty złote lub srebrne	K	h	K	h
1							
2							
3							
4							
5							
6							
7							
8							
9							
10							
11							
12							
13							
14							
15							
16							
17							
18							
19							
20							
		Razem					

Uprasza się przeznaczonych ofiarodawców, by raczyli ofiarą choćby najmniejszą, czy od siebie, czy zebraną w kółku swych znajomych, dzieciak i sług przyczynić się do tego dzieła dobrego.

Ofiary proszę uprzejmie nadesłać pod adresem:

**Ks. Jan Trzopiński**, proboszcz i prałat Ojca św.

**Poczta Kochawina — Galicya — Austrya.**

**Ten arkusz proszę odciąć i wraz z ofiarami nadesłać.**



podstępnie na stos wprowadził, który przeklął wszystkie konstytucje, wszystkie demokracje i całą współczesną wiedzę, — skoro o poszanowaniu cudzych przekonań zaczął mówić ksiądz od warszawskiego konsystorza zawisły i jemu posłuszny, temu konsystorzowi, który w czasie panowania najstroższego absolutyzmu wyrobił sobie za Hurki u rządu prawo cenzurowania pewnych książek świeckich i nawet Modlitwy Zygmunta Krasińskiego pokreślił, czego nasza publiczność znowu albo nie wie, albo nigdy wiedzieć nie chce, — skoro ksiądz Gralewski z nauką o poszanowaniu cudzych przekonań zwrócił się nie do papieża, nie do Świętej Inkwizycji, nie do Arcybiskupa Popiela, wyklinającego ruch wolnościowy uczącej się młodzieży, nie do konsystorza, niszczącego polskie książki, którą to kompetencję księżom odebrała dopiero rewolucja i dlatego między innymi powodami przez nich jest wyklinana, skoro, powtarzam, z nauką moralną o poszanowaniu cudzych przekonań zwrócił się nie do uciskających przez podobnych jemu te przekonania, ale do uciskanych i jak wilk żarliwny żądał tolerancji od pożeranych owiec, — wtedy uważałem za swoje obywatelskie prawo i za ciążący na mnie obywatelski obowiązek wystąpienia bezpośrednio po nim na mównicę i zapytania księdza Gralewskiego, co by powiedział, gdyby ludzie z poglądów religijnych wyzwoleni zaczęli wyklinać ludzi wierzących i nakazywali bojkotowanie ich? Tolerancji żądacie, sami zaś wyklinać; o poszanowaniu przekonań cudzych mówicie, w rzeczywistości zaś nakazujecie zerwać łączność obywatelską z tymi, którzy waszych przekonań nie podzielają. Wtedy „większość katolicka“ wieceu postępowego pokazała swoje prawdziwe, chytrze przez księdza Gralewskiego zakrywane jaszczym tolerancyjności oblicze i ucynniejszy piekielną wzwawę chciała odebrać mi głos. Ksiądz Gralewski wołał: „Pan przekreślił moje słowa! Nie, księżo, my, ludzie myśli niepodległej, sprawdzalnej, naukowej, jawnej, obywatelskiej, nigdy nic nie przekreślamy. To wy przekreśliście Chrystusa, imieniem błogosławiającego przeklinając.

Chrystus oparł się arcykapłanom i ci kazali go za ten opór powiesić. Toteż nie ksiądz Gralewski doprowadził do ciszy rozkrzyczaną „katolicką większością“, która na sali niezawodnie mniejszością nawet była, ale inny bezbożnik, mianowicie Stanisław Koszutski. Tolerancyjna „większość kato-

licka“ przymilkła nieco, nie mówiąc, uciszyła się, lecz tylko przymilkła, gdyż religijna namiętność nie dała jej już panować nad swoim czcigodnym. „Lękacie się prawdy“, powiedziałem wtedy, „zamykacie rękami usta dziecinom waszym, gdy skarżą się na katechetów w szkole, nam, ludziom myśli wolnej, odbieracie głos. Ale wiedzcie, że prawda nie da sobie głosu odebrać i tłumiona przez świat, spręży się w sobie i świat ten rozsądzi!“

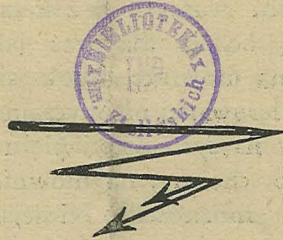
Zwracam się do ludzi wolnej myśli, którzy na Wiecu Matek zabierali głos, a więc do pp. Jezierskiego, Michalskiego, Świątkowskiego, do pań Lubińskiej, Sempołowskiej, Moszczeńskiej i mówię: hańbą dla was będzie, jeżeli zechcecie przemawiać na wiecach, na których sutanną swoją osłaniają was księża a nam, braciom waszym w zakresie wolnej myśli, odbierają głos! Hańbą będzie dla was jako pedagogów, jeżeli wpuszczacie będziecie na mównicę obok siebie tych, którzy są wyrazem urzędowo tolerowanej nieobyczejności, gdy nas, którzy tych domoralizatorów naszych dzieci piętnować, jak wy to potichu czynicie, głośno chcemy, na mównicę wpuścić obok siebie nie jesteście w możności! Niniejszem wzywam was publicznie, abyście wzorem 40 czeskich towarzystw akademickich zażądali zupełnego usunięcia katechetów ze szkoły męskiej i żeńskiej, szczególnie żeńskiej, gdzie celibatariusz zjawia się jak napiętnowana kobieta publiczna, z tą różnicą, że nad tą dzieje się gwałt i że ona jest rzeczywicie hańbą opinii okryta, ten zaś otoczony jest aureolą, plugawymi usty dotyka czystych czoł cówek naszych i każe się całować w rękę, która z kieszeni nędzarza ostatni grosz wyciąga! Patrzajcie, jak gładko, jak składnie szedł wiec, dopóki nie zetknęliście się z srogą rzeczywistością i z prawdziwym zagadnieniem pedagogiczno-etycznym Wiecu Matek! Tak, były pozory, że panuje zalecany przez Krasickiego „duch rady“, bo to nie była rada, ale re-toryczne popisy; z chwila zaś, gdy trzeba było sięgnąć do pod-staw, gdy poruszono rzecz, wymagającą istotnie „rady“, utonął w wrzawie barbarzyńskiej „duch“ owej rady i publiczność polska, która zgryztała na rosyjską cenzurę, sama ją u siebie wskrzesiła. Wiemy, że wy, postępowi nauczyciele i nauczy-cielki, jesteście w ciężkiem nad wyraz położeniu, że was owa





słynna „większość katolicka“ chce poprostu zagłodzić. Ale zdobędziecie się na ten charakter, na tę siłę przekonań, której wymaga od was prawda, wiedza, cywilizacja i młode pokolenie, uczone przez was a na was patrzące. Wzywam wszystkich ludzi myśli niepodległej, aby poparli w tem żądaniu i mnie i tych postępowych pedagogów obojej płci. Zjawiajmy się na Wiecach Matek licznie, wszyscy, co do jednego i zrobmy na nich porządek. Wymaga tego od nas sumienie nasze a siłę czerpać będziemy z owej wspaniałej tradycji polskiej, która od Kopernika i Reja aż do Śniadeckiego i Lelewela walczyła o Niepodległość Myśli Polskiej.

*Andrzej Niemojewski.*



# Przytuliska Niedoli Dziecięcej.

Urządzą na rzecz **WYCIECZEK WYCHOWAWCZ. DLA DZIECI** Seryę  
**Tanich Koncertów Popularnych**  
w Parku na Pradze  
**(Z Wielkimi Zabawami)**

na które zapraszają całą publiczność, ze względu na cel społeczny instytucyi.  
Cena wejścia **15 kop.**, bezpośrednio do parku lub z przejazdem łodzią. Dzieci—  
**5 kop.** Pierwszy koncert i Zabawa w Piątek, 24 sierpnia, druga w Niedzielę,  
26 sierpnia od godz. 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

**Spacery brekiem (albo Samochodem, w razie większ. napływu gości)**  
**i łodzią, z muzyką, do najwspanialszego widoku Warszawy za 35 kop.**

Z rogu Alei Jerozolimskiej i Nowego-Swiatu podążmy Aleją do Wisły naprzeciwko Saskiej Kępy, przepłynąmy na drugi brzeg, skierujemy się do budującego się mostu i do olbrzymiego kolejowego nasypu, około 30 łokci wysokiego. Z jego szczytu ujrzymy, z jednej strony miasto i przedmieścia, z drugiej całe morza zieloności, a wszystko w takim majestacie, tak malowniczo piękne, iż natchnąć może poetę i malarza. Dodajemy, iż znaleźć też można szklanekę dobrego mleka, kawy, talerz mleka zsiadłego z chlebem i t. p. Dla udostępnienia wycieczki, którą każdy urozmaicić może przechadzką po malowniczym, najzupełniej bezpiecznym brzegu Saskiej Kępy, oraz do ustronia, gdzie zgromadzają się dzieci przytulisk, na pogadankach wychowawczych, i którą także szczerze polecamy wszystkim zakładom naukowym, urządziliśmy dogodniejszą i tańszą komunikację. Całkowity dochód przeznaczamy na przytuliska niedoli dziecięcej, a mianowicie na **wycieczki wychowawcze za miasto dla dzieci**. Mamy wiarę, iż cel ten nie jednego zachęci.

W dni pogodne, od godziny 2-iej do 6-tej, na rogu Alei Jerozolimskiej i Nowego-Swiatu, samochód lub brek oczekiwać będą, dla dowożenia do Wisły (tam z powrotem). Wielkie zaś barki, opatrzone napisem „na Przytuliska”, będą do dyspozycyi przybywających gości. Na barkach przygrywać będzie ocarina lub mandolina. Za jazdę kołową i wodną, tam i z powrotem, **35 kop, od osoby**; dla przychodzących zaś do brzegu **pieszo 15 kop.** (Dla dzieci i uczniów w mundurach 20 i 10 kop.). Oprócz tego, w Niedzielę i Święta od g. 2-iej z przystani na **Zjeździe**, zamówiony przez Przytuliska **statek parowy** wozić będzie gości do nasypu za **25 kop.** (dzieci **10 kop.** Na statku będzie przygrywać muzyka. Statek odchodzi co trzy kwadranse.

**I-szy Spacer w Piątek, 24-go od godz. 2-iej.**

## Przytuliska Niedoli Dziecięcej.

**DAŻENIA:** Wpajanie zasad religijnych i moralnych. Z ludem i pod opieką całego ludu. Samopomoc i pomoc wzajemna. Zastosowanie środków oszczędnościowych (Sklepy spółdzielcze i kuchnie wzajemnej pomocy). Rozciągnięcie opieki nad losem dzieci, dla których gdzieindziej nie będzie miejsca. Unikanie wielkich wydatków na kosztowniejsze urządzenia. (Należy nędkę wyszukiwać tam gdzie jest największą i wśród niej zakładać przytuliska, nie zaś w śródmieściu.) Opieka nad dziećmi bezdomnymi. Opieka nad dziećmi przez wszystkie dzieci i młodzież. Wychowanie jaknajbar. wśród natury, **dażenie do wsi** (patrz 2-gą str.)

## Wycieczki wychowawcze za miasto dla dzieci Warszawy.

Mały tylko procent dzieci może korzystać z kolonii letnich. Pragnęlibyśmy i tym dzieciom, które jechać nie mogą, dostarczyć przez lato i jesień jaknajwięcej świeżego powietrza i zieleni. W zdrowym ciele—zdrowa dusza. W tym celu urządziliśmy codzienne wycieczki za miasto, tylko w dni powszednie, od 8 rano do 4 $\frac{1}{2}$  lub 5-ej, wieczorem pod opieką wychowawczyń i wychowawców. System ten, przy opłacie każdodzienniej, daje możność wielu rodzinom pokrywania większej części kosztów utrzymania dziecka, (Samopomoc).

Dodatnią także stroną takich wycieczek jest o wiele mniejsza odpowiedzialność, niż przy wysyłaniu dzieci na wieś i to, iż dzieci nie odwykają od swoich gniazd rodzinnych. Przy większej masie dzieci, możemy otrzymać znaczną oszczędność w nabywaniu i przyrządzaniu żywności i w przewożeniu dzieci tramwajami, kolejkami i kolejami. **Dzieci dostają: Śniadanie** (żytnia kawa albo przegotowane mleko z chlebem); **obiad** (np. krupnik z kartoflami i chleb); **podwieczorek** (mleko z chlebem); **opiekę wychowawczą i religijną** (pogadanki, trochę nauki, śpiew, gimnastyka). **Jadą i wracają tramwajem.** Zbierają się w miejscach zbornych między godz. 7 $\frac{1}{2}$  a 8 rano i powinny przedstawić wychowawczyńm kartki z adresem przed wyruszeniem na miejsce wycieczki. Przed wycieczką wstępują do kościoła. Ostrzega się, aby dzieci nie nikomu nie płaciły na ulicy, lecz tylko, wszystkie razem, w tramwaju, lub przy wejściu na plac wycieczki.

### Program i ceny wycieczek.

Zaczynamy tymczasowo od przymiejskich wycieczek do Parku na Pradze cena **12 kop.** od dziecka (2 tramwaje i życie). Początek w **Sobotę 25 Sierpnia** Przedewszystkiem musimy poznać dzieci, rozsegregować je i przekonać się wiele rodzin będzie gotowych płacić po **16 kop.** za wycieczki na wieś do (Wawra, Wilanowa, Pyr, i t. d.) Dzieci nie korzystające z tramwaju będą płaciły 3 kop. mniej. **PUNKTA ZBORNE**, w których dozorczyńie lub dozorecy będą czekać na dzieci od 7 $\frac{1}{2}$  do 8 rano, są: plac Muranowski (skwer) plac Bankowy (skwer) Sienna № 91, róg Karmelickiej i Nowolipia, róg Granicznej i Żel. Bram. Dworzec Wiedeński (skwer), Plac Zbawiciela, Aleja Ujazdowska (Kadecki korp.), pl. Św. Aleksandra (za kościołem), Wolska róg Młynarskiej, ogród Krasińskich przy bramie od Nalewek, plac Grzybowski, Chłodna za kośc. św. Kar. Bor., Zielony plac (skwer), Krakow.-Przedm. koło Dobroczynności, ogródek na rogu Nowego Światu i Alei Jerolimskiej.

Dążeniem naszym jest aby dzieci trochę uspołecznic, niejako przygotować do szkoły i do pewnego rygoru, i dać im przytem jaknajwięcej zdrowia fizycznego i sił. Naznaczyliśmy w wycieczkach wychowawczych placę od dziecka niższą od ceny kosztu. Chodzi więc o to, aby grosz publicznej ofiarności i dochód ze spacerów, koncertów i zabaw uzupełnił dzieło społeczno-wychowawcze ludu i umożliwił jego wykonanie. Wiele nie potrzeba—aby zrobić bardzo wiele i otrześć jaknajprędzej niejedną łzę.

Prosimy osoby pragnące bezinteresownie, lub za skromnem wynagrodzeniem brać czynny udział w wycieczkach, osoby mogące ofiarować ogród w mieście dla zabawy i pogadanek z dziećmi, wreszcie osoby pragnące ofiarować niektóre artykuły żywnościowe, naczynia, opał, książki, ubranka i t. p., lub oddać je po cenach niższych, o przybywanie, w dni powszednie, do Parku na Pradze, dla porozumienia się, lub o przysłanie swych deklaracyi Nowogrozka 46/2, „dla Przytulisk” (tylko listownie).

Wszelkie ofiary pieniężne „dla Przytulisk” przyjmują redakcyje pism. Usiłowanis nasze polecamy opiece całego społeczeństwa.

## Doraźna pomoc dla dzieci.

Straszna jest nędra dla ludzi bezdzietnych, ale stokroć cięższa jest ona do znoszenia dla tych, którzy sami cierpiąc męczarnie głodu, muszą patrzeć często na śmierć głodową lub choroby swych dzieci.

Szczerze więc błogosławiona będzie ta ręka pomocy, która serdecznie wyciągnie się do biedaków z propozycją, aby na czas przebywanych obecnie chwil krytycznych, choćby na czas zimy i wiosny, powierzyli oni dzieci swoje mieszkańcom wsi, gdzie o kąpiel ciepłą i łyżkę stawy gorącej nieraz jest łatwiej, niżeli tutaj w Warszawie. Każdy dwór i plebanja mogą i powinny w imię poczucia obywatelskiego przyjąć na wyżywienie chociażby kilkoro dzieci, a jeśli dla jakichś słusznych powodów dwór nie będzie w możności dać u siebie mieszkania i opieki dla tych nieszczęśliwych, ani zbiorowemi siłami utworzyć u siebie ochronki dla większej liczby dzieci, to z pewnością podejmie się on znalezienia pomieszczenia i potrzebnej opieki u uboższych gospodarzów na wsi, płacąc za utrzymanie swoich pupilów ziarnem, kartoflami, czy w inny umówiony sposób. Niewątpliwie ogromną pomoc okażą w ten sposób i zamożniejsi gospodarze na wsi, dla których nie zrobi zbyt wielkiej różnicy jedno dziecko więcej przy wspólnej misie, a i o miejsce dla niego tam trudno z pewnością nie będzie.

Ażeby projekt ten w czyn żywo zamienić, trzeba:

1) Aby na ręce wydziału kolonji zimowych przy warszawskim Komitecie pomocy (ul. Świętokrzyska № 27) ludzie dobrej woli ze wsi przysyłałi zawiadomienie: a) ile kto dzieci przyjąć może, b) w jakim wieku dzieci, c) na jaki okres czasu, d) jakie pomieszczenie, e) jaką opiekę dać może, f) ile kto dzieci umieści na wsi u włościan na swój koszt, g) gdzie i u kogo utworzona będzie zbiorowemi siłami okolicznych dworów ochrona i na ile dzieci.

2) Ażeby wezwanie o pomoc dla dzieci dotarło do wiadomości zamożniejszych włościan gospodarzów przez urzędy gminne, przez dwory i księży, którzy powinni zająć się przeprowadzeniem korespondencji w tej sprawie z komitetem.

3) Specjalna komisja zajmie się wyborem odpowiednich dzieci do wysłania; kandydaci przedstawieni będą przez naczelników okręgowych komitetu, którzy przez delegatów swoich zawiadomieni będą o najwięcej potrzebujących takiej pomocy.

4) Wszystkie dzieci przed wysłaniem ich na wieś poddane będą skrupulatnym oględzinom lekarskim i kąpielom i opatrzone będą, w miarę możności, w ciepłą odzież.

5) Komitet postara się, aby przewóz dzieci kolejami odbył się darmo.

Pamiętajmy, że chodzi tu o uratowanie pewnej liczby dzieci miejskich od śmierci głodowej i o wyrwanie ich ze szponów chorób zaraźliwych, nieodłącznych towarzyszy nędzy, głodu i zimna!

Więc żywo niech wieść o tego rodzaju akcji społecznej rozbiegnie się po świecie, niechaj będzie przedmiotem rozpraw w kołach, kółkach i na wszelkich zebraniach rolniczych, aby zachęcić do podjęcia tej pracy jak najszersze warstwy mieszkańców wsi.

# List Sienkiewicza

W ostatnim numerze Czasu czytamy

Kraków 22 Listopada.

Pracownicy Panie Redaktorze!

Napadł niestetychary wyrok!

Nie podniesiono na żadnego ze szkolnych katów ręki, nie było napascei, ni czynów przemocy, a jednak rodziców tych małych dzieci, skatowanych przez pruską szkołę, sądy pruskie ukarały długim więzieniem za to, że pod wpływem rozpacz i litości, wypowiedzieli zbyt głośno słowa oburzenia przeciw takiej szkole i takim nauczycielom.

Wszędzie, gdzie wyrodniona kultura nie przeszła w stan dzikości, nawet wśród tych Niemców, którzy woleliby w dziejach inną rolę, niż rolę zbirów pruskich, wyrok ten wzbudzi jednako rozgorę i pogardę - a zarazem napelni serca troską o przyszłość i zdumieniem.

My jedni, którzy od czasu, gdy cresie narodu, naszego weszła w skład Prus, znamy bliżej to środowisko - nie powinniśmy się ani dziwić, ani też poprzestać na słowach i zastanawianiu rak.

Tak jest! Zdziwienie nie byłoby na miejscu. Wszakże ich własny, niemiecki pisarz wypowiedział niegdyś znamienne słowa, iż studzaniem jest, aby niemoralna polityka mogła nieprawnie społeczeństwu i przyszłym jego pokoleniom. Stało się więc, co się stać musiało. Od czasów Fryderyka II i jeszcze dawniejszych, polityka pruska była nieprzerwanym ciągiem zbrodni, przemocy, podstępów, pokory względem silnych, tyranistwa względem słabszych, kłamstwa, niedotrzymania umów, łamania słowa i obłudy.

Jest to zdanie nie tylko obcych, ale i niemieckich, niegodzących historyków, a zatem coś dziwnego, że w takich warunkach nastąpił ogólny rozkład dusz, że wyrodniało poczucie sprawiedliwości i prawdy, że znikł zupełnie zmysł moralny, a w ogólnem rozkładzeniu szkoła stała się kałównią;

a spodłaje sądy powolnem narzędziem dzikich instynktów i przemocy.

Wice gdy nakoniec taki organizm społeczny, wskutek zbiegu nieszczę-  
snych wypadków, urosł się zarazem prawie do silnym, musiało dojść  
do objawów tak potwornych, jak między innymi, ostatnie procesy: toruń-  
ski i wrzesiński. Można się pocieszać myślą, że to wszystko nie może  
trwać. Historia świadczy, że budowy wrzozzone tylko na tyranii,  
złości i głupocie nie trwały nigdy długo. Rosya, która jeżdżała  
pod różnemi bezecnem jarzmem tatarskiem, zdołała je w końcu zrzucić.  
Okrutne wladztwo hiszpańskie nie ostało się we Flandryi. Chrześcijań-  
skie i kulturalne narody nie mogą długo podlegać barbarzyństwu.  
Niemcy także nie mogą podlegać przez całą wieczność prusackiemu -  
wice przyszość musi przynieść jakas' obrzymią ewolucję i ekspirację.

Ale tymczasem co mamy czynić my, nad którymi zbrodnia i dzikość  
cieży bezpośrednio?

W ogóle - wytrwać! a w szczególności pomódz do wytrwania tym,  
którzy się stali bezpośredniemi ofiarami zbrodni i przemocy.

Po skatowaniu dzieci, skarano na więzienie rodziców, którzy praco-  
wali na ich chleb. Jedną z obwinionych, ubogą matkę siedmiorga  
drobiarsku, zamknieto na dwa i pół lata. Czy chodziło równieci  
o to, by bohaterkie dzieci pomarły z głodu? W społeczeństwie  
Flakaty, doprawdy i to możliwe.

Wice niech się porusza serca wszystkich naszych matek. Dajmy  
chleb dzieciom, przyniesimy tę pociechę skowanym rodzicom, że ich  
nieszczęsne dzieci nie będą zmuszone iebrać. Prawo Boie, prawo  
chrześcijańskie nakazuje litość nad dziećmi wszystkim, a cóż  
dopiero - gdy chodzi o takie dzieci - nam.

Dołączam do niniejszego listu dwadzieścia koron na chleb dla ofiar?

Henryk Sienkiewicz.

28

# O D R E D A K C J I

## G A Z E T Y   C O D Z I E N N E J .

---

Obejmując Redakcją Gazety Codzienną, mamy sobie za obowiązek szczerze i otwarcie przemówić do Czytelników naszych, i wskazać zasady, na jakich dalsze tego pisma rozwijanie się oprzeć pragniemy.

Zadaniem pierwszych czasów początkującego dziennikarstwa było proste zbieranie nowin, ułatwienie stosunków między-narodowych i porozumienie się ludzi, których żywot tysiącem wspólności się wiąże i jeden wielki składa organizm. Dzisiejsze dziennikarstwo wyrobiło się już więcej niż na prostą więź splatającą kraje, bo na tętno życia społecznego, które odtwarzać musi wszystkie życia tego fenomena, i zdawać sprawę z jego stanu.

Dziennik jest obrazem najpełniejszym, bo dzień po dniu z wiernością fotograficzną kreślonym, wszystkich żywota przejawów, i obejmować też musi wszystkie sfery w których gra życie i myśl płynie. Pojąć znaczenie faktów, wyłożyć je jasno, przyczynić się do dźwignienia ich w kierunku rozwoju normalnego i zbawiennego, wolać ze strażnicy o niebezpieczeństwie dojrzanym lub przeczutym:—oto zadanie dzisiejszej prasy dziennikarskiej—zadanie wielkie i wzniosłe, któremu nie każdy poddać może, lecz każdy biorący pióro, sumiennie sprostać starać się powinien. Dziennik nie może iść za słabostkami i upodobaniami chwilowemi, ani pochlebiać namiętnościom, ale spełniać poważnie i surowo swe posłannictwo stróża i przewodnika, doradcy i tłumacza. Tego dokazać nie potrafi, jeśli naprzód nie stanie sercem i umysłem na stanowisku ogółu, i nie wznieci w sobie gorącego współczucia dla rzeczy wielkich i świętych.

Z siłami, których czujemy niedostateczność, zagrzani miłością dla kraju, pragnieniem jego dobra, bierzemy nie bez obawy pióro do ręki, z mocnym postanowieniem spełnienia tego, co mamy za obowiązek, sumiennie i ściśle.

Przywiązanie do świętej wiary naszej, poszanowanie przeszłości, ufność w pracy mającej przyszłość zgotować: oto zasady zawsze stałe i jedne, któreśmy dwudziesto-kilko-letnią pracą wyznawali; z niemi przychodzimy do tego nowego dla nas i trudnego zadania, nie tając przed sobą ani niebezpieczeństw na jakie się narażamy, ani wielkości przedsięwzięcia.

Chcielibyśmy ten organ potrzeb i życia ogółu uczynić jak najpełniejszym, stopniami i powolnie doprowadzić go do stanu odpowiedniego dzisiejszym pojęciom i wymaganiom;—będziemy się więc starali o zjednoczenie w nim jak największej liczby pracowników, połączonych jednych zasad wyznaniem.

Dziennik nie byłby wyrazem życia, gdyby którakolwiek stronę i przejaw jego ominął; musi więc iść śledząc tę wielką grę sił i czynów, która stanowi całość żywota, dotykać wszystkiego co nas obchodzi, podnosząc się do wysokości uczuć, któremi pierś nasza wzbiera, zniżając do maluczkich rachub powszednich, na których splotach wisi ta koncha, co perłę tajemniczą zawiera. Na wszystko musi tu być miejsce co kraju się tyczy, i co ludzkość, której on jest częścią, obchodzi.

Nie sądzimy, byśmy odrazu poddać mogli tak wielkiemu zakresowi; ale wierzymy w to, że gorliwa praca i poświęcenie najcięższe zapory łamie i brzemiona podnosi.

Powoli a stale—oto godło nasze; nie zrażając się ani chwilową walką, ani nieuznaniem, ani nawet potwarzą, i składając na ołtarzu dobra powszechnego drobne osobiste bóleści.

Walczyć będziemy za prawdę przeciwko fałszowi, nigdy przeciwko indywiduum;—bodajby z nieprzyjaciółmi osobistymi dla prawdy, bodaj przeciwko najbliższym dla niej. Cel Dziennika stoi dla nas wyżej nad wszelkie rachuby osobiste,—poświęcimy mu więc chętnie i chwilową wziętość i wszelkie materialne korzyści.

Co do planu i wykonania, nic nie obiecujemy dzisiaj, w przekonaniu, że z zasad samych jakie objawiliśmy, wypływają one jasno i logicznie.

Głównie zwrócimy uwagę na to, co jest celem dziennikarstwa:—jasne postawienie stanu kraju naszego przed własnym jego sądem i wskazanie mu co w ogólnym dziejowym postępie gdzieindziej dopełniać się będzie. Zdawać więc będziemy sprawę ile możliwości ze stanu polityki, nauk, sztuki, przemysłu, rolnictwa i handlu, w miarę jak one w życiu objawiać się będą, starając się by sędziami byli ludzie specjali i zdrowym odznaczający się poglądem. Krytyka literacka i naukowa, gdy do niej przedmiotu dostarczy życie, ważne miejsce w piśmie będzie zajmować, ale oprzemy ją na już wyrażonych zasadach, zamykając oczy na ludzi, pilnując rozwoju myśli, bez względu na indywidua. Wszelka dyskusja i polemika w granicach przyzwoitości zamknięta zawsze mieć będzie otwarte karty pisma naszego, którego cechą chcemy mieć jak największą bezstronność.

Wolimy zresztą, by czynem i rzeczą dowieść dobrej wiary, czystości chęci i zamiarów naszych, niżeli długo o nich rozprawać, a ufni w pomoc Bożą, rozpoczynamy pracę nową w przekonaniu, że dobre chęci i gotowość do ofiary, zastąpią sił niedostatek.

**Redaktor, J. I. Kraszewski.**

926/57

29

# Skandale

## na zebraniu wyborczem w Środzie.

---

### Rodacy!

Nader gorszący przykład frymarki mandatami poselskimi, przykład znajdujący chyba analogię w 18. stuleciu w przedzoborowej Polsce, kiedy to demoralizacja sprzedajności urzędów przechodziła wszelkie granice możliwości, znajdujemy obecnie w naszej ojczyźnie, w okręgu wyborczym średzko-śremskim. Wstrętna to robota, tem wstrętniejsza, że wychodzi od naszej prasy t. d e m o k r a t y c z n e j, która, niestety, pomiędzy swymi reprezentantami redakcyjnymi nie może się poszczycić ani jedną osobą stanowczych zasad i przekonań, ni stałym, czystym na wskroś charakterem. Że się na razie odezwały głosy oburzenia w »Gońcu Wielk.« i w »Dzien. Berl.« na gospodarkę wyborczą, to tylko sporadyczny objaw redakcyjnych »powag« tych organów, odznaczających się właściwością, że od czasu do czasu lubią na przekór drugim zająć stanowisko odrębne i iść samodzielnymi drogami. Lecz takimi »werbującymi« środkami — »Zugartikel« — operują u nas od czasu do czasu wszystkie organa, przecież prawie nikt nie poznaje się na wartości tego rodzaju przynęty i bierze ją za dobrą monetę.

We wszystkich naszych sprawach honorowego przedstawicielstwa, i gdzie chodzi o płatne stanowiska, tam brudny interes osobisty pierwszorzędą odgrywa rolę. Widzimy to nadto wyraźnie u osoby p. Antoniego Chłapowskiego, pozwalającego forsować swoją kandydaturę, o którym ogólnie wiadomo, że tylko dla pieniężnej strony stanowiska poselskiego czyni dane wysiłki celem uzyskania mandatu, przecież nie znał on nigdy przejętych na siebie obowiązków jakiegokolwiek urzędem honorowym, obywatelskim i nie krępowałby się też nimi w przyszłości.

Najsmutniejszym momentem atoli, wyłaniającym się w obecnej szermierce przedwyborczej i w każdorazowych podobnych zapasach, to to, że w okrzyczanem naszym społeczeństwie, jako wysoce politycznie uświadomionem, w którym nawet szerokie masy ludowe samodzielnym mają rozporządzać zmysłem politycznym (śmiać się trzeba nad takim tendencyjnym twierdzeniem, gdyż ten zmysł polityczny polega na tem, że wszystko idzie ślepo, jak głupie owce, za hasłami pewnych osób, klik i instytucji; tą baranią cnotą odznacza się nawet inteligencja, nie mówiąc już o średnich warstwach społecznych!), że — powtarzam — jest narzucanie i suggestyjonowanie kandydatur poselskich wogóle możliwe!

Powiaty śremskie i średzkie mają jak inne rzeczywiście znaczną inteligencję, i to na wskroś postępową. Czem tłumaczyć, że te sfery pozwalają sobie narzucać najniewłaściwsze kandydatury poselskie, ot, tu rozwiązanie zagadki!

Wszyscy nasi postępowcy są formalistami, a jednostki szlachetne muszą się nimi stać z potrzeby, by nie być bojkotowane przez społeczeństwo, religijną i polityczną karmione nietolerancją. Formaliści wierzą w duszy, że tylko najszerzej pojęty postęp zbawić może naród, na zewnątrz przecież przytakuja reakcyjnym

menerom, którymi są zwykle posiadziel ziemski i ksiądz. Odwagi do opozycji nie znajduje się u naszych postępowców ani krzty. Obawiają się nawet zdradzić nią swe wnętrze! Uleganie i płaszczenie się czynnikiem reakcyjnym naszego inteligentnego obywatelstwa jest tą zaporą, która wyklucza wejście społeczeństwa na drogi, mogące je prowadzić ku lepszej przyszłości!

Ponieważ zaś po wszystkich okręgach wyborczych naszej ojczyzny rej wodzą ksiądz i posiadziel ziemski, dalej owi formalisci, dlatego też bywają u nas ustawiane i przeprowadzane najfatalniejsze kandydatury poselskie: figurantów, darmozjadów, nygusów!

Odsłaniam rąbek tajemnicy obecnych zabiegów przeprowadzenia kandydatury p. Antoniego Chłapowskiego.

Ot, główną sprężyną całych zakulisowych intryg jest szanowany ogólnie poseł p. Kulerski, »najprzedniejszy demokrata-pan«, który do redakcji gazet poznańskich wysłał telegramy, prosząc o agitację dla p. Chłapowskiego. Służyć mogę dowodami! Oczywiście musiały poprzedzić negocjacje z p. Chł. Jakie wynagrodzenie, lub usługi zostały w zamian za to obiecane p. Kulerskiemu, usuwa się — rzecz naturalna — z pod wiadomości trzecich. Na telegram nie reagował »Goniec Wielk.«, lecz »Kurjer« i »Postęp«, dla tego ubijanie tej kandydatury ze strony tych organów redakcyjnych! Zacny »młodzieniec« »Kurjera« został prawdopodobnie wynagrodzony obietnicą postawienia i obrabiania jego kandydatury przy najbliższej sposobności, redaktor zaś główny »Postępu«, znany jako nader dobroduszny, łatwowierny charakter, nie mający wyrobionego stanowczego sądu o rzeczach wogóle, a najmniej o politycznych, uległ »wielkości« p. Kulerskiego, by zawsze i wszędzie dawać dowody swej kwalifikacji ogólnej, określonej w zdaniu: »Jakimś mnie, Panie Boże, stworzył, takim mnie masz!« Boć chyba nie reflektuje i on na mandat poselski, jakkolwiek u nas uprawianie »gazeciarstwa« jest pierwszym etapem do tego urzędu.

Myśl p. Kulerskiego przeprowadzenia kandydatury p. Chłapowskiego znalazła upodobanie sfer duchowieństwa, bo chociaż ongi uchodził p. Kul. słusznie za »wroga« kościoła, to odkąd ogłupianiem ludu począł naprawiać własne interesy i świetny robi „geszeft“, odkąd poznało się duchowieństwo, że na jego polityce wcale nie źle wychodzi, nie zwalczą go już więcej, lecz chętnie nawet idzie za jego hasłami. Indyferentyzm zaś polityczny i obojętność zupełna do pracy społecznej p. Chłapowskiego są dla duchowieństwa najlepszą rękojmą utrzymania i zachowania dominującego stanowiska w społeczeństwie. I w śremsko-średzkim podjęło ono p. Kulerskiego hasło, a formalisci nie mieli oczywiście odwagi oponować takim powagom, jak p. Kulerski i duchowieństwo powiatów!

Że na walnem zebraniu wyborczem w Środzie ambitny schorzał starzec śmiał przez skandaliczne zachowanie się jego zwolenników rozrywać cichy kartel demokratyczno-klerykalny, to tylko dowodzi, że



pycha i zarozumiałość duchowieństwa nie posiada granic w uzurpowaniu „rządów“ absolutystycznych.

Zważywszy, że skandale wyborcze bywają zawsze niemal zainicyowane przez duchowieństwo — przypominam sprawę ks. Styczyńskiego! —, zważywszy, że po towarzystwach, a zwłaszcza ludowych i młodzieży, księży wprost demoralizujący wywierają wpływ, siejąc tak samo jak gazety ludowe, nietolerancję religijną, jeden z głównych czynników, które ościennym państwu Rzeczypospolitej dały pretekst do mieszania się w jej sprawy, a następnie do rozświetlenia Polski, nietolerancję, w razie potrzeby świetnie funkcjonującą nawet w sprawach politycznych, słusznie chyba żądam: Precz z wpływem duchowieństwa na lud nietylko z dziedziny ekonomiczno-społeczno-politycznej, ale ze wszystkich „kuźni“, w jakich on bywa obrabiany na dowolne, bezmyślne narzędzie wyzysku czarnej reakcji!

»Kurjer« opisując w nr. 282. „niesłychane pogwałcenie“ przeciwników kandydatury ks. Jażdżewskiego, powinien był wiedzieć, gdyby jego „naczelnik“ miał nieco oleju w głowie, że tragi-komedia średzka, że zadokumentowana tam ciemnota mas, to owoce siejby, uprawianej przez demokratyczno-narodowe sfery i ich prasę wogóle, przed jaką to sieją od lat przestrzegaliśmy właśnie owe czynniki, lecz daremnie! Gdyby w całej awanturze nie chodziło o zbyt poważne sprawy zasadnicze, możnaby cieszyć się nad losem naszych kierowniczych demokratów, jaki ich tam spotkał, owszem zacierać nawet ręce, że właśnie ci przedstawiciele naszej prasy, którzy mnie dotąd lekceważyli i zamykali mi łamy swych gazet do zabierania głosu w sprawach publicznych, doznali tak przykrego rozczarowania w kwestyi unarodowienia ludu, niemal nawet czynnego porażenia ze strony tych, którym „budowali“ „domy katolickie“ po parafiach, z jakich ich teraz wyrzucają, i którym pomagali dotąd brać lud na smycz! »Kurjer«, biadając nad „bydłem wyborczym“, powinien był jako „dyrektor“ fabryki tego „towaru“ do jedynie możliwej dojść konsekwencji, i to: do zainicyowania odtąd odruchu w myśl moją! Gdzież tam! On apeluje do „opinii światłych, przezornych i postępowych sfer duchowieństwa“! On bredzi o „wypowiadaniu wojny t. zw. „szowinizmowi“ czyli tradycjom społeczeństwa przez jednostki(!)“. On prawi o „rozsądnej samodzielności ku rzetelnemu postępowi“! — Rozpaczać możnaby nad faktem, że nasi „politycy“ wyraźnie nie chcą zrozumieć destruktywnej roboty duchowieństwa na sprawy narodowe! Czy sądzą oni, że wilk jest w stanie pozbyć się swej natury wilczej i zaniechać drapieżności? Lub że koza pokrozić może w ogrodzie pełnym kapusty apetyt na nią i nie ruszyć jej? Naiwność, ba ciemnota tych polityków przechodzi wszelkie pojęcie! Nim oni dojdą doświadczeniem do moich konsekwencji, a dojdą do nich muszą, cóż się z nami stanie?! Czyż rzeczywiście każda chwila życia naszego nie powinna być brana na wagę złota??

I co nas teraz czeka po tak haniebnym akcie średzkim, akcie, który nam nasi wrogowie nie omieszkają prezentować jako dowód „gospodarki i sprawiedliwości polskiej“? — Ot niedługo zapoznamy się z faktem, że społeczeństwo dzięki „katolickim“ groszem ludu ugruntowanej pozycji i silnej egzystencji demagoga grudziądzkiego, zakulisowym intrygom szachrai będzie miało nowego posła „demokratę“, nowe zero parlamentarne, jakich do wspólni z geszefciarzami, niezadawalającymi się werbowaniem glorią poselską abonentów dla swych wydawnictw, lecz czującymi potrzebę kramarzenia „byle handel szedł“ nawet zamieszczeniem w nich anonsów niemieckich — tak im „go-

ność narodowa i prawdziwy patryotyzm“ nakazuje!! — posiadamy dotąd aż nadto, jeżeli nie zwycięży, co jest prawdopodobniejszem, kamaryla średzka ze swoim pupilkim, którego „duch św.“ i rząd pruski zapomnieli osadzić na tronie arcybiskupim w diecezyi, a szukającego kompensaty za to — w krześle parlamentarnem! Proszę bowiem wiedzieć, że ta kamaryla posiada w Komitecie Prowincjonalnym z jego prałatami i szambelanami, to zn. wysługiwaczami Rzymu, silną nader basztę, która pogwałcenia jak średzkie, kręctwa, jak przy wyborze ks. Styczyńskiego, uważa za objaw dobrego tonu partii, zaliczającej się do filarów społeczeństwa! Nad protestami przeciwników przechodzi się tam milcząco do porządku dziennego!

Długo jeszcze potrwa taki stan rzeczy w Ojczyźnie? O, bardzo długo! Nasi materyaliści świeccy i duchowni dobrze na nim wychodzą! Cóż ich obchodzi los Ojczyzny i narodu!

Zamierzałem moją wysunąć kandydaturę, by wreszcie pokazać, że jest osoba, która posiada odwagę walczyć ze wszelkimi nieprzyjaciołmi wewnętrznymi narodu, która potrafi postawić czoło rozpanoszonemu u nas materyalizmowi, frymarce świętościami narodowemi, przekupstwu i zgniliznie moralnej, rozchodzącej się z góry, t. j.: od miarodawczych sfer, w trzewia całego narodu. Przecież zaniechałem tego ze względu na niemożliwość przemówienia do rozsądku tych miarodawczych kół, na pewne okrzyki wściekłości, jakie ukazałyby się w całej prasie naszej, gdyby wyłoniła się publicznie moja kandydatura, bo moją bez ogródki prawdomównością miałem „szczęście“ zjednać sobie moc „najsierdeczniejszych przyjaciół“, którzyby mnie najchętniej w łyżce utopili wody! Nie mam też organu do dyspozycji, abym mógł w danym razie dać tym wszystkim, którzyby rozpoczęli na mnie ujadać, należytą odprawę!

Będąc atoli uroczyście przekonany, że niemateryalizowane i zgnilizną przesiąknięte sfery kierownicze uratują społeczeństwo, ni „cudem“ „Mojżesz, fantasta, mistyk“ ze „starem pokoleniem“ wnijdzie do „Ziemi obiecanej“, lecz że tylko nowy Jozue z nowym pokoleniem zdoła wyjść z puszczy niewoli ducha, widzę konieczność nowych dróg i wskazań dla narodu, widzę nieodzowną potrzebę mego wystąpienia publicznego. Dołączam przeto kredo moje polityczne dla tych, którzy zorientowawszy się w ogólnym chaosie i zreflektowawszy, uczują wreszcie potrzebę racjonalnej sanacji naszych polityczno-społecznych stosunków i ugrupowania się około mnie!

Do tych też odzywam się z usilną prośbą: Podajcie rękę do wspólnej walki z wrogami wewnętrznymi naszego narodu, do walki z korupcją i zgnilizną moralną i polityczną, szerzącą się w Ojczyźnie! Pomóżcie stworzyć organ tygodniowy treścią podobny do niemieckiego organu »Die Welt am Montag«! W takim organie pragnę otworzyć łamy dla każdej zdrowej myśli postępowej, dla bezwzględnej krytyki, osób i instytucji, nawet cieszących się dotąd przywilejem stania ponad krytyką, którego to organu mają być redaktorem światłe i postępowe sfery społeczeństwa, a nie jeden lub kilka ciasnego horyzontu materyalistów, egoistów, półgłupków, politycznych kameleonów i szarlatanów!!

Z poważaniem

Władysław Grabla-Mściszewski.



# Kredo moje polityczne.



Jestem nauczycielem emerytem. Liczę lat 53 zycia a 31 służby.

Wyznaję przekonania narodowo-demokratyczne i stoję na gruncie światopoglądu, będącego rezultatem wszechwiedzy.

Widzę w wysokim stopniu zagrożoną egzystencję narodu, patrzę na spustoszenia, jakie robi na obczyźnie nienarodowe wychowanie naszego ludu, dlatego narodu obronę spotęgowanymi siłami uważam za najświętszy obowiązek każdej jego jednostki.

Rozumiem chęć zgermanizowania Polaków u naszych »najsierdecniejszych«, lecz wyjątkowe prawodawstwo wobec nas ku popieraniu sankcjonowaną siłą takiego procesu uważam za gwałt godny ciemnego średniowiecza, nie zaś wieku wysokiej kultury i cywilizacji.

Rozróżniam ściśle specyficznie narodowe i kościelno-polityczne sprawy. Łączenie pierwszych z drugimi jest moim zdaniem grubym błędem naszych polityków od najdawniejszych czasów, uważam przeto za konieczne wyeliminowanie ostatnich od pierwszych.

Ingerencja kościoła do spraw narodowych odbiła się brzemieniami w następstwa faktami w naszej historii i jest dotąd przeszkodą w zaszczepianiu prawdziwej idei polskiej wśród szerokich mas. Usunięciem wpływu kościoła na sprawy narodowe pragnę dać silne podwaliny temu społeczeństwu uświadomieniu, które w razie opanowania kościoła przez niemieckie duchowieństwo, co rychlej czy później nastąpi, pozwoli mu należyte poczynić konsekwencje.

Na polu szkolnictwa zajmuję stanowisko postępowe. Uznanie szkoły jako instytucji ściśle państwowej (wobec nas już jest taką!) i usunięcie jej z pod wpływów kościoła jest dla Niemiec małą tylko kwestią czasu. Co nastąpiło we Francji, musi siłą ewolucji postępowej nastąpić w całym cywilizowanym świecie, powrót przeto do szkoły ery przedfalkowskiej uważam za mrzonki ludzi, nieznających a raczej niechających znać istoty czasu. Licząc się z realnymi danymi, żądam od państwa narazie usunięcia wszelkich praw, które ograniczają wolę rodzica rozporządzania dzieckiem poza szkołą. Widząc w niemieckiej nauce religii dla naszych dzieci najniebezpieczniejszy środek germanizacyjny, stoję na stanowisku usunięcia tego przedmiotu z planu nauk szkolnych!

Będąc na wskroś a nie polerowanym demokratą i widząc w unarodowieniu warstw ludowych rękomię egzystencji narodu, uważam za obowiązek popierać takie prawodawstwo państwowe, które umożliwi ludowi zająć godne stanowisko wśród społeczeństwa. Polepszenie położenia pracobiorcy jest pod wielu względami konieczne. Mając to na oku, nie posunąłbym się atoli tak daleko, iżby ono działało się z krzywdą pracodawcy. Wobec żądań podwyższenia zarobków uważam wprost za grzeszną praktykę niektórych kół robotniczych a zwłaszcza socjalistycznych brać o ile możności wielką płacę bez dania odpowiedniego ekwiwalentu z pracy.

Dalsze obarczenie podatkami średnich i niższych warstw, zwłaszcza pośrednimi, jest niemożliwe, dlatego wobec tego rodzaju zachcianek rządu najsilniejsza opozycja posłów jedynie może być na miejscu. Przeciwno wyższemu opodatkowaniu okowity, tytoniu, cygar i innych artykułów, do pożywienia niesłużących, nie opo-

nowałbym jednakże tylko wobec równoczesnej obniżki ceł na artykuły spożywcze.

Cła ochronne, importowe, premia wywozowe, zwłaszcza na produkty rolnicze, bydło, etc. w granicach ustawy celnej z roku 1902 są za wygórowane a dlatego szkodliwe, spowodowały bowiem niebywałą drożyznę chleba i mięsa, dlatego zneutralizowanie ich ujemnych skutków czembądź, uważam za konieczną potrzebę dla społeczeństwa. Stanowisko koła parlamentarnego wobec tej ustawy, było moim zdaniem błędne i grzeszne.

Dlaczego pragnąłbym zdobyć mandat poselski?

Od szeregu lat krzewi się w społeczeństwie polskim ewolucja postępową, tchnąca prawdziwym liberalizmem. Bodźca dała jej emigracja, objawia się zaś silnym zaakcentowaniem dążeń narodowych i demokratycznych. Idea ta znalazła dość głośny oddźwięk w społeczeństwie, lecz zaraz w zaraniu została zupełnie spaczona przez koła, zowiące się narodowo-demokratycznymi, niepojmujące atoli istoty nowego ruchu. Wpływ klerikalny i reakcyjno-konserwatywny potrafił jemu swoje wtłoczyć piętno, a demagogia posługująca się fałszywymi demokratycznymi hasłami niebywałe robi postępy z uszczerbkiem dla prawdziwie demokratycznej idei. Dziś jest panem sytuacji stronnictwo, zasługujące na miano spółki

reakcyjno-konserwatywno-klerykalno-demagogiczno-pseudo-demokratyczno-narodowej!

Sprawa narodowa obrabia [się oczywiście w duchu pierwszych określeń!

Spółka nie liczy jednego prawdziwego demokraty-narodowca, a najmniej człowieka z wybitnym przekonaniem politycznym i nieustraszoną odwagą wyznawania otwarcie swych zasad. Spółka operuje hasłami starymi, spleśniałymi, nieposiadającymi tego, określenia któreby umożliwiło uświadamiać warstwy społeczeństwa o tyle, iżby one zdolne były poznać groźbę sytuacji politycznej i istotę jego zagrożonych pozycji. Wysuwaniem religijno-klerykalno-kościelnymi dążeń na pierwszy plan idea narodowa zatracą swoją właściwą cechę. Tego rodzaju kierunek polityczny robi u nas, niestety, coraz większe zdobycze. Prasa zupełnie jest opanowana przez niego. Sfery miarodawcze i kierownicze nie stoją na wysokości zadań. Historia niczego ich nie nauczyła, a obecnego położenia politycznego narodu nie rozumieją, chociaż to zrozumienie w pierwszym rzędzie im jest konieczne potrzebne. Nie wniknąwszy w istotę życia narodowego społeczeństwa, nie uświadamiają sobie jego potrzeb. Żyją z dnia na dzień. Polityka szerszych horyzontów jest im obca. Ruch społeczno-ekonomiczno-kulturalny zupełnie niedomaga. Pracy narodowej brak jasno pojętego celu, brak przeto i znajomości dróg i środków do niego. Nie posiadamy danych, któreby z nas tworzyły naród żywy, kulturalny i silny pod materyalnym i duchowym względem. Świadczy przecież o tem okoliczność, że nie stoimy na własnych nogach, o własnych siłach, nie czerpiemy z nas samych energii i pierwiastku do tężyzny i hartu ducha, do ewolucji postępowej. Szukamy zbawienia poza nami, wyczekujemy cudu! W me-

zalianiach politycznych tracimy wolę do energicznej samoobrony, a co najgorsza — spaczamy zdrowy zarodek zmysłu politycznego narodu!

Towarzystwa nasze, zwłaszcza przemysłowe marnymi są po większej części czynnikami w życiu narodowym, a właśnie one kipić powinny pełnym życia tętmem. Przemysł nie rozwija się tak, jak powinien w groźnych obecnych czasach, kiedy miecz Damoklesa w formie ustawy o wywłaszczeniu nad głowami naszymi zawisa. Zarobkowość ludu po miastach, miasteczkach i siolach w zimowym zwłaszcza półroczu równa się zeru. Czyż dziwić się wychodźtwa jego za zarobkiem na zachód?

Instytucje narodowe nie spełniają swych szczytnych zadań. Hodują inteligencję ku wypełnianiu nią stanowisk tych instytucji. Brak jej ochoty do zawodowej pracy. Zaniedbuje się u nas wychowania inteligencji przemysłowej. Niema na czele tych instytucji człowieka, któryby dawał inicjatywę i impuls do ruchu ekonomicznego i potrafił wskrzesić i utworzyć drogi przemysłowi, handlowi ku wyżynom, dającą wbrew zakusom hakatystycznym i rządu pewną ostoję narodowego bytu.

Działalności naszych posłów zakresłono zbyt ciasne ramy. Zadawałają się przeto li pracą na arenie parlamentarnej. Zapominają, że bezowocne ich wysiłki tam kompensować należy pracą usilną na wszelkich polach narodowego ruchu w Kraju. Tu leżeć winien punkt ciężkości odruchowej pracy narodu!

Zważywszy to wszystko, czując wielką potrzebę stawienia fałszywemu demokratyzowaniu i unaradawianiu warstw społecznych silnych zapor, nadania pracy narodowej właściwego i koniecznego jej zrozumienia i kierunku, pragnę zaciągnąć się w szeregi tych, którzy winni być narodowi słupami jaśniejącymi; wskazującymi mu drogę wyjścia z niewoli ciemnoty i rozkiełznania ducha i przesądów, z pęt ściskających jego tętna życiowe. Na stanowisku posła pragnę pokazać, jak pojmuję akcję odruchową i jakie rezultaty wieńczyć ją winny. Dałbym poznać społeczeństwu, co jest impulsywna, rozumna, energiczna, organiczna, twórcza i wytrwała praca we wszelkich kierunkach życia narodowego. Z towarzystw przemysłowych i innych pragnę stworzyć rzeczywiste przybytki pracy, ośrodki kulturalne, któreby w danej miejscowości były szkołą dla wszystkich warstw społecznych — uniwersytetami ludowymi! Zaprzędz pragnę wszelkie instytucje narodowe do wspólnych, wytężonych wysiłków ku podniesieniu przemysłu zwłaszcza domowego i handlu, — ba nawet ku podniesieniu wydajności pracy rąk rolnika.]

Czém ma być praca narodowa, co zamierzam zrobić z towarzystw przemysłowych, określam szczegółowo w mej rozprawie nie drukowanej dotąd: »Towarzystwa Przemysłowe, ich cele, zadania, organizacja.« Zdołała wszędzie pochlebną nader ocenę. Inna praca: »U przemysłowienie naszych dzielnic«, jedyna w swym rodzaju, podaje bezpośrednie sposoby podźwignienia handlu i przemysłu. Ilością nowego materiału, wskazanymi drogami i środkami ku osiągnięciu wyższego poziomu społeczno-ekonomicznego zafrapuje ona — skromnie się wyrażając — nawet tych, którzy o przemysle imputują sobie zdanie znawców!

Będąc teraz niezależnym, nie zamierzam stać poza przybytkiem pracy narodowej, owszem już się rzuciłem we wir życia narodowego kolonii polskiej w Berlinie. Pragnę przecież szerszego pola pracy, pragnę wyzyskać przywilej wolnej jazdy posła dla całego społeczeństwa!

Mogę mu dać to zapewnienie, że gdyby mnie obrało posłem, nie będę i na arenie parlamentarnej pionkiem, wedle woli drugich ustawiać się dającym. Na stanowisku posła pragnę przecież przede wszystkim pokazać społeczeństwu, co znaczy działalność posła pozaparlamentarna dla Ojczyzny i Narodu!

Ojczyznę i Naród stawiam ponad wszystko, ponad własne »ja«, ponad interesy osób, koteryi, względnie pojedynczych warstw narodu. Pamiętny hasła:

»Cokolwiek czynisz, czyn dla Ojczyzny i Narodu«,

żyłem dotąd wedle niego, a szczęścia doznam najwyższego, jeżeli w ostatnich latach życia mego będę je mógł praktykować w Kraju wobec i wśród współbraci rodaków!

Berlin-Steglitz, Feldstr. 24-25, d. 15. 12. 08.

Władysław Grabla-Mściszewski.

**Uwaga:** Niniejsza odezwa wyszła w 5000 egzemplarzy. Dostaną ją wszystkie osoby miarodawczych i kierowniczych sfer i narodowych instytucji, o ile mi będą znane adresy, dalej wszystkie redakcje zaboru, Królestwa, no i ci, do których trafić zdołam przez odebrane adresy od osób trzecich. Ktokolwiek jej zapragnie, niechaj się zgłosi do mnie, dołączając o ile możliwości 3-fen. znaczek. O łaskawe [r o z s z e r z a n i e] odezwy proszę najusilniej!



191

98/31

**TOWARZYSTWO NAUKOWE  
PŁOCKIE**  
Płock, Plac Narutowicza Nr. 8

Pragniemy w liście niniejszym zabrać głos w sprawie Uniwersytetu Warszawskiego i innych Zakładów naukowych wyższych, istniejących w obrębie Królestwa Polskiego. Społeczeństwo rosyjskie ma prawo usłyszenia naszego głosu w tej sprawie i sądzamy, że ma również i obowiązek wysłuchania go bez uprzedzeń i poddania go ścisłej rozwadze.

Powiadamy zatem społeczeństwu rosyjskiemu otwarcie: pragniemy ażeby profesorami Uniwersytetu i wogóle nauczycielami młodzieży naszej akademickiej w Królestwie byli przedewszystkiem polacy. Pragnie tego całe społeczeństwo jednomyślnie; i pragnąć tego musi, podobnie jak człowiek musi pragnąć oddychać. Domagamy się tego nie przez niechęć do Was, nie przez nienawiść do języka Waszego, lecz przez głód umysłowy, przez potrzebę własnej cywilizacji. Domagamy się, ponieważ chcemy widzieć naukę naszą i kulturą naszą na takim poziomie, na jaki potrafimy podnieść się sami.

Przemawiając do inteligencji Narodu Rosyjskiego, czyż potrzebujemy tłumaczyć, czem jest Uniwersytet w życiu nowożytnego społeczeństwa? Uniwersytet jest ogniskiem życia umysłowego Narodu. Nauczycielami w nim powinni być pierwsi w kraju myśliciele, najlepsi umysłowi przywódcy, mężowie, którzy pracą, działalnością, charakterem i całym wogóle życiem zasługują na to, ażeby dla młodzieży być wzorem, dla sił umysłowych swego kraju kierunkiem, dla całego społeczeństwa powagą, zasługującą na zaufanie i cześć.

Takiego autorytetu społeczeństwo nasze nie widzi przed sobą od lat blisko czterdziestu. Nie podnosimy rekryminacji. Uznajemy, że pomiędzy uczonymi rosyjskimi, którzy zajmowali lub zajmują katedry uniwersyteckie w Warszawie, wydarzali się sumienni, poważni, może znakomici mężowie. Ale nawet i ci, najlepsi, pozostali obcy społeczeństwu i społeczeństwo pozostało im obce. Ignorowano się nawzajem przez lat czterdzieści; i stan ten trwa dotychczas. Kraj zatem jest jak człowiek, któremu ucięto gło-

wą.  
 skich, oczekujemy, iż nauczycielami młodzieży rosyjskiej  
 uano, że katedra uniwersytecka w Królestwie Polskiem być jest

Pragniemy w liście niniejszym zabrać głos w sprawie Uniwersytetu Warszawskiego i innych Zakładów naukowych wyższych, istniejących w obrębie Królestwa Polskiego. Społeczeństwo rosyjskie ma prawo usłyszenia naszego głosu w tej sprawie i sądzimy, że ma również i obowiązek wysłuchania go bez uprzedzeń i poddania go ścisłej rozprawie.

Powiadamy zatem społeczeństwu rosyjskiemu otwarcie: pragniemy ażeby profesorami Uniwersytetu i wogóle nauczycielami młodzieży naszej akademickiej w Królestwie byli przedewszystkiem polacy. Pragnie tego całe społeczeństwo jednomyślnie; i pragnąć tego musi, podobnie jak człowiek musi pragnąć oddychać. Domagamy się tego nie przez niechęć do Was, nie przez nienawiść do języka Waszego, lecz przez głód umysłowy, przez potrzebę własnej cywilizacji. Domagamy się, ponieważ chcemy widzieć naukę naszą i kulturę naszą na takim poziomie, na jaki potrafimy podnieść się sami.

Przemawiając do inteligencji Narodu Rosyjskiego, czyż potrzebujemy tłumaczyć, czym jest Uniwersytet w życiu nowożytnego społeczeństwa? Uniwersytet jest ogniskiem życia umysłowego Narodu. Nauczycielami w nim powinni być pierwsi w kraju myśliciele, najlepsi umysłowi przywódcy, mężowie, którzy pracą, działalnością, charakterem i całym wogóle życiem zasługują na to, ażeby dla młodzieży być wzorem, dla sił umysłowych swego kraju kierunkiem, dla całego społeczeństwa powagą, zasługującą na zaufanie i cześć.

Takiego autorytetu społeczeństwo nasze nie widzi przed sobą od lat blisko czterdziestu. Nie podnosimy rekryminacyj. Uznajemy, że pomiędzy uczonymi rosyjskimi, którzy zajmowali lub zajmują katedry uniwersyteckie w Warszawie, wydarzali się sumienni, poważni, może znakomici mężowie. Ale nawet i ci, najlepsi, pozostali obcy społeczeństwu i społeczeństwo pozostało im obce. Ignorowano się nawzajem przez lat czterdzieści; i stan ten trwa dotychczas. Kraj zatem jest jak człowiek, któremu ucięto gło-

wo.  
 szkie, uznajemy, iż najdogodniejszą okazją do wyrażenia naszych  
 uzna, że katedra uniwersytecka w Królestwie Polskim nie jest

dzisiaj miejsce prawdziwego mają nauki - rozumna.  
 Nawołują nas zewsząd do rozwagi w czasach dzisiejszych i nawołują słusznie. My sami pragniemy z całej duszy, ażeby rodacy nasi, nawet w bolesnych i drażliwych sprawach, kierowali się sądem trzeźwym i spokojnym. Ale spokojną rozważą, sąd obiektywny, bezstronny i oparty na chłodnym rozumowaniu, - wyrabia nauka. I podniosłość, szerokość, niejako szlachetność myślenia, może wyrobić nauka. Ona, potężnym swym wpływem, wychowuje, kształtuje ludzi, którzy się jej szczerze oddali. Jej prawdziwi adepci wychowują, często prowadzą społeczeństwa. My zaś od lat czterdziestu jesteśmy pozbawieni właściwych przywódców. Z tej przyczyny i z innych przyczyn podobnych nie jesteśmy społeczeństwem normalnym i nie możemy stać się nim w podobnych warunkach.

Jesteśmy zacofani w nauce i w jej niezliczonych zastosowaniach do życia. Ale niepodobna temu się dziwić. Czem byłaby umysłowość angielska bez Oxford i Cambridge? Do czego spadłaby nauka francuzka, gdyby zniesiono Sorbonę i Collège de France, rozwiązano Instytut i tyle innych zakładów, które nie tylko Francji, lecz całej ludzkości chlubą przynoszą? W Warszawie Uniwersytet istnieje w geograficznym znaczeniu wyrazu; ale stoi nazewnątrz społeczeństwa. Instytut Politechniczny nie ma styczności z przemysłem, Instytut Gospodarstwa Wiejskiego - z rolnictwem naszego kraju. Nikt tej styczności nie szuka i stworzyć nie usiłuje. I że tak jest, nie jest winą Uniwersytetu i Instytutów wspomnianych, ani z pewnością winą społeczeństwa; jest to winą złej i błędnej zasady, na której istnienie owych Zakładów polega. Szkoły wyższe powinny być ogniskami nauki czystej, nie zaś narzędziem polityki.

Zapytujemy uczonych rosyjskich, którzy byli lub są profesorami Uniwersytetu w Warszawie /lub innego Zakładu naukowego wyższego w Królestwie/: czy uważają za normalne położenie, w którym znaleźli się względem społeczeństwa polskiego? czy, zajmując katedrę, nigdy nie uczuli, że są w rozterce ze swym sumieniem, z sumieniem prawego uczonego a zarazem członka wielkiego narodu? Wobec uchwały, powziętej przez zjazd profesorów i uczonych rosyjskich, oczekujemy, iż najlepsza część społeczeństwa rosyjskiego uzna, że katedra uniwersytecka w Królestwie Polskiem nie jest

matędzisiaj miejscem prawdziwego meża nauki - rosyjanina.  
 Towarzy. Nie wspomnieliśmy dotychczas o naszej młodzieży, dla której  
 ski, przecież ów Uniwersytet w pierwszym rzędzie jest przeznaczony.  
 leka w szczęśliwszych krajach młodzież akademicka nazywa pięknie swa  
 teraszkę maczelną: nazywa ją Alma Mater. Dla naszej młodzieży, rze-  
 giondzonej bez miłości, uczonej bez entuzjazmu, Uniwersytet nie Matka  
 te być, lecz Macocha.

Nie przeceniamy zdolności naszego społeczeństwa. Wolno nam  
 przecież przypomnieć, że stanowi ono najważniejszy odłam narodu,  
 który już w r. 1364-ym stworzył, w 1400-ym r. odnowił słynny Uni-  
 wersytet w Krakowie; przypomnieć, że naród ten ma literaturę wspania-  
 chę naukową, że, poczynając od Koperników i Długoszków, wydał nam wiel-  
 biki poczet pierwszorzędnych pisarzy, uczonych i artystów. Skoro  
 tak jest, Szkoły Wyższe należą nam się, według elementarnych za-  
 zbisań kultury: nie mamy klinik, stacji doświadczalnych i labo-  
 ratoryj. Nie możemy też i o tem zapomnieć, że mieliśmy dwukrotnie Uni-  
 wersytet polski w Warszawie, że próbowaliśmy zakładać Politechni-  
 wychy, że przez długie lata mieliśmy Towarzystwo Przyjaciół  
 nauk w Warszawie, zniszczone w r. 1831-ym, które było  
 ja akademie. I to również widzimy, że bracia nasi, tuż koło  
 wniezych granic, cieszą się posiadaniem dwóch Uniwersytetów, Szkoły  
 lub Państwowej, Szkoły Pięknych oraz poważnej i w całym  
 kioświecie poważnej i w całej Europie; że wszystkie te insty-  
 ci edycje są polskiej i całej ludzkiej przyznają państwu, pod-  
 ny którego opieką istnieją. Jest przecież zaradca  
 ludzkie życie naszego społeczeństwa pod panowaniem Ro-  
 zjankiem, musi znać naszą umysłową żywotność. W ostatnim okresie  
 W naszego istnienia czyniliśmy, co mogliśmy, mimo przeciwności, o-  
 nie żeby uczyć się, rozwijać się i kształcić, i materialnie i duchowo  
 dzenie cofać się, nie ginąć. Mieliśmy Pawińskiego, Laguna, Chmielowa  
 w Haskiego, Taczanowskiego, Cieńkowskiego, Nenckiego, Jadrzejewicza,  
 W Chałubińskiego, Zygmunta Wróblewskiego, Abakanowicza i wielu in-  
 czynnych; przytaczamy tylko nazwiska zmarłych, które ciężą się pod  
 cie pióro. Wydaliśmy setki tomów rozmaitych naukowych dzieł i wyda-  
 powniotw, jak: Pamiętnik Filizyograficzny, Prace filologiczne, Prace



4  
35

matematyczno-fizyczne, Wisła, Przegląd filozoficzny, Pamiętnik Państwa?  
Towarzystwa Lekarskiego, Słownik Geograficzny, Słownik Języka Polskiego, wydawnictwa Kasy Mianowskiego; posiadamy nasze czasopisma: ażeby wysiłki, które czyniono u nas wlekkroć razy, uzyskania lekarskie, techniczne i technologiczne, ekonomiczne, prawnicze, li- możliwości założenia Towarzystwa Naukowego Polskiego w Warszawie, terackie, mamy pisma matematyczne, przyrodnicze, chemiczne pedago- pozostawały zawsze bezpłodne!  
giczne, rolnicze i rozmaite inne fachowe. Wszystko to jest dowodem, że chcemy pracować kulturalnie i że do pracy takiej jesteśmy zdol- bywa roztrząsane niekiedy ze stanowiska jakoby praktycznego, ze ni.

stanowiska interesów bezpośrednich naszej młodzieży. Powiadaja  
W całym świecie ucywilizowanym ta praca wre: myśl ludzka wszę- nam wówczas: młodzież polska powinna, dla własnej korzyści, się- dzie zdobywa nowe dziedziny, wiedzie do coraz głębszego pojmowania, ohać nauk uniwersyteckich w języku rosyjskim, ponieważ ten język i opanowania natury, do coraz lepszej znajomości człowieka; i du- jest urzędową mową Państwa. Stanny na tem stanowisku, młodzie- cha ludzkiego prowadzi ku prawdzie, ku ideałom. Dlaczego my mamy na dla młodzieży naszej potrzeba dokładnej znajomości języka ro- być nie dopuszczeni do udziału, choćby skromnego w tej pracy? Jes- syjskiego jest oczywiście. Ale Uniwersytet nasz polski, nie- teśmy faktycznie od niej odgradzeni. Nie mamy naszych bibliotek, jest szkoła języków. Nauka języka rosyjskiego, jako przedmiot, zbiorów i muzeów; nie mamy klinik, stacyj doświadczalnych i labo- obowiązującego, może i powinna odbywać się w szkołach śred- ratoryów przyrodniczych. Uczni nasi, ażeby zapracować na chleb, zwłaszcza w ich klasach wyższych. Tu, w tym mieście, jest mowa, muszą starać się o posady w biurach prywatnych instytucyj finanso- o kwestyi innej. Chodzi o odpowiedź na następujące pytanie: czy w- wych lub innych podobnych; ażeby móc ogłaszać drukiem swe prace, kładając, że język rosyjski jest urzędowym językiem Państwa, muszą uciekać się do ofiarności publicznej. Astronom polak uczył- ja lekarze prowincjonalni; meteorologią naszą opiekują się cukro- wnie. U nas wybitnego filozofa można znaleźć w kantorze garbarni, lub Ginekologii wykładał mu rodowity rosyjanin; chodzi o to, czy- lub historyka literatury na podrzędnej kolejowej posadzie. W ta- z zasada, iż językiem urzędowym Państwa jest język rosyjski, kich warunkach pracujemy; w takich warunkach czujemy się odsunie- niepodobna jest deprawdy pogodzić powszechnego zadania kraju, ci od pracy umysłowej całej ludzkości; i to odsunięcie, mimo skrom- ażeby przyszły rolnik, przyszły technolog, górnik, kłusacz, dzie- ny zakres naszych sił i zdolności, jest przecież zbrodnia wobec nikarz - polak - uczył się we własnym języku? Kto z młodzieży ludzkiej kultury.

nas będzie dążył do zajęcia urzędu państwowego, sam będzie ro-  
Znaczna część naszej młodzieży szuka nauki na zagranicznych-  
zumiął, że gruntowna znajomość języka rosyjskiego jest ob-  
Wszechnicach. Znaczna część inteligencji naszego społeczeństwa,  
nieodzowna. w Galicyi szkoły, od naj-niejszych do najwyższych,  
nie mogąc wyrzec się naukowych swych dążeń, emigruje. Polaków pro-  
sa polskie lub rusińskie. Pomimo to cała inteligencja w tym kra-  
dzonych w Państwie Rosyjskiem, można znaleźć na katedrach w Ber-  
ju władza doskonale językiem niemieckim: poczynając od kate-  
w Heidelbergu, Getyndze, w Bernie, Fryburgu, w Genewie, w Pary-  
w sklepie, kończąc na deputowanym w parlamencie wiedeńskim, po-  
W Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, na czele języka 189-  
lak, gdzie potrzeba, przemawia wyborne mową niemiecką. Brze-  
czynnych tam profesorów i docentów, jest 38 urodzonych w kra-  
cy polacy z Galicyi powoływani bywają często do instytucyj nau-  
cach Państwa Rosyjskiego. Zapytujemy, czy emigracya ludzi zdol-  
tralnych w Wiedniu. Korespondencya między krajowymi z central-  
poważnych, oddanych nauce, jest pożądana dla kraju a nawet dla

Państwa?

356

odbywa się po niemiecku bez potrzeby jest rzeczą konieczną, Zapytujemy również: czy rzeczywiście jest rzeczą konieczną, ażeby wysiłki, które czyniono u nas wielokroć razy, uzyskania możliwości założenia Towarzystwa Naukowego Polskiego w Warszawie, pozostawały zawsze bezpłodne?

Urządzenie Uniwersytetu i innych Szkół Wyższych w Królestwie bywa roztrząsane niekiedy ze stanowiska jakoby praktycznego, ze stanowiska interesów bezpośrednich naszej młodzieży. Powiadają nam wówczas: młodzież polska powinna, dla własnej korzyści, słuchać nauk uniwersyteckich w języku rosyjskim, ponieważ ten język jest urzędową mową Państwa. Stanny nastem stanowisku. Nieodzowna dla młodzieży naszej potrzeba dokładnej znajomości języka rosyjskiego jest oczywista. Ale Uniwersytet ani Politechnika nie jest szkołą języków. Nauka języka rosyjskiego, jako przedmiotu obowiązującego, może i powinna odbywać się w szkołach średnich, zwłaszcza w ich klasach wyższych. Tu, w tym miejscu, jest mowa o kwestyi innej. Chodzi o odpowiedź na następujące pytanie: Zakładając, że język rosyjski jest urzędowym językiem Państwa, czy wynika stąd, ażeby kształcący się na lekarza polak uczył się w Warszawie medycyny w języku rosyjskim? ażeby Histologią lub Ginekologię wykładał mu rodowity rosyjanin? Chodzi o to: czy z zasada, iż językiem urzędowym Państwa jest język rosyjski, niepodobna jest doprawdy pogodzić powszechnego żądania kraju, ażeby przyszedł rolnik, przyszedł technolog, górnik, kupiec, dzielnikarż - polak - uczył się we własnym języku? Kto z pomiędzy nas będzie dążył do zajęcia urzędu państwowego, sam będzie rozumiał, że gruntowna znajomość języka rosyjskiego jest dlań nieodzowna. w Galicyi szkoły, od najniższych do najwyższych, są polskie lub rusińskie. Pomimo to cała inteligencya w tym kraju władza doskonale językiem niemieckim, poczynając od subiekta poczynając się zmieniać. Wskazując na deputowanego w parlamencie wiedeńskim, po- słę tam, że liczący w tym kraju urzędnik, gdzie potrzeba, przemawia wyborną mową niemiecką. Urzędnicy polacy z Galicyi powoływani bywają często do instytucyj centralnych w Wiedniu. Korespondencya władz krajowych z centralnymi wzajemnym, w zobowiązanej części idealnej tolerancji i sprawiedliwości widzą zarówno nakaz ludzkiego sumienia, jako i ostoję losów oby-

6.

odbywa się po niemiecku bez najmniejszej trudności. Ze względu na czysto-praktycznej znajomości języków, w uniwersytetach wszędzie istnieją lektoraty. My jednak sądzimy, że w sprawie takiej jak urządzenie Uniwersytetu, względy czysto-praktyczne stanowią punkt wyjścia oczywiście niedostateczny i błędny. W takiej sprawie decydują względy naukowe. Co do nas, pragniemy nie tylko, ażeby Uniwersytet w Warszawie był polski; pragniemy jeszcze, ażeby on był wielką i nowoczesną wszechnicą. Z tego właśnie powodu pragniemy, ażeby w tym polskim uniwersytecie istniały katedry Historii Rosyjskiej, Filologii i Historii Literatury Rosyjskiej, Prawa państwowego Rosyi i podobnych nauk, które dokładnie wyznaczają specjaliści. Niechaj na tych katedrach zasiadają wybitni przedstawiciele nauki rosyjskiej, obcy wszelkiej nienawiści i wrodozy wszelkiemu uciskowi: polscy profesorowie i słuchacze otoczą ich uznaniem, podobnie, jak dzieje się w Krakowie, gdzie przedstawiciel Filologii Germańskiej, uczony niemiecki, wykładający po niemiecku, człowiek prawy i dzielny uczony, cieszy się poważaniem kolegów i wdzięcznością młodzieży.



Jeszcze raz to wypowiadamy: nauka nie jest tylko zbieraniem wiadomości, potrzebnym w pewnym zawodzie! Nauka jest motorem umysłowego życia narodu. Rolą uczonego jest jasno patrzeć i głosić to, co sumienie nazwało prawdą. Rolą nauki jest obalać sądy płytkie, uogólnienia pospieszne; komunały uprzedzeń wyrwać z korzeniami; a wszakże na takich sądach, uogólnieniach i uprzedzeniach krzewi się niechęć, porasta zarozumiałość i pycha i zjawia się niebawem nienawiść i jej owoc niegodny - ludzka krzywda. Dlatego właśnie, dlatego, dajcie nam naszą naukę!

Z chwilą, gdy w polskich szkołach Akademickich wytworzy się i zakwitnie nauka polska, wiele w naszych ale i w Waszych duszach pocznie się zmieniać. Akademia Umiejętności w Krakowie chlubi się tem, że liczy w swym gronie Mendelejewów i Wesołowskich. Podobnie i uczeni polscy w Warszawie z uczuciem szczęścia powitają dzień, w którym dane im będzie głośno powiedzieć, że w szacunku wzajemnym, w zobopólnej czci ideałów tolerancji i sprawiedliwości widzą zarówno nakaz ludzkiego sumienia, jako i ostoję losów obydwu narodów.

Państwa?

Zapytujemy również: czy rzeczywiście jest rzeczą konieczną, ażeby wysiłki, które czyniono u nas wielokroć razy, uzyskania możliwości założenia Towarzystwa Naukowego Polskiego w Warszawie, pozostawały zawsze bezpłodne?

Urządzenie Uniwersytetu i innych Szkół Wyższych w Królestwie bywa roztrząsane niekiedy ze stanowiska jakoby praktycznego, ze stanowiska interesów bezpośrednich naszej młodzieży. Powiadają nam wówczas: młodzież polska powinna, dla własnej korzyści, słuchać nauk uniwersyteckich w języku rosyjskim, ponieważ ten język jest urzędową mową Państwa. Stańmy na tem stanowisku. Nieodzowna dla młodzieży naszej potrzeba dokładnej znajomości języka rosyjskiego jest oczywista. Ale Uniwersytet ani Politechnika nie jest szkołą języków. Nauka języka rosyjskiego, jako przedmiotu obowiązującego, może i powinna odbywać się w szkołach średnich, zwłaszcza w ich klasach wyższych. Tu, w tym liście, jest mowa o kwestyi innej. Chodzi o odpowiedź na następujące pytanie: Zakładając, że język rosyjski jest urzędowym językiem Państwa, czy wynika stąd, ażeby kształcący się na lekarza polak uczył się w Warszawie medycyny w języku rosyjskim? ażeby Histologią lub Ginekologię wykładał mu rodowity rosyjanin? Chodzi o to: czy z zasadą, iż językiem urzędowym Państwa jest język rosyjski, niepodobna jest doprawdy pogodzić powszechnego żądania kraju, ażeby przyszły rolnik, przyszły technolog, górnik, kupiec, dziennikarz - polak - uczył się we własnym języku? Kto z pomiędzy nas będzie dążył do zajęcia urzędu państwowego, sam będzie rozumiał, że gruntowna znajomość języka rosyjskiego jest dlań nieodzowna. w Galicyi szkoły, od naj niższych do najwyższych, są polskie lub rusińskie. Pomimo to cała inteligencja w tym kraju włada doskonale językiem niemieckim: poczynając od subiekta w sklepie, kończąc na deputowanym w parlamencie wiedeńskim, polak, gdzie potrzeba, przemawia wyborną mową niemiecką. Urzędnicy polacy z Galicyi powoływani bywają często do instytucyj Centralnych w Wiedniu. Korespondencya władz krajowych z centralnymi

Państwa?

Zapytujemy również: czy rzeczywiście jest rzeczą konieczną, ażeby wysiłki, które czyniono u nas wielokroć razy, uzyskania meżności założenia Towarzystwa Naukowego Polskiego w Warszawie, pozostawały zawsze bezpłodne?

Urządzenie Uniwersytetu i innych Szkół Wyższych w Królestwie bywa roztrząsane niekiedy ze stanowiska jakoby praktycznego, ze stanowiska interesów bezpośrednich naszej młodzieży. Powiadają nam wówczas: młodzież polska powinna, dla własnej korzyści, słuchać nauk uniwersyteckich w języku rosyjskim, ponieważ ten język jest urzędową mową Państwa. Staśmy na tem stanowisku. Nieodzowna dla młodzieży naszej potrzeba dokładnej znajomości języka rosyjskiego jest oczywista. Ale Uniwersytet ani Politechnika nie jest szkołą języków. Nauka języka rosyjskiego, jako przedmiotu obowiązującego, może i powinna odbywać się w szkołach średnich, zwłaszcza w ich klasach wyższych. Tu, w tym liście, jest mowa o kwestyi innej. Chodzi o odpowiedź na następujące pytanie: Zakładając, że język rosyjski jest urzędowym językiem Państwa, czy wynika stąd, ażeby kształcący się na lekarza polak uczył się w Warszawie medycyny w języku rosyjskim? ażeby Histologią lub Ginekologię wykładał mu rodowity rosyjanin? Chodzi o to: czy z zasadą, iż językiem urzędowym Państwa jest język rosyjski, niepodobna jest doprawdy pogodzić powszechnego żądania kraju, ażeby przyszły rolnik, przyszły technolog, górnik, kupiec, dziennikarz - polak - uczył się we własnym języku? Kto z pomiędzy nas będzie dążył do zajęcia urzędu państwowego, sam będzie rozumiał, że gruntowna znajomość języka rosyjskiego jest dlań nieodzowna. w Galicyi szkoły, od naj niższych do najwyższych, są polskie lub rusińskie. Pomimo to cała inteligencya w tym kraju włada doskonale językiem niemieckim: poczynając od subiekta w sklepie, kończąc na deputowanym w parlamencie wiedeńskim, polak, gdzie potrzeba, przemawia wyborną mową niemiecką. Urzędnicy polacy z Galicyi powoływani bywają często do instytucyj Centralnych w Wiedniu. Korespondencya władz krajowych z centralnymi

wzajemnym, w zobowiązanej chwili idealizm tolerancji i sprawiedliwość  
widzą zarówno nakaz ludzkiego sumienia, jako i istniejącego losu oby  
narodów.



131/51

# List otwarty B. Prusa.

## Szanowni Współobywatele!

Piszę ten list, jako człowiek bezpartyjny i bezinteresowny w kwestyi wyborów, a zarazem jako dziennikarz, który z tysiąc razy przemawiał do Was o sprawach publicznych, a niekiedy cieszył się zaufaniem. Nie pochlebiam sobie, że i tym razem zostanę wysłuchany, uważam jednak za obowiązek jasno przedstawić Wam położenie, w jakim się znajdujemy.

Parę dni później—może być już zapóźno.

Najwyższy Manifest z dnia 30-ego października roku zeszłego przyobiecał prawa obywatelskie i wolność ludom zamieszkałym w Państwie Rosyjskiem, Monarcha postanowił, że odtąd mieszkańcy państwa będą korzystali ze swobody osobistej, religijnej, swobody słowa żywego i drukowanego, wreszcie ze swobody zebrań i stowarzyszeń. Aby zaś upewnić ludność, że swobody te nie będą przez nikogo ograniczone, Monarcha polecił zwołać Sejm, którego członkami mają być osoby wybierane przez mieszkańców Państwa, a który to Sejm ma przyjmować udział w stanowieniu praw, tudzież czuwać nad ich całością i rzetelnem wykonywaniem.

Dla rodowitych Rosyan prawa te mogą stać się źródłem najpełniejszej wolności i cywilizacji; dla nas nie są wystarczające, z tego powodu, że wobec wszelkich władz jesteśmy pozbawieni naszego ojczystego języka, usunięci od wszelkich urzędów, od wszelkiego udziału w gospodarstwie naszego własnego kraju.

Swobody praktykowane w obcym języku i pod dozorem obcych urzędników nie są swobodami, lecz dalszym ciągiem niewoli. Praktykowanie zaś niewoli w jednym kącie Państwa jest niebezpieczeństwem dla wolności ogólnej; jak hodowanie cholery w jednym cyrkułe miasta grozi całemu miastu. Na okoliczność tą zwrócili uwagę oprócz nas i najszlachetniejsi Synowie oswabdzającej się Ro-

syi; zrozumieli oni, że wolna Rosya nie może istnieć obok niewolniczej Polski i postanowili w zbierającym się Sejmie wyjednać dla Królestwa Polskiego rozległy narodowy samorząd, w granicach państwowej całości.

Tym sposobem zbierający się za kilka tygodni Sejm Państwowy ma dla nas dwa olbrzymie znaczenie. Gwarantuje stu milionom ludzi swobody obywatelskie, zapowiedziane w październikowym Manifestie, a powtóre ma rozciągnąć owe swobody na nasz kraj i na nasz naród.

Sejm więc, czyli Izba Państwowa jest niezmiernej wagi instytucją. Tak zrozumiała ją Rosya, która, obok zwyczajnych obywateli ze wszystkich klas społecznych, wysłała do Izby najznakomitszych swoich Synów, najtęższe głowy, najdzielniejszych apostołów i szermierzy wolności.

A w jaki sposób my przygotowujemy się do udziału w tem zgromadzeniu?...

Przedewszystkiem spojrzijmy na nasze stosunki ludnościowe.

W Królestwie Polskiem mieszka trzy narodowości, które statystyka traktuje jako wyznania. Mamy tedy 74 procent katolików, czyli Polaków, 14% Żydów, 7% prawosławnych czyli Rusinów i 4% protestantów, z pomiędzy których większa część jest Polakami, notabene — bardzo dobrymi Polakami. W Warszawie zaś katolicy tworzą 57% ludności, żydzi 31%, prawosławni 7% a protestanci 3%.

Z powyższych cyfr widzimy, że:

W Warszawie ilość katolików przewyższa o 16% wszelkie inne razem wzięte wyznania.

W kraju liczba katolików przewyższa inne wyznania o 50%, czyli że katolicy są trzy razy liczniejsi aniżeli wyznawcy innych religii.

Wniosek jasny. Ponieważ prawie wszyscy katolicy są Polakami, a większość protestan-

tów i przynajmniej 1% starozakonnych są również Polakami, ponieważ wśród ludności w roku 1897 zaliczanej do prawosławnych również znajduje się mnóstwo Polaków, więc w tym kraju, a nawet w tem mieście, przeważającą ludnością są Polacy i oni powinni nadawać ton wyborom, tudzież polityce kraju i miasta.

Czy to znaczy, że wyborcami i posłami mogą być tylko rodowici Polacy?... Bynajmniej. Naszem polskiem hasłem jest i musi być, zasada sprawiedliwości a zatem między wyborcami i posłami w kraju powinno znajdować się:

Polaków 74 na 100 wyborców

Żydów 14 —

Prawosławnych 7 —

Protestantów ze względu na stosunki liczbowe powinno być 4, ale ze względu na niewątpliwy patryotyzm większości ich, może być 5, 6 a choćby i więcej. Z tymi naszymi braćmi o liczby, ani o miejsca nie będziemy się targowali.

Co się zaś tyczy Warszawy tutaj na 100 wyborców powinno być.

Polaków 57

Żydów 31

Prawosławnych 7.

Protestantów znowu pomijam z powodów zdaje się dostatecznie wyjaśnionych.

Jeżeli teraz od cyfry wyborców przejdziemy do posłów, których w kraju ma być 36, wówczas na podstawie liczb powyższych w Izbie Państwowej winni mieć:

Polacy 29 posłów,

Żydzi 5

Prawosławni 2 lub 3.

W Warszawie Polacy zgodnie z arytmetyką powinni mieć 1,14 posła a Żydzi 0,63. Ale ponieważ trudno dzielić posłów na ułamki, więc obaj posłowie winni być Polakami, notabene życzliwymi dla Żydów, o co wreszcie nie ma strachu.

Tak wygląda sprawa w teorii: nasze społeczeństwo składa się z rozmaitych żywiołów, z rozmaitych wyznań i narodowości, ale przewagę liczebną posiadamy my, Polacy. A ponieważ stoimy i musimy stać na gruncie ścisłej sprawiedliwości, każde zatem wyznanie czy narodowość powinna mieć głos w tym chórze społecznym i każde powinno mieć zapewnione warunki swobody i rozwoju. Kto z pośród Żydów, protestantów czy prawosławnych chce uważać się za Polaka, a język polski za swój rodowity, temu szeroko otworzymy braterskie objęcia. Kto jednak pragnie być Rosyaninem, Niemcem, czy Żydem-nacyonalistą, niech nim będzie bez przeszkód. Nas, Polaków, tylu jest na świecie, że możemy rozwiązywać wszelkie zagadnienia cywilizacyjne, byle nam zostawiono swobodę. Chwytać zaś obcych ludzi za kark

czy za poły i wciągać do sklepiku z „naszą narodowością,” tego ani chcemy, ani potrzebujemy, to nie odpowiada naszej godności.

Niech więc każdy uczy się jak mu wygodniej, mówi, jak mu przyjemniej i niech po swojemu chwali Boga, byle nie szkodził innym, byle był uczciwym sąsiadem.

W rezultacie nasze położenie w kraju nie jest niekorzystne. Aby jednakże takim zostało i przyniosło pożądane owoce, musimy ciągle wypełniać trzy moralne warunki: solidarności, sprawiedliwości i narodowej godności.

Zasada solidarności wymaga, ażebyśmy my, Polacy, umieli, przynajmniej chwilowo, zapominać o różnicach partyjnych a pamiętać o fundamentalnych interesach narodowych. Gdyż jeżeli podzielimy się na partyje, przeszkadzające sobie nawzajem, wówczas nie tylko nie przeprowadzimy swoich posłów w liczbie należytej i z pożądanymi przymiotami, lecz wytworzymy chaos, z którego wypłynie kompromitacja i nieszczęścia.

Sprawiedliwość znowu domaga się, nie tylko tego, ażeby każda z mieszkających obok nas narodowości nie była pokrzywdzona, ale jeszcze ażeby każdy prąd społeczny; każda partyja, miała należyty udział w wyborze posłów i dawaniu im instrukcji. Narodowcy, postępowcy, socjaliści, realiści, bezpartyjni i t. d. to nie są wytwory czyjejs fantazyi, ale przedstawiciele ważnych potrzeb społecznych. Narodowcy występują w obronie prześladowanej polskości, socjaliści przemawiają w interesie bardzo zaniedbanych klas pracujących i proletariatu, postępowcy, każą pamiętać o zadaniach cywilizacyjnych, realiści o naszych drobnych siłach potrzebie rachowania się z okolicznościami, a nareszcie bezpartyjni, chcieliby wszystkie programy i wszystkie stronnictwa skupić około tego, co nazywa się: „bezpieczeństwem Ojczyzny,” a co w dzisiejszych warunkach, kto wie, czy nie jest zagrożone.

Trzeba dodać, że aczkolwiek Pan Bóg nie stworzył nas politykami, to jednak, we wszystkich razem wziętych partjach, można znaleźć ludzi uczciwych, ukształconych i zdolnych, którzy umieliby radzić o rzeczach publicznych i godnie reprezentować nas w Petersburgu.

Trzecim punktem jest... godność narodu. Na miłość Boską obywatele! pamiętajcie, że posłowie przez Was wybrani staną wśród obcych, że muszą zabierać głos w kwestjach stanowiących o życiu lub śmierci dla nas, że zatem posłowie ci nie mogą być ani nieukami, ani ludźmi tępych umysłów, ani pustymi deklamatorami, ani fanatykami jakiejś nacyonalistycznej czy społecznej teorii, ale muszą być rozumnymi obywatelami, o ile



można stojącymi na poziomie europejskiej cywilizacji.

Jeżeli nie będą takimi, wówczas ośmieszają nas ich jałowe frazesy, zaprzepaszczą naszą świętą sprawę w nieuctwie i jeszcze swoim fanatyzmem przysporzą nam wrogów.

Oto warunki przy zachowaniu których, bez względu na szczupłą liczbę posłów, naród nasz w Izbie Państwowej może odegrać bodajby skromną ale użyteczną rolę i przyczynić się, do usunięcia niewoli gniotącej nas i innych mieszkańców Państwa.

Lecz w jakież sposób naprawdę przygotowujemy się do podobnej roli?

Przedewszystkiem mamy partycje, które słowem i czynem paraliżowały wybory. Zniechęcano ludzi, straszono, przeszkadzano i otóż dzięki temu ogromna liczba polskich obywateli, mających prawa wyborcze, dotychczas nie zdecydowała się na spełnienie ważnego obowiązku, nawet nie postarała się o karty legitymacyjne.

Dalej—wystąpiła inna partycja, która święte ideały narodu podporządkowała interesom stronnictwom, niekiedy bardzo płytkim i ciasnym. Partycji tej nie chodzi o to, ażeby interesy Polski reprezentowali najlepsi, ale ażeby wszelka władza, wszelkie wpływy na społeczeństwo znalazły się w jej rękach. Jest to ciężki błąd, który dla kraju może się stać źródłem nieszczęść, a dla partycji przekleństwem.

Nareszcie są partycje pragnące nie tylko wyborów, ale nawet porozumienia z innymi, solidarnego działania; na nieszczęście wystąpiły one albo zapóźno, albo nie posiadają dostatecznej energii.

Gdyby rzeczy zostały jak dotychczas, czeka nas kompromitacja wobec Rosyi, kompromitacja wobec ludów ucywilizowanych i wielka klęska naszych narodowych ideałów. Bo już chyba nikt nie przyzna praw do wolności tym, który nawet przy głosowaniu na posłów nie potrafili zjednoczyć się i zapomnieć o swoich nędznych rozterkach! I, o bodajbym się mylił!.. doczekamy tego, że jak dziś rządzą nami silniejsi od nas Rosyjanie i Niemcy, tak jutro będą rozkazywać nam przezorni i solidarni Żydzi.

Wówczas naprawdę zacznie się dogorywanie Polski nieopatrnej, niedołącznej i sproszkowanej!

Najprostszy sposób zapobieżenia gotującemu się skandalowi byłby ten, ażeby — zebrał się przedstawiciele współzawodniczących

ze sobą stronnictw i jak przystało na ludzi uczciwych a dbałych o honor narodu, z pośród zalecanych przez każdą partycję kandydatów wyznaczyli na wyborców najlepszych— to jest najzaciejszych, najenergiczniejszych i najzdolniejszych... A dopiero ci wyborcy niech mianują posłów, nie krępując się dotychczasowymi propozycjami. Może być że, na tak przeprowadzonych wyborach wypłyną ci sami posłowie o których dziś słyszymy. Wówczas jednak nie będą faworytami jakiejś klikki, lecz wybraniami ogółu.

Jeżeli przedstawiciele dzisiejszych partycji nie zdobędą się na taki akt „bohaterstwa”, jak porozumienie i wzajemne ustępstwa, wówczas niech wystąpią obywatele bezpartycjni, którzy jestem głęboko przekonany, tworzą ogromną większość prawyborców. Niech oni zejną się, niech rozważą listy partycjne i—z pośród nich—niech wyznaczą wyborców, bacząc, ażeby wszystkie klasy społeczne, wszystkie poglądy znalazły tam przedstawicieli. Nie tylko „proletaryjusze,” ale i „burżuazje,” nie tylko chrześcijanie, ale i żydzi.

W ten sposób możnaby dla każdego okręgu utworzyć w należytej propozycji „solidarną” listę wyborczą, wydrukować ją w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy a do rozdawania jej prawyborcom powołać młodzież szkolną, uniwersytecką, rzemieślniczą, kobiety, nareszcie tych wszystkich obywateli, którzy kochają swój naród, wierzą w jego przyszłość i pragną wydobyć go z upokarzającego a niebezpiecznego położenia.

Jeżeli w taki czy inny sposób nie zapobiegniemy wiszącemu nad nami nieszczęściu, i jeżeli nie pójdziemy do wyborów solidarnie, prędko pożałujemy naszej nieopatrności, a bodajby skończyło się tylko na żalach... Pamiętajmy bowiem, że, jeżeli gdzie, to u nas, walka partycji jest jak najmniej usprawiedliwiona. Przecie wszyscy jesteśmy tylko wyjętymi z pod prawa więziami, wszyscy pragniemy wolności, wszyscy rozumiemy konieczność głębokich reform społecznych, wszyscy wzdychamy do cywilizacyjnej pracy, wszyscy oczekujemy sprawiedliwości. Cóż nas dzieli naprawdę?.. Nieporozumienia i tuzinkowe ambicjki, o których możnaby choć na dzień wyborów zapomnieć.

A więc niech żyje Naród!.. niech żyje, solidarność i porozumienie stronnictw!.. Pamiętajcie, że patrzy na nas Rosyja i że złe wybory mogą bardzo osłabić przyjaciół, jakich tam pozyskaliśmy od niedawna i oby nie na krótko...

**Bolesław Prus.**



## M O W A

## posła do Rady państwa dra Karola Lewakowskiego

przy zagajeniu Wiecu ludowego w Krakowie

dnia 1. kwietnia 1894 w setną rocznicę Kościuszkowskiego powstania.

„Dziwią się obce narody, skąd nam przychodzi ochota w sto lat po ostatnim rozbiore Polski, urządzać obchody, przywdziewać się w szaty świąteczne i przypominać wypadki, które się skończyły rozbiorem ojczyzny naszej; — wypadki straszne, czasy, pełne hańby, kiedy król własny podle sprzedawał tron i naród swój! kiedy najmocniejsi i najpotężniejsi łączyli się z wrogami narodu! kiedy zgnębiona moralna ogarnęła szerokie koła społeczeństwa naszego a chytre sąsiady zagarniali jeden kawał ziemi naszej po drugim. Po cóż? pytają otwierając zagojone rany? pocóż odnawiać bole dziś, po stu latach, kiedy obcy szeroko rozsiedli się na ziemiach waszych, a Europa cała ten porządek zatwierdziła?!

Dlaczego przypominać światu jenerała, który przegrał wojnę i ginął na wygnaniu? Dziwią się, że sierota rzuca weselne gody, stoły zastawione i wychodzi, szukając znaków na ciemnym niebie! Dziwią się, że rozbitek do gwiazd wyteża oko, pytając je, ażali lądy jeszcze daleko? — Gdyby był naród, dla którego zgaś już ostatni promyk nadziei, gdyby noc niewoli tego narodu miała zapasć wieczyście, gdyby się na jego niwach już tylko groby rozsiadły, gdyby w żyłach tego narodu, zamiast dzielnej niegdyś krwi, tylko gnuśna płynęła posoka i ten naród, gdyby w księgach swoich dziejów miał imię Tadeusza Kościuszki, a dziś niezerwał się wołając Kościuszko, Kościuszkol! ten naród zginąć powinien bez śladu! — Kościuszkol błogosławione niechaj będzie imię twoje, któryś w chwilach strasznego upadku i spodlenia, porwał za sztandar i ocalił honor narodu! któryś do nas upadłych przemawiał, jako wolność jest najcenniejsze dobro, którego człowiek na ziemi kosztować może; któryś pierwszy podniósł hasło równości wszystkich wobec prawa i ojczyzny! któryś pierwszy obronił włóścian od ucisku i otoczył ich opieką prawa, któryś ich powołał pod brzoń jako wolnych obywateli. Błogosławioną niechaj będzie pamięć twoja!

Kościuszko, nasz wódz kochany, który równo miłował naród cały, niepotępiał żadnego stanu, ale też i żadnego niewywyższł, on, który równych praw i równych obowiązków dla wszystkich żądał, siłą przekonania nawracał chwiejących się, potęgą ducha porywał wszystkich, a będąc sam wzorem cnoty obywatelskiej, rozgląsam się w jej sławy, w strasnej chwili dziejów naszych, wzbudził w narodzie wiarę we własne siły — niechaj będzie błogosławiony! On który uczył obce narody miłości i braterstwa, za ich wolność krew swą wylał, pogardzał dostojnością, łaską monarszą i czysty, ubogi umarł na wygnaniu, niechaj będzie błogosławiony!

Synu Polski, któryś w pośród obcych stał się postać legendową, jako wzór najczystszej miłości ojczyzny, jako przykład męznego hartu duszy, stałości przekonania, szlachetności uczuć, ty nas dziś

prowadzisz jak przed stu laty! Przysięgamy kroczyć w twe ślady! A obchód dzisiejszy świadczy, jako Cię czcimy po nad króle i wodze! Żaden pomnik ze spiżu lub marmuru nieuwieczni pamięci twojej tak, jak ten hołd po stu latach przez cały naród Tobie oddawany, a pamięć żywota Twego przechodzić będzie z pokolenia na pokolenie, wówczas jeszcze kiedy już dawno Warszawa zaświeci blaskiem stolicy naszej, a orzeł biały powróci do guiazda swego na Wawelu! Obchodzimy twoje święto, ażeby się policzyć, może daleko jeszcze od nas chwila odkupienia, ale pragniemy dowieść, że jeżeli sto lat upokorzenia i strasznego ucisku nie wystarczyło, by wcielić w cały naród nauki Twojej, to dziś po stu latach, wszystko co jest zdrowe i szlachetne w narodzie łącznie stawia przed Tobą! Bez różnicy stanów i zawodów, majątny obok ubogiego, pan obok chłopca, robotnik obok uczonego, ażeby jasnie okazać jako zrozumieliśmy słów twoich prawdę i drogą przez Ciebie wskazaną kroczymy! że wiemy iż bez uobywatelnienia ludu prostego nie ma dla nas zmartwychpowstania!

Obchodzimy Twoje święto, ażeby światu ogłosić, jako wszyscy dążymy do tego braterstwa i do tej równości, jako pragniemy usunąć u siebie, wszelki ucisk małych i słabych, znieść możnych przywileje, a dalece od burzenia, uświęconych doświadczeniem stuleci form społeczeństwa, chcemy je tylko poprawić, podnieść i zbliżyć do tego ideału, który przysięgał szlachetnej twojej duszy. Pobłogosław usiłowanie naszym wodzu kochany, uprosz u Boga stałość w dobrych naszych zamiarach, powodzenie w czynach, ażeby ten kościół nasz, który czcimy i kochamy, otaczał nas prawdziwą opieką i ustalał w sercach naszych wiarę i nadzieję lepszej przyszłości! — ażeby ta szkoła, którą dźwigać poczęliśmy, zdołała jak najrychlej oświecić masy ludowe i uprzytomniła mu prawa i obowiązki obywatelskie, ażeby ta sztuka, która u nas rozkwitła, służyła tylko szlachetnemu celowi odrodzenia narodu, ażeby przemysł i rolnictwo nasze rosły w bogactwa, by one się stały potężnym funduszem narodowym, który my za Twoim wzniosłym przykładem, złożyć gotowi jesteśmy w chwili stanowczej na ołtarzu Ojczyzny! Generacje minęły od chwili upadku naszego i dzisiaj już niemasz starca zgrzybiałego, któryby był stapał po wolnej polskiej ziemi! — Powstanie za powstaniem upadło, suszami ciar, krwi potokami zaznaczył nasz naród swój pochód w ostatnim stuleciu, a wrogowie nasi za każdym powstaniem głosili, iżemy umarli. Gorączkowo zacierano ślady żywotności naszej, fałszowano historję i świat zaczął wierzyć, że my już nie żyjemy! — Kiedy obchód sprowadzenia zwłok Mickiewicza, a później obchód 3. maja, przypomniał nas obcym narodom, usłyszeli, że czcimy pamięć wieszczą naszego nieśmiertelnego, pamięć wielkiej naszej przeszłości i z dumą wskazujemy, na dzieło konstytucyj, którem wyprzedziliśmy inne narody. Dziś nadeszła rocznica Kościu-

szki, a chociaż dla nas łączy ona się z wspomnieniem strasznych klęsk, cały naród wita ją, jako najdroższe sercu polskiemu święto, albowiem dla nas jest ona rocznicą odrodzenia, rocznicą nowych torów, naszym upadkiem i krwią naszą dla całej ludzkości okupionych, rocznicą sławy imienia polskiego, a hańby i trwogi naszych wrogów, rocznicą ślubów, które dziś odnawiamy!

U narodów zachodu obchód nasz dzisiejszy wywłać musi uczucie wstydu i upokorzenia, przypomni im haniebne targi o naszą skórę, całe bez prawie rozbiore Polski, jego następstwa, wzrost potęgi północnych despotów, brzęk kajdan, syberyjskie okrucieństwa, mordy kobiet i dzieci, tępienie świętej religji, słowem całą tę ohydłą plamę na kartach cywilizacji 19. stulecia! Zrozumieją oni, jako my tym obchodem wołamy do Rządów i monarchy: „wiedźcie, wy którzyście siłę bagnetu stawili przed prawem, którzy obłudnie głosicie pokój, a do krwawych wojen się gotujecie, którzy obłudnie wystawiacie cywilizację i moralność międzynarodową, a dla zdobyczy ogniem i mieczem napaćdacie bezbronne ludy Azji i Afryki, którzy obłudnie składacie hołdy głowie kościoła naszego, a religję naszą sprzedajecie i tępić pozwalacie, którzy obłudnie rozczulacie się nad dolą murzyna niewolnika, a obojętnie patrzyliście na srogi ucisk stuletniej niewoli wielkiego narodu, który was przez wieki piersiami swojemi zasła i ł od najazdów dziechy azjatyckiej, że my dzisiejszym obchodem przeciw tej obłudzie i tym bezprawiom protestujemy, że w imię cywilizacji, w imię postępu ludzkości, w imię miłości i braterstwa narodów, które jedynie zapewnić mogą pokój ludziom na ziemi, apelujemy do poczucia godności, do honoru i sprawiedliwości całego świata, ażeby pod koniec 19. stulecia nietolerował bezprawia i przemocy!

Ze czcąc tym obchodem pamięć najpierwszego obywatela Polski, który za jej całość i niepodległość krew swą przelewał przez to samo nie uznajemy porządku w Europie, który nas wołał do pczbawiać — że jawnie dziś wypowiadamy, iż go nigdy nie uznamy!

A nie jest ta nasza manifestacja jękiem umiarkowanego gladiatora „Ave Cezar“, ani groźbą bliskiego powstania, chociaż sąsiedni zabór strasznym uciskiem naszych braci pragnie je wywłać, ale wyrazem wzrastającego gniewu milionów, „quousque tandem“ potężnego narodu, który poczuł swoją siłę i mierząc spokojnym okiem znaczenie swoje w przyszłych zapasach Europy, woła do niej „ocknij się“, a do swoich synów, „baczność“, ramię do ramienia, gotujcie się i skupiacie, bo wschodzi jutrznia. Resurget!“